

ELLORA'S CAVE PRESENTS

TAWNY TAYLOR



*Burning  
Hunger*

## ***Strażnicy Cythereanu***

*Jesteśmy opiekunami swojego króla,  
tajemne bractwo wojowników.  
Jesteśmy silni, lojalni i oddani,  
zaprzysiężeni dozorczy Tajemnic.  
Jesteśmy obrońcami sprawiedliwości,  
strażnicy Synów Zmierzchu.  
Nie pokazujemy żadnej łaski wrogowi*

## Rozdział 1

*O tak, będzie doskonała.*

Marek Setara stał w cieniu przyglądając się jak kobieta o rozłożystej, bujnej figurze. Wysiadła z samochodu i wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Sposób w jaki się poruszała, jej zapach, jej wygląd. Był gotowy by wziąć ją tam i teraz. Ale nie był w stanie. Jedyne co mógł, to patrzeć i czekać.

Wkrótce. Już wkrótce będzie jego.

Jej drobne lecz silne ciało było żywym obrazem kobiecego piękna. O krągłych kształtach i niewielkich rozmiarów. Pełne piersi. Szerokie biodra. Zgrabne nogi. Nie mógł się doczekać, by poczuć jej aksamitną skórę, łagodnie spoconą, o słodkim zapachu, sunącą po nim. Słyszeć jak jęczy w ekstazie. Czuć jej smak.

Surowy, gorący głód palił jego wnętrze gdy niesiony z wiatrem zapach podrażnił jego nozdrza. Gdy weszła na ganek od frontu podniosła rękę i wyciągnęła klamrę z jej włosów, rozpuszczając dumnie złocistobrązowe pukle w potoku wrzosowej, księżycowej poświaty. Czy zdawała sobie sprawę z tego jak bardzo była pociągająca? Jak każdy jej ruch wzbudzał w nim rządę? Będzie. Wkrótce. Już niedługo. Zmusił się by odejść, poszukać chętnej kobiety na kolejną noc. Dziś szukał przetrwania. Jutro, mógłby mieć uniesienie.

\*\*\*\*\*

Po blisko pięciuset latach uważania pewnych spraw za oczywistość Dayne Garrott wiedział, że czas się skończył. Tyle do zrobienia. I tak niewiele czasu, by to zrobić. Wykonywać akrobatyczne skoki ze spadochronem, czcić słońce na plażach Maui, wspinać się na szczyt Mount Everest...serwować na chłodno zasłużoną zemstę swoim wrogom.

Zakładając, że nigdy nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy odkąd został wampirem, a jego wystawianie się na pełne słońce ograniczało się zaledwie do 30 minut. Ale nadal nie był gotowy tego zakończyć i przejść w stan permanentnej ziemnej drzemki, choćby tylko dla zemsty. Ale do cholery, jeżeli los natychmiast nie rzuci pieprzonej góry na jego drodze, albo raczej starszego brata Marka Setara, który stał się Królem Synów Zmierzchu. Skrzyżował swoje ramiona na piersi i rzucił okiem na Marka, długo poszukiwanego celu zemsty. Jego śmiertelnego wroga. Spotkali się w metrze- dosłownie wampir rozwieszał Carpe Nocturne rok temu. Przez ostatnie dwanaście miesięcy przygotowywał się by zabić Marka. Był gotowy. Jego plan był wprowadzony w życie. I tak po prostu znalazł się w punkcie wyjścia. Według pieprzonego królewskiego dekretu powinien połączyć się ze swoim wrogiem więzią krwi przed nowiem. Wampir nie mógł zabić innego wampira, gdy łączyła ich więź krwi. Pomimo tego, że nie zakończył zobowiązania, nie miał wyboru.

Przynajmniej jeśli nie chciał umrzeć.

- Mam kilka pomysłów dokąd iść.

Nadal w łóżku Marek przeciągnął swoje grubo umięśnione, prężne ramiona i obdarzył Dayne leniwym uśmiechem.

- Jestem taki zmęczony. Chciałbym, żebyśmy mogli poczekać jeszcze jeden dzień.

- Taa, ja też. - Dayne był strasznie ospały, czuł jakby jego ciało ważyło przynajmniej sto

razy więcej niż w rzeczywistości. Znaki były tam wszędzie. Druga śmierć nadciągnie jeśli nie zwiążą się w przeciągu najbliższych kilku godzin.

- Ale jeśli odłożymy to na następny dzień, będziemy zbyt słabi.

- Taaa. Wyraźnie znużony Marek sturlał się z łóżka i dowlókł swoje ciężkie ciało do szafy wnękowej. Wyciągnął najlepszą odzież, identyczną z tą, którą nosił Dayne.

- Potrzebujemy tylko jednej ludzkiej kobiety. Myślałem o tym trochę wczoraj wieczorem i zrobiłem listę miejsc, gdzie można znaleźć jedną szybko. Miejsc, gdzie są setki ludzkich samic.

Ubrał się, bo Dayne stał w drzwiach czekając na niego.

- Dobrze- Dayne kiwnął głową- Ale co jeżeli wybierzemy jakąś, a ona nie będzie chciała z nami pójść?

Marek sięgnął do szafy, trzymając duffle<sup>1</sup> pełną zaopatrzenia i uśmiechał się. Uniósł rolkę taśmy izolacyjnej.

- Zmusimy ją.

Wrzucił taśmę do płóciennej torby ozdobionej białym znakiem NIKE na jednej stronie i wrócił do ubierania się.

- A co jeśli ona odmówi zostania?

- Przekonamy ją? - Marek wzruszył ramionami zawiązując but.

- Nie możemy być zbyt twardzi.

Teraz odziany w czerń od stóp do głów, podszedł w kierunku Dayne'a z czarną torbą w garści.

- Jeśli nie...

Oboje znali konsekwencje. Żaden z nich nie odważył się powiedzieć tego głośno.

Dayne wyszedł za Markiem z domu, który zmuszeni byli teraz dzielić, jego spojrzenie spoczęło na plecach jego wroga, pragnąc by po prostu mógł zagłębić kołek w sercu tego łajdaka. To było to, na co zasłużył. To była główna komplikacja, ale Dayne był zdecydowany. Byłoby to sprawiedliwe dla jego rodziny. Jego matki, ojca i siostry, która była tylko dzieckiem, gdy te skurwysyny dokonali na niej rzezi. Dayne wiedział, że to on- brat Marka- wtedy wysoki urzędnik wojskowy, teraz król, który wydał rozkaz zabójstwa. On był ukryty w kuchennym kredensie, patrząc na to wszystko, zbyt przerażony, by się ruszyć. By krzyczeć. By zapomnieć. By przebaczyć. Panujący wówczas król odmówił jego rodzinie oddania sprawiedliwości, na którą zasłużyli. Przecież to wymagałoby, by Jego Królewska Mość zleciła śmierć swojego syna i wyłącznego następcy tronu. Zmusić go do uśmiercenia swojego jedyne go syna, zaryzykować, że korona Jego Królewskiej Mości dostanie się w ręce jego odwiecznego rywala. Polityka zawsze miała pierwszeństwo nad sprawiedliwością. Więc wzrastało to w Daynenie. Nie mógł zawieść.

\*

Brea Maguire umarła w piątek trzynastego.

To znaczy, umarła w piątek, trzynastego września 1996 roku, w wypadku podczas górskiego spływu kajakowego. Oczywiście jakimś cudem, znalazła drogę powrotną z „drugiej strony”. Mimo wszystko, tego dnia jej życie zmieniło się na zawsze. Gdy tylko obudziła się z trzynastopiątkowej, długiej drzemki, przyrzekła sobie, że będzie unikać robienia, jedzenia, czy nawet myślenia o rzeczach niebezpiecznych, zwłaszcza w piątki trzynastego. Ten dzień był zły, zły, pechowy.

Weźmy dzisiejszy dzień na przykład. Sąsiad odpalając buicka niegrzecznie przerwał jej najlepsze marzenie senne życia. Niestety powinna była wstać dwie godziny wcześniej i uczestniczyć w absolutnie ważnym spotkaniu z nowym szefem. Nie najlepszy sposób na rozpoczęcie nowej pracy, nowej pracy, której znalezienie zajęło jej sześć miesięcy.

To był dopiero początek. Odkryła, że jej czarne uniwersalne spodnie w tajemniczy sposób nabawiły się dziury na dupie od chwili gdy odbierała je z pralni. Jej pan Kawa stał się cuchnącym paskudztwem zamiast „Dobra do ostatniej kropli” waniliową Maxwell House. A na dodatek jej

---

1 <http://www.hypebeast.com/image/2009/01/nike-sb-duffle-bag-01.jpg>

kotka Księżniczka życzliwie złożyła na jej ostatniej parze rajstop swój oślizgły kamień włosowy<sup>1</sup>.

Gdyby Brea miała jakikolwiek wybór, zostałaaby w domu i przetrwała to na jej względnie bezpiecznym Queen Serta<sup>2</sup>. To nie tak, że nigdy tego nie zrobiła. Miała Księżniczkę, wybór bezpiecznych pocieszaczy w postaci jedzenia i Discovery Channel dla towarzystwa. Dwadzieścia cztery godziny upłynęłyby w okamgnieniu.

Ale dzięki groźnej wiadomości od jej pracodawcy- wujka Andy'ego- który tak naprawdę nie był jej krewnym, a raczej odwiecznym przyjacielem jej zmarłego ojca- nie miała wyboru. Musiała ryzykować życiem i kończynami by odważnie stawić czoła złemu, wielkiemu światu... a raczej niebezpiecznej metropolii Detroit.

Nie miał pojęcia czego wymagał.

Wuj Andy nie wierzył w przesady. Regularnie kusił los nie tyle przez przechodzenie ale wręcz przez tańczenie pod drabinami podczas gdy trzymał czarne koty. Zbił także 10 luster...dla jaj. Rozsypywał sól. Lista nadal rosła. Do tej pory to największy szczęściarz, jakiego ziemia nosiła.

Życie było takie niesprawiedliwe.

Po jeździe jeżącej włosy na głowie swoją czarną Shelby Cobra<sup>3</sup>, zawiadackim wykładzie wuja Andy'ego, który szybko wspomniął jej pierwszy wypadek, Brea mogła wreszcie zabrać się do pracy. Od minionych kilku godzin szło całkiem nieźle, więc postanowiła zatrzymać się przy centrum handlowym, by nabyć kilka niezbędnych rzeczy.

Jutro wyruszy w swoją pierwszą podróż jako prywatny detektyw, szybka wycieczka do Nebraski by śledzić trop. Musi być przygotowana. Wuj Andy powiedział jej, że dobry PI<sup>4</sup> wie jak stać się niewidoczny, jak wtopić się w tłum. W jej krótkim, wykończonym futerkiem garniturze w stylu vintage nie powinno być to trudne. Nie w Nowym Jorku ale w miejscu takim jak Broken Bow. Musiała się z tym zgodzić. Nie miała nic przeciwko gdy dał jej firmowa kartę kredytową i wolną rękę, by kupiła cokolwiek potrzebuje.

Dziewczyna nie może po prostu rozpocząć nowej kariery jako zagubiony aniołek Charliego, bez odpowiedniego wyposażenia. Był tan zawsze modny czarny trencz, klasyczny fedora<sup>5</sup>, oh i okulary słoneczne Audrey Hepburn. Ponadto zabiłaby za parę butów od Kate Spades przecenionych w Bloomies. Po prostu musiała je mieć. Miała potrzebę ich posiadania. Nie wydała na buty ani grosza od kiedy straciła poprzednią pracę.

Visa wuja Andy'ego wypaliła dziurę w jej kieszeni, zatrzymała się na stacji w centrum handlowym i spiorunowała wzrokiem przyszczatego nastolatka, który z wytrzeszczonymi strachem oczami gapił się na jej 66 Cobra<sup>6</sup>.

- Jeśli wrócę a na mojej dziecince będzie choćby ryska to mam cię kretynie. To Detroit, prześladowujemy prawników, - skłamała z uśmiechem podczas gdy obchodziła samochód dookoła. Oparła się od przód i dodała – Jeśli zdarzy Ci się mieć jakieś... godne pożałowania tajemnice... miej się na baczności. Dzieciak przełknął głośno, potem delikatnie usiadł za kierownicą, niechętnie położył ręce na kierownicy i zamknął drzwi. Udzieliła zgody kiwając głową i skierowała się do wejścia. Przynajmniej będzie stosunkowo bezpiecznie w tym centrum handlowym. W sercu przedmieścia, w jednym z najdroższych w Michigan, ze sklepami najlepszych projektantów, nie przyciąga kłopotliwych klientów jak inne centra. To był uczciwy zakład jak na piątek trzynastego.

A przynajmniej tak myślała. Około dwudziestu sekund później wiedziała, że popełniła straszny błąd. Ten ogromny mężczyzna, całkowicie ubrany na czarno wyskoczył z wąskiego korytarza pomiędzy Cracker Barrel<sup>7</sup> i The Body Shop<sup>8</sup> zacisnął swoją żelazną rękę na jej nadgarstku i pociągnął ją. Zanim zdołała zawołać o pomoc jego dłoń mocno dociskała jej usta, a drugą rękę owijał wokół jej pasa. Zajął jej jedno, dwa, trzy uderzenia serca zanim w pełni zdała sobie sprawę,

1 Garść włosów z żołądka zwierzęcia liżącego swoją sierść- potocznie rzecz ujmując kłaczek :)

2 Rodzaj materaca

3 [http://www.allfordmustangs.com/photopost/data/500/1145536746349\\_ShelbyGt500\\_Black61.JPG](http://www.allfordmustangs.com/photopost/data/500/1145536746349_ShelbyGt500_Black61.JPG)

4 Private investigator- prywatny detektyw

5 <http://www.celebrationcustomhats.com/images/fedora-white-hats/men%27s-white-fedora-hat-3.jpg>

6 <http://www.quallsart.com/images/66-cobra-Web.jpg>

7 Restauracja rodzinna

8 Sklep z naturalnymi kosmetykami

co się wydarzyło. I do tego czasu było już zbyt późno by zrobić cokolwiek by to powstrzymać. Próbowwała walczyć, by się uwolnić, ale był niesamowicie silny, a jego uścisk nawet się nie poluzował. Nawet odrobinę. I nie puścił jej nawet gdy kopnęła go w goleni na tyle mocno by przeciętny facet wył z bólu jak zbity pies.

Bez sił by go powstrzymać, i zbyt zgrzana by walczyć, by nigdzie jej nie zabrał, skoncentrowała się na oddychaniu, podczas gdy ciągnął ją przez korytarz prowadzący do wyjścia ewakuacyjnego. Miała nadzieję, że będzie miała szansę uciec, gdy będzie próbował zaciągnąć ją do swojego samochodu/ ciężarówki- nieważne. Jeden z tych białych, prostych samochodów dostawczych zatrzymał się przy krawężniku, jeden z tych, które ogląda się w telewizji, fury złych charakterów z kradzionymi częściami samochodowymi, lub nielegalna broń. Opony zapisały na mokrym asfalcie gdy kierowca uderzył w ryzalit raptownie się zatrzymując. Następny facet, ubrany identycznie jak ten trzymający ją jako zakładnika, wyskoczył nagle zza kierownicy i podbiegł do tylnych drzwi. Obejrzał ją szybko od góry do dołu, gdy porywacz numer jeden ciągnął ją do furgonetki.

- Jest silna. Zwiąż ją mocniej.

Posłała porywaczowi numer dwa, który właśnie obklejał jej nadgarstki taśmą izolacyjną, zdawkowe, podłe spojrzenie, by zdał sobie sprawę, że obwiązywanie jej jak indyka na święto dziękczynienia jest dobrym pomysłem. Jej ręce były związane, pracował nad jej nogami, gdy próbowała krzyżeć, kopać lub w jakikolwiek inny sposób wywołać zamieszanie. Nie przypuszczała, że coś takiego może się zdarzyć. Nie tutaj, pośrodku Birmingham! W biały dzień!

Gdzie do cholery była ochrona centrum handlowego, gdy dziewczyna ich potrzebowała? Nie żeby nieuzbrojony strażnik mógł zatrzymać tych facetów. Wyglądało to tak jakby starannie to planowali, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać dlaczego do diabła porwali właśnie ją. Czy jest to powiązane z jej sprawą? Albo może mieli nadzieję na okup? Jeśli tak to mogą się zdziwić.

Gdy tylko jej nogi zostały skrępowane w kostkach i kolanach, a jej usta zaklejone taśmą, rzucili ją na zimną grudkowatą, podłogę do furgonetki- czy nie mogli rzucić jakiegoś materaca lub czegośkolwiek na karoserię podłogi?- zatrzasnęli drzwi i ruszyli do szoferki.

Furgonetka mknęła daleko.

Jej serce zatępeło.

Stalowe kraty oddzielały część ładunkową od szoferki. Nie były dźwiękoszczelne, więc słyszała fragmenty ich rozmowy, niosące się ku tyłowi furgonetki.

-...powinna to zrobić...

- ...mówiłem, że jest.... dobry wybór....

- ...mam nadzieję, że nie ma żadnego....

Prawie żadnego tropu w tych ścinkach rozmów. Próbowwała wydać znużone westchnienie, ale taśma samoprzylepna na jej ustach uniemożliwiała jej to. Westchnienie przez nos nie przynosiło takiej satysfakcji.

Jechali, jechali i jechali....i jechali jeszcze dłużej. Obijała się i ślizgała i obijała jeszcze trochę.

Czy nie dostali szoku na tej kupie? I dokąd ją zabierają? Do Timbaktu?

Po co najmniej kilku godzinach- zgadywała- samochód zaczął zwalniać, zatrzymał się. Drzwi otworzyły się, odkrywając atramentową ciemność na zewnątrz.

Była noc. Łał. Do centrum handlowego pojechała około drugiej. O tej porze roku ściemniało się koło szóstej. Co by znaczyło, że jechała na pace furgonetki coś około ... czterech godzin. Cztery godziny!

To było bardzo nie w porządku. Ci faceci to zwierzęta, pozwalając by kobieta jechała w zimnie i na twardej podłodze tak długo. Nie przynosząc jej nic do zjedzenia, ani nie pozwalając skorzystać z toalety. Neandertalczycy.

Na zewnątrz, pochylili się do przodu, złapali ją za kostki stóp i zaczęli ciągnąć w stronę otwartych tylnych drzwi. Próbowwała walczyć, ale bezskutecznie. Taśma spełniała swoje zadanie. Przesunęła się do przodu i zauważyła, że ciemność nie jest spowodowana brakiem światła słonecznego, ale tym, że samochód został zaparkowany wewnątrz nieoświetlonego garażu. Garaż

przylegał do jakiegoś domu. Był pusty pomijając białą furgonetkę. Może nie było jeszcze szóstej? I może nie trzymali jej w furgonetce przez cztery godziny. I może wcale jej nie głodzili, ani nie narażali na infekcję pęcherza. Nie sprawiło to, że jej opinia na ich temat uległa poprawie. Nadal byli porywaczami, może jednak trochę mniej okrutnymi.

Ostrożnie ułożyli jej ciało między swoimi masywnymi ramionami, ponieważ przenosili ją przez otwór drzwiowy, który łączył dom i garaż. Była zaskoczona jak delikatni byli, manewrując w wąskiej kuchni, przeplatani się obok stołu w jadalni, pomiędzy kanapą i niskim stolikiem w salonie, kiedy wspinali się po wąskich schodach. Nawet ułożyli ją na masywnym, królewskim łóżku z baldachimem z niespodziewaną delikatnością.

Oczywiście nie chcieli zrobić jej krzywdy. Jeszcze nie teraz. Czego od niej chcieli?

Jej żołądek wydał dwa głośnie pomruki i dwie pary czarnych jak noc oczu wlepiły wzrok w jej ciało, kierując się bliskością dźwięku. Jeden z nich wykrzywił twarz z wyraźnym wstrętem. Czego się spodziewali? Głodzić dziewczynę i dziwić się na dźwięk wydawanych przez nią nieprzyjemnych hałasów? Miała ochotę sprawić, by usłyszeli ich więcej- z innej części jej ciała.

- Co to było?- mruknął ten ze ściśniętą twarzą

- Jest głodna.

Obrzydzonego wstrząsnął się- O nie.

- Oni muszą pożywiać się przynajmniej trzy razy dziennie. Czytałem o tym w księdze tajemnic.

Co miał na myśli mówiąc pożywiać się? Jakby była dzieckiem... albo jakby sam pomysł jedzenia był im kompletnie obcy. I o co chodziło z tą wielką księgą tajemnic? To był zbiór praw jakiegoś rodzaju? Byli jakimś stowarzyszeniem grającym w jakąś grę?

A może byli obcymi? Słyszała o przypadkach uprowadzeniach przez obcych na całym świecie. Przyjrzała im się uważnie, by zyskać pewność. Żadnej dziwności, oczu wielkości małego samochodu, żadnych dodatkowych wyrostków. Żadnych antenek ani innych rzucających się w oczy znaków. Ale nadal mogli mieć metalowe sondy wepchnięte w dupską. Nadal nad tym myślała- byli więksi od jakiegokolwiek znanego jej człowieka. Ogromni. Około siedmiu stóp<sup>1</sup>. Mogła przyznać, że kolesi z takim wzrostem było sporo w NBA. Byli też dobrze zbudowani. Szerokie barki, szerokie piersi, grube ramiona i wąskie pasy. Taki typ budowy ciała jaki mają faceci, którzy cały wolny czas spędzają na podnoszeniu ciężarów na siłowni. Jeszcze raz spojrzała na nich przeciągle. Od piersi do palców u stóp i z powrotem do piersi. Nie, nie było w nich nic z obcych. Musiała przyznać, że byli wartymi ślinienia się mężczyznami, do pary z nieczułymi nie kosmicznymi porywaczami. Pozwoliła swoim oczom na wędrówkę wprost na twarz porywacza. ŁAŁ.

Od czasu jak gdy dopadł ją w centrum handlowym, nie widziała porywacz numer jeden, do czasu próby ucieczki przed wepchnięciem jej do vana nie zdołała zauważyć jak boski był. Rzeźba twarzy była męska, ale nie surowa. Ciemna skóra w kolorze Mocha cafe- z pewnością miał karnet do solarium- i czarne lekko falowane włosy, które muskały kołnierzyk jego czarnej przytulnej koszuli i opadały uwodzicielskimi warstwami koło jego twarzy. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na drugiego mężczyznę. Jego twarz również zapierała dech w piersiach, choć jego włosy były raczej złocistobrązowe niż czarne, jakby moczone w czarnym atramencie. Dwóch zachwycających mężczyzn. Została porwana przez parę chippendales'ów? Dlaczego? Czy był to jakiś dziwny, obłąkany prezent.... albo żart? Wuj Andy? Bardzo możliwe. Miał dziwne poczucie humoru, robił wiele żartów jej ojcu. Wybuchające solniczki, fałszywi gliniarze. Gdyby dała wiarę historiom, było ich nieskończenie wiele, a połowa z nich miała miejsce, gdy mieszkali razem w akademiku. Jej ojciec zawsze ja ostrzegał, że nie można ufać wujowi Andyemu.

Hmmmm. Wuj Andy dał jej kartę kredytową wiedząc, że uda się do centrum handlowego. Tak, to miało sens. Chippendale numer jeden- tak, nowe imię było w porządku, ponieważ знаła prawdę- podszedł i ostrożnie dłużył przy taśmie zaklejającej jej usta. Klej trzymał, czyniąc ten proces cholernie bolesnym. Ale był tego dobra strona, nie musiałyby woskować górnej części wargi przez najbliższych kilka dekad. Albo robić piling chemiczny. To cholerne coś zerwało przy okazji

---

1 7 stóp = 2,1336 metra



kilka warstw jej skóry. Złą stroną tego było, że z pewnością potrzebowała jakichś antybiotyków i środków przeciwbólowych.

- Oj oooooj – powiedziała, gdy tylko jej usta były wolne- to nie było miłe, zaklejając mi usta. Chippendale numer jeden zdarł ostatni cal taśmy przyklejony do jej policzka i cisnął w kąt pokoju.

- Było to konieczne.

- Mówię wam. Mówię, że to całe porwanie było niepotrzebne. Co z waszą dwójką? Kto nie wie o tym, że porwania są nielegalne. Duh<sup>1</sup>. Przerwała, pozwalając rozciągnąć się swoim mięśniom twarzy. Przez pozostałości kleju na jej skórze, czuła się dziwnie niewygodnie podczas mówienia.

- Więc żart się udał. Więc dlaczego nie pójdziesz krok dalej i nie ściągniesz reszty tej taśmy i nie porozmawiamy w jaki sposób odstawisz mnie do domu?

Chippendalesi spojrzeli na siebie, a potem z powrotem na nią.

- Nie możemy cię jeszcze wypuścić. Powiedział Chippendale dwa, nie brzmiąc ani odrobinę przepraszająco.

Ugrh, kolejny pojebany piątek trzynastego. Powinna pójść do domu. Powinna wiedzieć, że coś się szykuje, gdy dawał jej kartę kredytową.

- A to niby dlaczego – rzuciła wyzywająco.

- Ponieważ, nie możemy. Chippendale numer jeden odpowiedział wymijająco. Opierając się na tej wypowiedzi, stwierdziła, że musi być on prawnikiem i dorabiać na boku jako tancerz. Pewnie ukończył jakąś porządną szkołę prawniczą, na której ukończenie musiał się zapożyczyć.

- Widzę dla ciebie przyszłość polityczną. Fuming skierowała swoje rozświetlone spojrzenie w stronę cichego chippendalesa stojącego za nim, z ekspresją jaką obdarzała kogokolwiek, kto wepchnął się przed nią do kolejki w warzywniaku.

- Ten żart poszedł zbyt daleko. Nie wiecie, że porwanie jest przestępstwem federalnym? Myślę, że jest to karane nawet śmiercią. Chippendale numer dwa zatrząsł się rechocząc. Co do diabła było takie zabawne?

- Wniosę oskarżenie.

Chippendale numer jeden dołączył do niego śmiejąc się ze zdwojoną siłą i trzęsąc się jeszcze bardziej.

- Teraz się śmiejecie, ale przysięgam, że jeszcze będziecie przepraszać.

Tak, tak, wiedziała, że są to mocne słowa, jak na laskę, która w tym momencie nie mogła się nawet podrapać po nosie. Ale musiała zwrócić na siebie uwagę. To była kwestia wolności osobistej. I co ważniejsze była to kwestia bezpieczeństwa. Związana jak świnia na rzeź była bezbronna. Co jeśli pojawiłby się pożar, albo tornado, albo fala pływowa? Z jej szczęściem w piątek trzynastego, wszystko było możliwe, niezależnie od faktu, że byli tysiące mil od oceanu, a prognozy pogodowe nie przewidywały nawet mżawki.

- Do niczego to nie doprowadzi.

Po kilku kolejnych minutach prychnia i chichotania jak Beavis i Butthead<sup>2</sup>, stało się oczywiste, że chippendalesi nie zamierzali brać na poważnie jej gróźb. Nie za dobrze dla nich. Wyciągnęła asa z rękawa.

- Mój tatuś jest oskarżycielem publicznym w Detroit

Jeszcze bardziej denerwujący śmiech.

Chamy!

Frajerzy!

Egoistyczne dupki!

Był jeden niezawodny sposób, by sprowadzić tych dwoje na ziemię.

- Założę się, że wypychacie swoje bokserki. A wasze interesiki są zwiotczały od tych wszystkich prochów, którymi pompujecie swoje mięśnie.

Śmiechy ustały. W pokoju zapadła upiorna cisza. Dwóch egoistycznych dupków zabiłoby ją wzrokiem gdyby mogli.

---

1 Nie wiem jak to mam przetłumaczyć, więc zostawiam org.

2 [http://pl.wikipedia.org/wiki/Beavis\\_i\\_Butt-head](http://pl.wikipedia.org/wiki/Beavis_i_Butt-head)



Może to nie był jednak dobry pomysł. Chciała ich zirytować, dać im do zrozumienia, że nie grają sami w tą grę żartów, przypuszczając, że tak właśnie było. Ale bardziej niż cokolwiek innego, chciała im pokazać, że się nie boi. Na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że to na poważnie. Podjęła się obrony. Trzykrotnie. Wszystko, czego nauczyła się od trzech nauczycieli, to nie okazywać strachu.

Chippendale numer jeden zerwał swoją koszulkę z umięśnionego torsu, mniem, jedynie striptizerzy tak wyglądali.

- Nazwała nasze mięśnie napompowanymi.

Ohhhh, zraniła jego kruche ego. Biedny dzidziuś. Nieee.

- Może powinniśmy jej pokazać, do czego zdolne są nasze mięśnie? Narzekał numer jeden.

W zadowolający sposób westchnęła, po krótkiej ciszy.

- Słuchaj, ja naprawdę nie wiem co się tu dzieje. Próbuje mnie oczarować... albo coś.... albo wuj Andy wynajął was jako żart... albo nagrywacie jakieś obłąkane hollywoodzkie reality show. Ale ja w to nie gram, więc bądź tak miły i przestań się napinać- powiedziała i skinęła głową w stronę chippendalesa. Numer jeden pozbawiony był koszulki i napinał mięśnie klatki piersiowej i brzucha. Widok wyrzuteń prężących się mięśni pod gładką, jasnobrązową skórą, był niezwykle rozpraszający. Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia- Jeśli próbuje mnie przestraszyć, to nie zadziałało. Ani nie zrobiło na mnie wrażenia.

Numer jeden zwrócił się do dwójki.

- Myślałem, że kobiety powinny padać z wrażenia gdy tak robimy. Numer dwa wzruszył ramionami.

- Dla mnie to też pierwszy raz.

Numer jeden opuścił ramiona.

- Świetnie.

- Oh, czy to nie zabawne? Zostałam porwana przez dwóch ciemnych pierwszaków.

Nabrzmiały. Kapitalny. Moje szczęście. Wypuście mnie.

- Nie możemy.

- Musicie. - wypaliła w odpowiedzi.

- Nie musimy.- drugi potrząsnął głową.

Prowadziło to do donikąd. I pod warunkiem, że był to przypadek- a w to wątpiła- był to czas na nową taktykę. Myśl. Myśl.

- Muszę siku...

Numer dwa jęknął. Numer jeden się skrzywił.

- No dalej chłopcy. Czy wiecie, co wstrzymywanie robi kobiecie? Czy kiedykolwiek sikaliście kwasem solnym? To nie jest zabawne, wiecie?

Numer dwa poblądł.

- Może powinniśmy ją zwrócić?

- O tak, to świetny pomysł. Odwieźcie mnie do centrum handlowego. Mam osobiste problemy, o których nawet nie chcecie wiedzieć. Infekcje, zaburzenia osobowości...

Numer jeden spiorunował ją wzrokiem, tymi niegodziwymi, zimnymi, ciemnymi oczami.

- Nie. Nie ma na to czasu. Ona musi to zrobić.

Cholera.

- Mówiąc o potrzebach. Muszę siku.

- Dobra. W porządku.

Wyglądając jakby poprosiła go, by wywoskował sobie jądra, numer jeden zaczął odklejać taśmę z jej nadgarstków. Zastępca zabrał się za jej nogi. Po sekundzie była wolna. Popędziła z łóżka i rzuciła się do wyjścia. Nawet nie próbowali jej zatrzymać. Dowiedziała się dlaczego, dokładnie w trzy sekundy. Pieprzone drzwi były zamknięte na klucz. Łajdaki. Odwróciła się.

- Otwierajcie, już.

- Do łazienki w tą stronę.- powiedział zastępca zza jej pleców. Krzyknęła zaskoczona. Jak do cholery zdołał przejść przez cały pokój, tak by go nie zauważyła. Popatrzyła się na miejsce gdzie był zaledwie sekundę temu. A potem znowu na niego. Uśmiechał się jakby nie było nic dziwnego w

tym, że facet w magiczny sposób przemieścił się przez pokój.

- Łazienka. Tam.- wycelował palcem w drzwi po drugiej stronie pokoju.
- Jak to zrobiłeś?

Wyglądał na skołowanego. - Zrobiłem co?

- Bezwstydny kłamca!! Zadzieras ze mną? Ha ha ha. Ja raczej użyję tych drzwi.

Numer jeden wyciągnął usta w krzywym uśmiechu, miał dołeczki. Skrzyżował ramiona na swojej smakowicie wyglądającej piersi.

- Wybacz. Nie możemy cię wypuścić. W każdym bądź razie, jeszcze nie.
- Mogę spytać dlaczego? Dlaczego mnie porwaliście? Ze wszystkich ludzi? Jeśli wuj Andy zapłacił wam za porwanie mnie, to czy mogłabym was wynająć do porwania go w zamian?
- Kto to jest wujek Andy? - zapytał numer dwa.

Uh- oh – Andy O'Byrne?

Chippendalesi potrząsnęli głowami. O kurde. Kłamali?

- Nie mam konta w banku jeśli już o tym mowa. Żadnych bogatych krewnych. Nie dostaniecie za mnie nawet pensa okupu. Numer jeden uniósł jedną z hebanowych brwi.
- To nie to. Czy masz jakieś pilne sprawy, którymi trzeba się zająć?
- Czy to z powodu mojej sprawy? Chcecie mnie powstrzymać przed rozwiązaniem tego?
- A cóż to za sprawa?- zapytał zastępca popychając ją w stronę łazienki.
- Więc to tak. Chcecie mnie tu przetrzymać dopóki The Sacred Triad<sup>1</sup> nie zostanie sprzedana na czarnym rynku?

- The Sacred Triad? Rzeźba? - zapytał numer jeden, w magiczny sposób pojawiając się obok niej. Znowu wstrząsnęła się ze zdziwienia. Jak do cholery ci faceci robili tę sztuczkę? Magiczni porywacze chippendales.

- Kto was zatrudnił?
- Nikt. - odpowiedział numer jeden. - Dlaczego szukasz The Sacred Triad?
- Duh, wiesz dlaczego. Bo to moja praca.

Niezwykle niepokojący uśmiech wkradł się na twarz numeru jeden. Sprawilo to, że coś dziwnego stało się z jej narządami wewnętrznymi. Czula jakby coś mroziło i opalało je zarazem. Skrzyżował swoje potężne ramiona na piersi.

- Mamy dla ciebie propozycję – powiedział numer dwa.
- Propozycję dotyczącą uwolnienia mnie?
- Tak.
- Zamieniam się w słuch.
- Zostaniesz tu z nami przez siedem nocy i będziesz.... nam służyć.... a my każdej nocy będziemy dawać ci trop. Siódmej nocy będziesz wiedzieć, gdzie dokładnie jest skradziona rzeźba.

Czy to naprawdę? Zwęziła oczy w szparki i posłała zastraszające spojrzenie każdemu z nich.

- Nie bawicie się ze mną?
- Nie, wcale nie.

Brzmiało to szczerze. No, no, to był dziwny obrót zdarzeń. Ale to zrodziło wiele nowych pytań.

- Dlaczego chcecie mi pomagać, skoro mnie porwaliście, bym przerwała poszukiwania posągu?- zapytała próbując to rozgryźć. Nic w tym nie miało sensu.
- Nie porwalimy cię, by cię powstrzymać.
- Więc dlaczego mnie porwaliście?
- Ponieważ cię potrzebujemy- powiedział numer jeden.

Przypomniała sobie słowa propozycji zastępcy. Jakiego on użył określenia? Służyć?

- Co dokładnie miałabym robić przez te siedem nocy? Ostrzegam, nie lubię niespodzianek. Więc lepiej powiedzcie wprost.

Czy naprawdę myślała o byciu sam na sam z tymi facetami? Była obłąkana? Znowu, jaki

---

1 Jakaś mafia chińska.

miała wybór? Zamknąć się w łazience do czasu, aż umrze z głodu? Nawet jeśli zdołałaby uciec, to każdy dzień opóźnienia oznaczał oddalenie się od szlaku skradzionego przedmiotu. Jeśli zostanie sprzedany na czarnym rynku, szanse na znalezienie go będą zerowe.

- Służyć nam- stwierdził zastępca.

- Służyć wam jak? Podawać jedzenie? Muszę powiedzieć, że nie jestem najlepszą kelnerką na świecie. Tak naprawdę jestem naprawdę okropna. Mój ostatni szef może zaświadczyć. Ale jeżeli tego wam potrzeba, prywatnej kelnerki na tydzień, jestem chętna.

- Kelnerka? - powiedział numer jeden, przeciągając usta w wolnym uśmiechu - Nie, nie to dokładnie mieliśmy na myśli. Jego uśmiech powiększył się ukazując rząd kłów<sup>1</sup> prosto z Van Helsinga. Sapiąc odwróciła się i pobiegła kilka kroków w stronę zastępcy, który również miał kły, mrozące jej krew w żyłach. Zrobiła szybki zwrot i zderzyła się z numerem jeden. I ponownie potknęła się chcąc się wycofać.

- Więc, co powiesz? - spytał numer jeden chwytając ją za ramiona, błysk w jego oczach sprawił, że poczuła się mała i bezbronna. - Służysz nam i rozwiążesz sprawę.

- O mój Boże- wymamrotała zbyt przerażona, by złożyć stosowniejszą odpowiedź.

- Obiecujemy, że każdą minutę spędzisz z przyjemnością- powiedział numer dwa napierając na jej tył.

- Obudź się!!! - krzyknęła gdy zastępca pociągnął ją za włosy przechylając jej głowę na jedną stronę.- To tylko sen, poprawka- koszmar. Obudź się. Chyba naoglądałam się za dużo Buffy. A teraz oni wracają by mnie ugryźć.

- Myśleliśmy, że nigdy nie spytasz. - Ewidentnie traktując jej ostatnie słowa jako zaproszenie, zakręcił nią, pociągnął jej ciało wprost na niego, przyłożył usta do jej szyi...i ugryzł. Rozpalający do białości ból poraził jej ciało, jak broń atomowa wybuchająca w jej głowie. *O mój Boże, to jeden wielki koszmar. Nigdy się nie skończy. To najgorszy piątek trzynastego jaki kiedykolwiek przeżyłam.* Najbardziej niespodziewane uczucie nastąpiło po zapierającym dech w piersiach bólu- seksualny głód. Surowa, nieposkromiona żądza. To skwierczało i wywoływało wyładowania elektryczne skaczące po całym ciele Breai, i wirowało między jej nogami, jak nadchodząca letnia burza. Jej myśli i strach zostały zabrane przez tsunami potrzeby tak potężnej, że nie mogła zrobić nic by to powstrzymać. Pytania zniknęły. Tylko jedna myśl pozostała. Poprawka- najlepszy piątek trzynastego w jej życiu.

---

1 Chompers, nie fangs

## Rozdział 2

Gorąca, słodka krew spływała gardłem Marka, wysyłając pulsującą falą życiodajną energię przez jego zmęczone ciało i nagłą potrzebę, którą czuł w pachwinach. Przyciągnął kobietę bliżej, by gorliwie napawać się zarówno krwią, jak i jej ciałem. Nie ważne jak mocno jej delikatne kształty dopasowywały się do niego i nieważne z jakim zapałem pił jej krew, nie mógł tego osiągnąć.

Więcej!

Pociągnął kolejny łyk jej krwi. Nieznany Dźwięk bicia jego serca, wolny i niezdecydowany stale się wzmacniał pulsując mu w uszach. Siła powróciła do jego nóg i ramion. Przytłaczające znużenie, które prawie go dopadło, wolno ustępowało.

Więcej!

Pociągnął trzeci łyk wzmacniającej krwi. Jęknęła, podniosła ramiona i chwyciła jego ramiona. Jej nogi leżały po obu stronach jego bioder, a jej biodra przylegały do jego ud tak, że jego żar rozpalał ją.

- Ohhhhhhhh – powiedziała wzdychając.

Więcej, więcej, więcej.

Dayne warknął w proteście, powstrzymując go przed wzięciem tego, czego chciało jego ciało. Mógłby ją zabić jeśli by się nie powstrzymał. Mieli siedem nocy, by z niej pić. Pomimo że pragnął pełnego i natychmiastowego zaspokojenia, wiedział, że otrzymanie go, przyniesie ogromną cenę. Dla całej ich trójki. Spotkawszy spojrzenie Daynea, Marek łagodnie przycisnął blednącą, ogłuszoną kobietę do niego, zachęcając Daynea by wziął, co chciał. Zaszlochała widząc jego pozorne odrzucenie. Gdy jednak Daynea odsunął na bok jej włosy i zatopił kły w jej porcelanowej skórze, jej twarz ponownie przybrała lubieżny wyraz. Pałaca żądza wezbrała w jego żyłach, gdy patrzył jak jego partner krwi pożywiał się. Wyraz oczu Daynea gwałtownie zmienił się w erotyczny, jak tylko pociągnął kolejny łyk krwi kobiety, pożądanie Marka wzniosło się boleśnie. Wiedziony przez jego potrzebę, rozerwał tył kobiecej koszuli na środku, ku dołowi, odsłaniając jedwabistą skórę, zakłóconą brzydkim czarnym pasem materiału. Jęknął.

- Oooooohhhh yeeeeees- wyszeptła kobieta. Rozpiął jej stanik i delikatnie opuścił go w dół po jej ramionach, przywierając z powrotem do jej ciała. Jego biodra zakołysały się gdy pozbywał się odzieży z górnej połowy ciała, prowadzony przez inny rodzaj naglącego głodu wywoływanego przez jego organizm. Seksualny głód.

Dayne podniósł głowę uwalniając jej szyję. Poplamione krwią ślady na jej szyi zniknęły natychmiast. Jego język omiótł wargi zapraszająco.

Stało się. Dayne był teraz do niego przywiązany, i on do Daynea. Pierwszy raz w życiu, ogarnięty był seksualną tęsknotą za innym człowiekiem. Prowadzony przez instynkt, Marek zahaczył rękę Daynea za głowę i z kobietą pomiędzy ich ciałami rozchylił usta. Ich języki walczyły, pchały i głaskały się, gdy kobieta miękką pupą ocierała się o jego kutasa i jaja, zapach świeżego, wiosennego powietrza i delikatnych kwiatów drażnił jego nozdrza, a jej kobiece kwilenia i westchnienia wypełniały mu uszy.

Cierpienie i ekstaza.

Uczucia, które na przestrzeni wieków wolno przemijały, teraz stały się nieznośnie ostre, kontrast był tak duży, że niemal doprowadzało go to do szału. Mógł słyszeć porywy powietrza kiedy oddychała. Mógł poczuć pizmowy zapach jej potrzeb. Mógł poczuć chłodne jedwabiste włosy Daynea pod swoimi palcami.

Przerwał pocałunek, kierując swoją uwagę na kobietę, która tak wiele mu oddała. Przez prosty akt bycia tam, godząc się na ich potrzeby, dając im szansę na kolejne pięćset lat życia. Powinna otrzymać swoją nagrodę. Chciała tropu. Pragnęła dominujących kochanków. I domagała się uwolnienia.

\*

*O mój Boże. Oni się całują. Są bi? To takie gorące.*

Ciało Brea płoło. Była mięsem w kanapce z chippendales'ów, i Boże dopomóż, podobało jej się to. Uwięziona pomiędzy dwoma rozgrzanymi, niemożliwie seksownymi ciałami, jej koszula zniknęła, jej obnażone sutki boleśnie stwardniały od pocierania ich o koszulę numeru jeden.

Dwie pary rąk badały się między sobą, a potem oswobodziły ją z reszty ubrań, podciągając jej ręce nad głowę i ściągając dół. Dwoje ust łaskotało jej szyję i ramiona, przekornie całując i delikatnie podgryzając. Dwa głosy mruczały uwodzicielskie obietnice. Kto by pomyślał, że to możliwe. Tak się zatracić. Doświadczając tak przytłaczającej potrzeby. Zanim to sobie uświadomiła, była kompletnie naga. Dwa doskonałe ciała. Mocne, opalone i posiadające tajemną moc, która odbierała jej możliwość oddychania.

Ich spojrzenia odzwierciedlały się wzajemnie, oba ciemne i pełne pożądania. Tak właśnie wyglądały, w ich oczach zobaczyła utrzymujące się gorąco, które kazało jej się cofnąć do czasu, aż tył jej nóg nie uderzył w coś, co jak szybko oceniła, było łóżkiem. Był to ogromny plac zabaw dla dorosłych. Numer jeden złapał jej nadgarstki i przerzucił jej ramiona za głowę. Podszedł bliżej, aż jego zwalista postura całkowicie zakłóciła jej przestrzeń osobistą, zarówno doprowadzając ją do szału i pragnienia, co sprawiało, że czuła się z tym trochę niewygodnie. To było dziwaczne połączenie wrażeń- niewygoda i pragnienie.

- Mogę wyczuć twoje pobudzenie- wymruczał, jego oczy rozpałały jej skórę, gdy jego spojrzenie dosięgło twarzy. - Strach nasila twoje reakcje.

Zawsze to robił. To dlatego nigdy nie krzyczała, błagając o życie. To dlatego nie kopnęła go w jaja, albo w ostateczności błagała by przestał. Nigdy nie uprawiał seksu z zupełnie obcym mężczyzną, co dopiero z dwoma. Nawet nie zna ich imion. Bóg jeden wie jak źle to było.

- Potajemnie pragnęłaś tego od pewnego czasu. - pchnął delikatnie, umieszczając jej ręce wyżej w powietrzu. Jej bicepsy ścisnęły jej głowę, zakrywając uszy i tłumiąc dźwięk jego głosu. Wyścigowe bicie jej serca tłuło się w jej głowie. - Pragniesz mężczyzny, który przejmie kontrolę w sypialni.

Chciała. Naprawdę, naprawdę tego chciała.

Nie. To było takie niewłaściwe. Kontrolę? Absolutnie nie. Sypiając z mężczyznami nie znała tego. Porywacze. Źli ludzie. Byli źli. Ale wyglądali taaak dobrze. I czuła się taaak niesamowicie. Zebrał oba jej nadgarstki w jedną rękę i przekręcił, zmuszając ją by obróciła swoje ciało w stronę zastępcy klęczącego przed nią.

- Rozłóż nogi - zażądał zastępca. Bez wątpienia wiedziała, co potem nastąpi. Struga gorąca pulsowała w jej rdzeniu gdy spotkała jego spojrzenie. Ułamek sekundy później kolec winy ukuł jej wnętrzości. Byłaby szalona, gdyby zrobiła coś z tymi facetami. Bezwstydną latawicą. Nigdy jej tak nie poniosło- by pieprzyć się z pierwszym porywaczem chippendalesem, potknęła się- z parą porywaczy chippendales'ów. Czas odzyskać jej skrupuły, odnaleźć jej mózg z gęstej mgły, która jakoś go zasnęła. Jak ona znalazła się w tej sytuacji. W jednej chwili rozmawiała o pracy jako prywatna kelnerka, albo coś w tym stylu. A potem co?

Spojrzała w dół, na swoje ubrania leżące w stercie na podłodze. W jaki sposób jej koszula została rozdarta? Dlaczego tego nie pamięta? Czy w ogóle było coś do zapamiętania? Oczywiście, że było. Jej szyja łaskotała, boląc jakby ją podrapała. Po tym, jak Numer jeden uwolnił jej nadgarstki, naciskał koniuszkami palców wrażliwe miejsca, uśmierzając ból. Próbowwała zebrać myśli, podniosła brodę, w próbie pokazania nieposłuszeństwa.

- Nie.

Numer jeden zmienił swój czarujący uśmiech na nikczemny i trochę groźny, całkowicie seksowny.

- Ale dałaś na m tak dużo. Nie chcesz otrzymać za to swojej nagrody.

- Dałam wam co? - Dlaczego czuła się, jakby zapomniała o czymś ważnym. Jakby wyszła z seansu filmowego, by kupić paczkę Raisinetsów<sup>1</sup> tuż przed ważną sceną i wróciła tuż po jej

---

1 Rodzynki w czekoladzie firmy Nestle

skończeniu.

- Chcielibyśmy okazać ci naszą wdzięczność. - powiedział numer drugi, jego oczy mówiły dokładnie, jak mieli zamiar podziękować.

- Wdzięczność za co?

Numer jeden przesunął dłoń w dół jej ramienia i wzdłuż jej boku. Wzdrygnęła się gdy koniuszki jego palców otarły się o bok jej piersi.

- Za służenie nam. Obiecałaś. Pamiętasz?

- Ummmmm, nie jestem pewna. - mogła natomiast zapamiętać co było później, opadła na łóżko mając dosyć. Ale przedtem...pamiętała jadącą furgonetkę. Pamiętała jak nieśli ją do sypialni i próbę ucieczki. Coś jeszcze musiało się zdarzyć między tamtym a teraźniejszością. Jak jej ubrania zostały rozerwane? Jej myśli były mętne, jakby właśnie leczyła amnezję. Rzuciła okiem na zegar. Ostatnim razem gdy na niego patrzyła było około czwartej trzydzieści. Teraz była piąta. Minęła pół godziny? Mogłaby przysiąc, że byli tu zaledwie kilka minut. O. mój. Boże, podali jej środki nasenne? To musiało być to.

Zgwałcili

ją? Jej cipka mokra i gotowa zaciśnięta była wokół bolesnej pustki. Nie, była całkiem pewna, że nie doszło do penetracji. W każdym razie, jeszcze nie. Co się działo? Drgnęła, trącając kolano zastępcy. Przestrzeń. Potrzebowała przestrzeni. Musiała pomyśleć. Spróbować poukładać pomieszane kawałki układanki, nie była zdolna widzieć wszystko wyraźnie.

- Przestańcie. Co się tu stało? Co mi zrobiliście?

Zanim choćby mrugnęła, była płasko rozpostarta na podłodze, zastępca leżał na niej. Jego biodra opierały się pomiędzy jej nogami, a jego sztywny kutas napierał na jej łechtaczkę.

- Dlaczego z nami walczysz? - zapytał numer dwa, z twarzą tak blisko jej, że czuła na ustach jego oddech, słodki i gorący. - Wiemy, że nas pragniesz.

- To jest złe- wyjąkała.

- Co jest złe? - numer dwa przesunął biodra w taki sposób, że jego sztywna erekcja pocierała ją łechtaczkę w powolnym pociągającym rytmie. - To jest złe?

- Uhhhh... nie. Tak. - jej powieki opadły, niedopuszczając widoku wspaniałego mężczyzny znajdującego się na niej. Nigdy nie była z facetem, który był tak wspaniały i pragnął jej zarazem. Czyżby był ślepy? Była zwykłą, starą Breą. Nic specjalnego w wyglądzie. Nic specjalnego w rozmowie. Żadnych specjalnych osiągnięć.

- Nie znam nawet waszych imion- usłyszała jak wypowiada słowa nieświadomie.

- Jestem Marek- numer dwa wyszeptał jej wprost do ucha. - A to Dayne.

Zadrżała, gdy jego oddech połaskotał jej ucho.

- Marek, Dayne, niezwykle imiona. - Poczwała czyjeś ręce na kostkach, podnoszące je do góry i zmuszające jej kolana do ugięcia się. Marek pochylał swoje biodra w dół, dopóki główka jego penisa nie szturchnęła jej szparki. Zamierzali ją zgwałcić. Czy był to gwałt jeśli potajemnie tak jakby- poprawka- naprawdę, naprawdę tego chciała?

- Czekaj!!! - otworzyła swoje powieki i popchnęła jego pierś. - Ohhhhhhh – jego kutas powoli w nią wszedł i krzyknęła. Żądza pulsowała w jej ciele.

- Neeee.....Oooooohhhhhhhhhhh.... tak!!!!

Co ona mówiła?

- OmójBoże. Poczekaj. Spróbowała unieść go, powstrzymać od pełnej penetracji, ale pchnął biodra, trafiając wprost do źródła. Jej krew zmieniła się w płynny ogień. Dzika, nikczemna żądza szalała w jej ciele, rozszerzając się po jej zakończeniach nerwowych jak wybuchający trotyl. Jej zmysły wzmocniły się, dźwięk jej oddechu i gardłowych jęków Marka. Jego zapach drażnił jej nozdrza, słodki, cierpki i odurzający. Jego skóra, gorąca i gładka, ślizgała się po jej ciele. Po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat, czuła, że naprawdę żyła.

- Oooooohhhh. - rozkołysała swoje biodra, zaciskając mięśnie i wchłaniając go głębiej. Jej paznokcie wbijały się w jego pierś. Jej ciężkie powieki opadły, zamykając ją w czarnym świecie przepelniony bolesnej potężnej potrzeby i doznań zapierających dech w piersiach.

- Taaak, bierz jak swoje- wymruczał Marek. Powoli się wycofał, po czym wbił się głęboko

do środka kolejny raz. Krzyknęła z wdzięczności i agonii. To było poza słowami. Poza rozumem, mieszanki uczuć. Seksowne plaskanie skóry o skórę, gdy ją pieprzył. Podniecające uczucie jego ciężkich jąder obijających się o jej dupę. Ktoś trzymał jej kolana, pchając do tyłu. Traciła kontrolę. Nie, wyrzekła się jej. Była to świadoma kapitulacja.

- Tak, bierz mnie. Dominuj. Głębiej. Mocniej.

Po raz pierwszy w życiu, nie miała wyboru. Już nie mogła powstrzymać się od następujących w jej ciele wstrząsów, ani od wsysania powietrza. Słyszała głos w swojej głowie, który krzychał ostrzeżenia. Ale pierwszy raz od dziewięciu lat zdołała go wyciszyć. Ostatnia część winy jaka odczuwała, została zgnieciona jak mrówka złapana w pułapkę pod stopą słonia, oddała się całkowicie uczuciom, walącym ją prosto w jej ciało i dała się ponieść. Marek wsparł się, jego ciało ułożyło się równoległe do jej, podnosząc jej biodra na wysokość jego łądźwi. Ich pozycja nasiliła jego silne uderzenia w bardzo delikatną górną ściankę jej waginy. Lewa górna część jej ciała wyeksponowana była zarówno dla Marka jak i Daynea. Męskie ręce badały jej piersi, jej brzuch, jej twarz. Usta jednego z nich drażniły sutek dopóki niemal nie zwariowała z pożądania. Drugi zagarnął jej usta. Język pchał się do przodu i wracał, smakując, biorąc i drażniąc fiut Marka ślizgał się w jej jedwabistej cipce. Jej soki spływały jej pomiędzy pośladkami, wypełniając powietrze słodką, piżmową wonią. Dayne drażnił jej łechtaczkę, rysując powoli dookoła niej kółka swoim palcem. Drząc z tłumionego napięcia – Taaak – wyrzeźbiła i zadrżała.

Kombinacja pchnięć Marka, uderzenia w jej łechtaczkę, doprowadziły ją do potężnej kulminacji. Jej ciało zadrżało, gdy dreszcze przeszły przez jej mięśnie. Doszła, zawijając ręce wokół szyi Marka i chwytając się go. Jej piersi splaszczły się pod naporem jego spoconej jedwabistej klatki piersiowej. Silne ramiona oplotły ją w ciągnąc do mocnego uścisku. Głębokie męskie jęki napełniły jej uszy. Przeturlał się, zajął jej miejsce na podłodze i pociągnął ją na siebie. Dzięki zmianie pozycji, Marek naciskiem przedłużył i pogłębił przyjemność jej kulminacji. Widząc, że jest na krawędzi, pochyliła swoje ciało i kołysała biodrami tam i z powrotem, ujeżdżając go mocno i szybko. Poczula jak mięśnie jego ud zadrżały, a ramiona zatrzęsły się. Drugie męskie ciało, należące do Daynea natarło na nią od tyłu. Jego usta pocierały jej kark, wywołując gęsią skórę na górnej połowie jej ciała. Jego ręce prześlizgnęły się wokół jej boków i sięgnęły jej piersi. Szczypał mocno jej sutki. Uderzenia bólu zmieszane z ekstazą, głaszczące uderzenia Marka, zabrały ją szybko do drugiego orgazmu. Pływając po morzach rozkoszy jakie Marek zapewnił jej dając drugie spełnienie, odrzuciła do tyłu głowę, opierając ją na ramieniu Daynea.

- O tak. - Poczula jak gorąca sperma Marka wystrzeliła w jej wnętrzu, powitała to szorstkimi, rozpaczliwymi ruchami, które zmusiły go do pozostania głęboko w niej.

Dayne puścił jej sutki. Ból natychmiast zniknął. Długo trwająca przyjemność zaczęła przygasać, nareszcie. Klapnęła do przodu, chowając twarz w zagłębieniu szyi Marka, relaksujące i kojące ciepło dwóch twardych, męskich ciał i głębokie charkotanie gruchały obietnice zapowiadające więcej przyjemności przez kolejne sześć nocy. Kiedy zmęczyła się utrzymywaniem jednej pozycji, jej mięśnie protestowały, jej nogi pragnęły się rozprostować, a ona zaczęła się związać w kłębek. Wiotki już kutas Marka wymknął się z jej wnętrza. Począł narzekać na coś, czego dokładnie nie zrozumiała.

Dayne pomógł jej wstać. Jej nogi chwiały się jak u nowo narodzonego źrebaka. Zachwiała się na łóżko i pozwoliła chippendaleowi otulić się. Gładkie, chłodne bawełniane prześcieradło. Poduszki jak chmurki. I nakrycie, które opatuliło jej wyczerpane ciało w ciepłe. Wiedziała, że uśmiechała się jak małolata, ale pograżała się w śnie i nic na to nie mogła poradzić.

To był najbardziej niezwykły, fantastyczny seks jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

- Tak jest. - powiedział Marek. Poczula jak materac ugina się, gdy usiadł obok niej. Popieścił jej policzki. - Teraz śpij. Potrzebujesz odpoczynku. Twój trop będzie tu, gdy się obudzisz. - pochylił się i podarował jej delikatny, miękki pocałunek w policzki.

Pomimo jej desperacji, by nie zasnąć i zobaczyć trop, usnęła zanim wyszli z sypialni. Ostatnią rzeczą jaką widziała byli jej dwaj chippendalesi, patrzący na nią, z zadowolonymi uśmiechami na twarzach, ich ręce krzyżowały się na szerokich, opalonych klatkach piersiowych z napiętymi mięśniami. Teraz to był sen.



### Rozdział 3

Koniec jest tylko początkiem. Co to był za trop? Brzmiało to bardziej, jak jedna z bezwartościowych mądrości jaką można znaleźć w ciastku z wróżbą w jej ulubionej chińskiej restauracji. Brea zgmiotła skrawek papieru w kulkę i rzuciła przez pokój. Powinna wiedzieć, że nie dotrzymają słowa. Porywacze? Z moralnością? Co sprawiło, że uwierzyła, iż pomogą wyjaśnić jej sprawę? Przecież złamali prawo przywożąc ją tutaj. I o mało jej nie zgwałcili.

Dlaczego ją tu zabrali? Musiała wierzyć, że to z powodu jej śledztwa. Było to jedyne wyjaśnienie, które miało sens. Jednak nie potrafiła dlaczego te wszystkie inne rzeczy się zdarzyły. Nieprzyzwoite ale bardzo smakowite rzeczy. Na pewno nie było potrzeby uwiedzenia jej, gdyby chodziło tylko o powstrzymanie jej przed znalezieniem przedmiotu, który miał trafić na czarny rynek. A może i była. Boże, poczuła się wykorzystana. Brudna. Zawstydzona. Zupełnie jak przed laty, gdy poprosiła swojego najlepszego przyjaciela Stevego, by zasłonił jej oczy i związał. Dla zabawy. To było nieprzyzwoite i ekscytujące. Początkowo. Łaskotał ją. Drażnił się z nią. Całował. Ale potem coś się zdarzyło. Przekomarzenia i śmiechy ucichły. Powiedział jej, że tylko żdziiry lubią tego typu rzeczy. Zdarł z niej ubranie. Wspiął się na nią. Zmusił ją do rzeczy, na które nie była jeszcze gotowa. Przez więzy, nie była w stanie go powstrzymać. Jej pierwszy raz. Strata dziewictwa. Pomimo tego, że część tego doświadczenia podobała jej się, nazywała to gwałtem, ponieważ nie potrafiła zaakceptować alternatywy. On nazwał to czymś innym. Efekt był natychmiastowy – ich przyjaźń dobiegła końca. Trwały efekt – miała mieszane uczucia o sobie, o swoim pragnieniu i ciekawości, byciu zdominowaną, związaną, zmuszaną. Jej ciało przejawiało tendencje do całkowitego parcia na przód. Jej umysł, do zahamowań. Jak teraz. Wszystkie mrowiące, obolałe części jej ciała, były zadowolone z tego co się wydarzyło. Ale jej umysł chciał zaprzeczyć wszystkiemu, co miało miejsce.

Boże, co ona zrobiła? Skrzywiła się, gdy zsuwała się z krawędzi ogromnego materaca i zachwiała się przechodząc przez pokój na gumowych nogach do łazienki. Odsunęła kwestie seksu na bok, to było wszystko jak nie ona. Od czasu jak wpadła do lodowatej rzeki, obiecała sobie, że nigdy więcej nie wejdzie na drogę niebezpieczeństwa. Wbrew temu, co mówili niektórzy ludzie, strach nie rządził jej życiem. Oni po prostu nie rozumieli. Gdy umierasz, to nic nie jest talkie samo.

Dlaczego więc działała, jak nigdy, nawet przed wypadkiem? Seks z nieznanymi? Żadnego zabezpieczenia? Rozmowa na temat wstępowania na niebezpieczną drogę. Uparcie pchała się w wir potencjalnej katastrofy. Nie było mowy, by zrobiła to, gdyby była w normalnym stanie umysłu. Musieli ją odurzyć. Wzięła szybki prysznic, zmywając z siebie zapach mężczyzn i seksu. Wina nie zmywała się tak łatwo.

Pół godziny później była czysta i mokra, ale wciąż pełna żalu. Zawinęła się w puszysty, pachnący bzem ręcznik, wchodząc do sypialnie ponownie spojrzała na zegar. Było kilka minut po piątej rano. The Sacred Triad została skradziona jakieś dwadzieścia cztery godziny temu. Zamiast marnować czas tutaj, grając w chowanie sardelka parą przekonujących porywaczy, powinna być w domu, prowadząc poszukiwania, przygotowujące ją do podróży. Gdyby nie wspaniały przypadek, sprawa byłaby zimna, zanim w ogóle by zaczęła. Grzebała w szafie wnekowej, szukając ubrań, które choć odrobinę by jej pasowały, włożyła je, były workowate, i odsunęła krzesło by wciągnąć skarpetki. Jak wsuwała swoje stopy w skarpety, przyjrzała srebrnej tacy leżącej na stole. Przykryty talerz zawierał coś w swoim wnętrzu, coś, co pachniało smakowicie. Na dodatek miała do wyboru kilka szklanek różnych napojów i puszkę dietetycznej coli i kartonik mleka, tłoczony brzeg pokrywy, rywalizował ze szklanymi misami. Była głodna już kilka godzin temu, nim jej zdobywcy przywieźli ją tu. Była więc wdzięczna za jedzenie. Ale porywacze ewidentnie spodziewali się, że będzie bardzo spragniona, bardziej niż normalnie, to środkach jakie jej podali. Dranie. Nie

wiadomo skąd, po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz pożądania. Skąd do cholery on się wziął? Miał tak niewielu kochanków, że mogła ich policzyć na dwóch palcach. I żaden z nich nie miał na nią takiego wpływu, jak ci dwaj parszkający, umięśnieni łamacze prawa. Co było z jej umową? Płacąc co tydzień za wizyty u jej terapeuty Boba, on momentu, w którym wróciła ze szpitala do domu, po wypadku. Po dziewięciu latach przerabiania jej mózgu i analizowaniu jej każdej myśli, czuła się jakby znał ją od zewnątrz i wewnątrz. Uwielbiał słyszeć jak to analizuje. Znając go, powiedziałaby, że to podświadoma reakcja na wiele lat bezpiecznego postępowania. Psychoanalizy. Wszystko było podświadomością czegoś lub czegoś jeszcze innego. Zazdrość penisa. Nieważne. Jej postępowanie- to był po prostu obłęd wywołany reakcją na silny stres. Taaak, to miało sens. A może dali jej tabletkę gwałtu? To miało nawet więcej sensu, biorąc pod uwagę, szarpnięcia erotycznego gorąca tętniące godzinami i zniszczone przez jej organizm w ciągu godzin, pozostawiając złość, żal i poczucie winy. Minęło całkiem sporo czasu, ponad dwanaście godzin odkąd porwali ją z centrum handlowego. Dwanaście godzin to bardzo długo jak na narkotyk, który miał pozostać w organizmie dziewczyny. W dalszym ciągu, z trzech wyjaśnień, to właśnie miało największy sens.

Nagle uświadomiła sobie jak bardzo była głodna, jej usta zalewała ślina. Zdjęła metalową pokrywę z talerza. Potrzebowała siły, gdyby zdecydowała się uciec. Ale co jeśli doprawili jej jedzenie Xanaxem<sup>1</sup>? Albo czymś gorszym? A niech to, była tak głodna, że kręciło jej się w głowie. Nie zaszkodzi rzucić okiem, prawda? Befszyk, ziemniaki pieczone w skórce i fasolka szparagowa w maśle. Oh, była w niebie. Kto by potrzebował jajek i toście na śniadanie? Sprawdziła zawartość misek okrążających talerz podnosząc papierowe wieczka. Kopiec sałatki polanej sosem. Druga miseczka zawierała ugotowane na parze warzywa. A na koniec, ciastko czekoladowe z orzechami, czekoladowymi lodami, oblanymi czekoladową polewą, w trzeciej misce. Nie zauważyła żadnych śladów białego proszku, ani podejrzanego zapachu. Zanurzyła czubek palca w śmietanie i spróbowała. Żadnego dziwnego smaku, smakowała jak śmietana. Podniosła nóż i widelec i odkroiła kawałek mięsa. Żuła wolno, przemieszczając mięso do wylotu ust, by dokładnie odbierać smak, teksturę i zapach. Ponownie, bez czerwonej flagi. Dając sobie wolną drogę, napchała się. Więc to była dziewczyna „służąca” chippendalem? Sen, jedzenie jakby nie było jutra i... i zabawa.

Gdyby tylko mogła ich przekonać, by dawali jej przydatniejsze tropy i odpuścili część z seksem, mogłaby pokusić się na ich plan. Narkotyk, lub całkowite szaleństwo, sprawiło, że zastanawiała się jakby to było spędzić trochę więcej czasu z porywaczami- chippendalesami- Markiem i Daynem. Czyż Bob, jej terapeuta nie miałby świetnej zabawy, analizując teraz jej podświadomość? Delektując się kęsem warzyw, otrząsnęła daleko głupie myśli. Czas stać się poważnym. Nie mogła pozwolić sobie na przesiadywanie tutaj, bawiąc się w królową chippendalesów, podczas gdy jakiś złodziej próbuje sprzedać jej posąg- a raczej posąg jej klienta. Była to jedyna praca, której musiała się teraz trzymać. Potruchnęła przez pokój rozkładając zgniecioną kartkę z tropem i opadła z powrotem na miejsce. Konsumując najsmaczniejszy befszyk jaki kiedykolwiek miała w ustach, zastanawiała się nad tropem.

*Koniec jest zaledwie początkiem.*

Uhhhh.... czy to sugeruje odwrotność? Początek jest końcem. Co to oznacza. Koniec. Początek. Nigdy nie interesował się zagadkami. Klasyczne, co jest czarne, białe i czerwone odeszło. Naturalnie praca wyjaśniająca zagadki aka postępuj zgodnie z tropami i wskazówkami z zagadek – była daleko od logicznej decyzji, dziewczyny, która nie potrafiła rozwiązać papierowej torby, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Ale była daleka od głupoty. Po stracie poprzedniej pracy, i przymieraniu głodem przez sześć miesięcy jako bezrobotna, nie miała wyjścia. Gospodarka miała wąski zakres w tych czasach i trudno było znaleźć pracę. Zebracy nie mogli być wybranymi. Cholera, była odsyłana nawet z lokalnych fast-foodów. Widać miała zbyt wysokie kwalifikacje do mrożonych hamburgerów. Za niskie z kolei do lepszej pracy jak pielęgniarki anestezjologa lub biegłej księgowej. Wyrzucała teraz sobie, że nie posłuchała swojej babci i nie poszła do szkoły dla pielęgniarek. Została na lodzie- potrzebowała pracy. I na początek i na koniec. Tak długo jak jej sprawa posuwała się, jaki będzie koniec? Wiedziała, co chciałaby zobaczyć na końcu. Statua jest

1 <http://www.przychodnia.pl/el/leki.php3?lek=2889>

zwracana do właściciela i wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Jaki był początek? Przesłupstwo? Posąg został skradziony z domu klienta. Czy ten trop oznacza, że właściciel miał pomnik? Albo właściciel był złodziejem. Albo co.... Dobra, jeśli jej klient ukradłby posąg, dlaczego miałby zgłaszać to policji.

Dla ubezpieczenia społecznego? Wiele możliwości. To nie tak, że nic takiego wcześniej nie miało miejsca. Zdecydowanie trzeba to sprawdzić. Ale dlaczego wynajął prywatnego detektywa, jeśli wszystko sfalszował? Ryzykował, że zostanie złapany. W jej książce, wynajęcie prywatnego detektywa do rozwiązania przestępstwa, które się popełniło, należało do najgłupszych rzeczy jakie można zrobić. Jeśli ona ukradłaby swoją statuetkę dla pieniędzy z ubezpieczenia, to ostatnią rzeczą jaką by zrobiła byłoby wynajęcie kogoś kto węszyłby wokół tej sprawy. Wolałaby polegać na tym, że przeciążona policja zawiedzie i wesoło udać się do banku z czekiem ubezpieczenia. To było to. Potrzebowała dostępu do komputera. Potrzebowała telefonu. I do cholery, potrzebowała się stąd wydostać. Do czasu, aż wzięła ostatni kęs brązowego grzechu wytwornych lodów, była zdeterminowana by uzyskać od swoich gospodarzy kolejną wskazówkę i wolność. Dadzą obie lub coś nieprzyjemnego trafi fanów.

\*

Uśmiechając się do siebie, Marek wyłączył laptopa i nabazgrał na papierze drugą wskazówkę. Jak miał nadzieję, Brea posłużyła do czegoś więcej niż podstawowego celu. Jego plan, który obejmował rozmowę telefoniczną z jej pracodawcą, i śledzenie jej przez cały ranek, czekając na doskonałą okazję – podczas gdy ukrywał prawdę przed Daynem- poszło dokładnie tak ,jak miał nadzieję. Ona przedłużyła jego życie i doprowadzi do Sacred Triad, tym samym pomagając w uratowaniu jego brata. Gdyby miał tylko lepsze poszlaki, które mógłby jej dać. Ktokolwiek dostarczał mu te niejasne kawałki dowodów, powinien dać im coś bardziej użytecznego. Ta zagadka, znaleziona przez ostatniego znanego właściciela, nagryzmołona na kawałku wydartego papieru, została znaleziona w miejscu przechowywania przedmiotu- była zaledwie dymiąca lufą, na którą liczył. Ale brat Marka, Kaden był pewien, że zaprowadzi ich to do chińskiej mafii.

To zajmie trochę czasu. Miał tylko nadzieję, że złodziej nie miał pojęcia jaką siłę ma triada<sup>1</sup>. Jeśli by to wiedział, wszyscy nieśmiertelni byłiby w ogromnym niebezpieczeństwie, w szczególności jego brat, którego kochał nad życie.

\*

Dayne wcisnął elektryczny przycisk, rozłączając rozmowę telefoniczną. Mógłby mieć swoją zemstę. Nowy plan został uruchomiony i dzięki Bogu, tym razem nie mógł zawieść. Śmierć jego rodziny byłaby pomszczona. Poświęci temu swoje życie, jeśli to konieczne. Na szczęście nie wygląda na to, by było to konieczne. Skrzywił się, gdy poprawiał przód spodni. Nikt nie uprzedził go o ubocznych efektach więzi krwi, dominującym podnieceniu. Nienasyconym i niepohamowanym. Z trudnością mógł myśleć czymkolwiek innym. Marek. Brea. Pragnął ich obojga. Teraz. Gdyby tylko wiedział. Cóż za ironiczny i denerwujący odwrót. Skupisko jego nienawiści, był teraz obiektem pożądania. Po raz pierwszy w życiu tęsknił za mężczyzną. Nie za jakimkolwiek mężczyzną. Za swoim wrogiem. Nic nie mógł zrobić, żeby złagodzić to pragnienie, ale mógł się temu poddać. Miał uznanie dla walk jakie odbył Marek. Pożywił się tak łapczywie, że o mało nie zabił tej kobiety. A potem prawie wziął ją zanim była gotowa. Nie było co do tego wątpliwości- Marek nie był zdolny do powstrzymania siebie.

Dayne był bliski utraty kontroli. Jego erekcja z całej siły napierała na jego odzież, testując wytrzymałość szwów bokserów i bawełnianych spodni. Jego kutas płonął. Jego jaj stały się ciężkie i twarde jak skały. Potrzebował ulgi, niemniej mógł ją dostać. Rozpiął spodnie, wsunął rękę w bokserki i poprawił je. Jego fiut pulsował w jego dłoni gorący, i twardy. Mógłby złagodzić ten ogień sam? Spróbował. Powolne głaskanie, szybkie, delikatne i mocne. Nic nie zredukowało jego

---

1 Mafia chińska

dręczącej potrzeby. Potrzebował ciasnej dupy. Twardego ciała Marka. Niestety on wyszedł, zobaczyć swojego brata.

Hmmm. Wcześniej, gdy pożywał się na Breai wyczuł w niej ukrytą potrzebę. Powstrzymywaną tęsknotę. Na krótką chwilę pomyślał o rozebraniu się i złożeniu jej wizyty, ale szybko odsunął od siebie tą myśl. Bez udziału jadu w jej żyłach, dzięki któremu robiła się łagodna, chętna i uległa, nie zgodziłaby się. Jak cudownie byłoby sprowadzić Breę do jej naturalnych zachowań. Uwolnić ją z niewidocznych kajdan własnego strachu. Wizja jej, leżącej na łóżku- nogi i ręce okalające głowę, jaj poczerwieniała twarz, złocistobrązowe włosy splecione w aureoli na poduszce wokół jej głowy- błysnęło w jego umyśle. Skrzywił się, ponieważ kolejny napływ żądz rozdarł jego ciało.

Pieprzyć to. Marek otrzymał swoje odprężenie. Dayne odmówił go sobie. Nie mógł dłużej czekać. Nie ważne czy by walczyła. Miałby ją. Uwiódłby ją. Sprawiłby, że byłaby gotowa i chętna następnym razem, gdyby jej potrzebował.

Znalazł ją w sypialni, topiącą się w jego t-shirtcie i przepoconych szortach. Wyglądała na małą i wrażliwą, za wyjątkiem oślepiającego światła jakie miała w oczach. Głód pulsował w jego wnętrznościach, kuł w bolesnych wybuchach, intensywnie pogorszony przez dominujący impuls, wysyłany przez jego organizm, by polować, i podporządkowywać. Jego mięśnie zacisnęły się w węzły. Jego serce waliło nieregularnym rytmem. Jego zmysły skupiły się i wyostrzyły. Popędziła za nim do drzwi. Ale zatrzasnął je i zamknął na klucz dwie sekundy przed tym, nim do nich dotarła. Musiał przyznać, że jego szybkość stawiał go na uprzywilejowanej pozycji. Nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Mimo tego, że wyglądał na skoncentrowaną, ogień w jej oczach nie przygasał. Uparta kusicielka, zwęziła je (oczy) i rzuciła mu wyzwanie.

- Muszę wrócić do domu. Teraz.

Wiedział, że słowa są bezcelowe. Nie był zainteresowany sprzeczeniem się z kobietą. Mowa ciała była o wiele bardziej skuteczna. Celowo na nią naparł, zmuszając do cofnięcia się od drzwi.

- To nie nie zadziała. - powiedziała groźnie gdy cofała się – Nie zgwałcisz mnie ponownie.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym cię zgwałcić. - kontynuował cofanie się w stronę łóżka, jak pasterz wiodący owieczki.

- Dobrze, więc zrobisz dobrze jeśli pozwolisz mi wrócić do domu.- jej tyłek uderzył o brzeg łóżka i wzdrygnęła się.

Podchodził bliżej, dopóki czubek jej nosa nie musnął jego klatki piersiowej. Jej słodki zapach, ukryty lekko przez mydło i szampon drażnił jego nos. Zrobił wdech, wciągając go głębiej.

- Haaaalooooo, mówię do ciebie- jej usta zacisnęły się i zamachała swoją delikatną dłońią przed jego twarzą.

Oparł się pragnieniu zachichotania, znając ją mógłby mieć trudności w złamaniu jej barier, gdyby to zrobił. A była tak silna i harda. Zachwycająca. Seksowna. Gorąca. Doskonały zestaw. Marek dobrze wybrał. Zdecydowanie lepiej, niż on by to zrobił.

- Słyszałem, co powiedziałaś, ale domyślam się, że nie chcesz usłyszeć mojej odpowiedzi.

- Taaa, to nie ma znaczenia. Ponieważ nie mam zamiaru popadać w twój nonsens. Mam pracę do wykonania i zamierzam ją dokończyć. Muszę to zrobić.

- Albo?

- Albo ją stracę. Nie, żeby oczekiwała, że się tym przejmiesz.

Niefortunnie było to usłyszeć. Nie czuł się szczególnie winny za to ,co miał zrobić, ale znowu nigdy nie należał do tych, którzy pozwalali, żeby wyrzuty sumienia wpływały na ważne decyzje. Jak ludzie. Żaden skrawek kobiety nie był w stanie go powstrzymać. Tego był pewny. Było warto, nawet gdy oznaczało to, że nie będzie miała pracy gdy będzie gotowy, by pozwolić odejść. Zdobędzie inną pracę. Nie miał pojęcia w jaki sposób znajduje się pracę, ale widział przed sobą młodą, inteligentną, zdolną kobietę. Jak mogło być to trudne? Podniosła brodę trochę wyżej i bardziej zważyła oczy.

- Jak powiedziałam, nie oczekuję, że obchodzą cię moje problemy. Oczekuję, że mnie wypuścisz.

- To nie tak, że nie obchodzi mnie to – powiedział sięgając po jej rękę.

Odepchnęła ją.

- Nie dotykaj kurwa mnie. - jej dolna warga zadrżała i posłała mu wodniste spojrzenie zza zwięzonych oczu.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. Chcę tylko sprawić ci przyjemność.

- Więc mnie wypuść. - jej drżący głos, niski, lekko zachrypnięty, drażnił jego wystrzępione nerwy. - Proszę. Chcesz sprawić mi przyjemność? To sprawiłoby mi mnóstwo przyjemności.

Sięgnął ponownie po jej rękę. Zadrżała, gdy jego palce owinęły się wokół jej, ale nie wyrwała ręki.

- Czy Marek dał ci trop, który obiecał?

- Tak. - głęboki wdech wypchnął jej piersi mocno do przodu, silnie naciągając białą bawełnę koszulki, którą miała na sobie. Przez krótki moment patrzył w dół i mógł zobaczyć delikatny odcisk jej koronkowego stanika pod koszulką. Westchnęła głęboko, uwalniając słodki, seksowny zapach i oblizwała swoje wargi zanim odpowiedziała.

- Ale nie ma on żadnego sensu.

- Naprawdę? - zapytał, zatrzymując spojrzenie na jej czerwonych ustach, pełnych i kuszących. Zdawała sobie sprawę z tego co mu robiła? Jak bardzo teraz jej pragnął?

- Tak. Czy nie mógłbyś dać mi czegoś pożyteczniejszego, bym mogła pójść dalej.

Po tym jak wyciągnęła dłoń z jego uścisku, położyła ręce na jego klatce piersiowej i popchnęła delikatnie. - I cofnij się, mógłbyś. Obaj chłopcy jesteście zbyt nachalni, i wkurza mnie to. Czy nie słyszeliście o przestrzeni osobistej kobiety? A może jesteście z Europy? Słyszałam, że Europejczycy są mniej świadomi takich rzeczy jak amerykańanie.

- Europa? Może być. - nie poruszył się. Lubił efekt jaki wywoływała jej bliskość. Czy dopuszczała to do wiadomości, czy nie, wiedział że go pobudziła. Dowody były wszędzie. W powietrzu wokół nich. W jej oczach. W niewielkim wahaniu w jej głosie. I w sposobie, w jaki przesuwała delikatnie opuszkami palców po jego piersi.

Mrugnęła – Nie poruszyłeś się.

- Nie.

Stała oniemiała przez chwilę. Spojrzała na okolice jej pępka, a może niżej.

- Przesunę się więc. - zachybotwała się, poruszając się na zewnątrz przytulnego miejsca jakie dla niej stworzył w jego ramionach. Nie dopuścił do tego, łapiąc na wysokości bioder. Zdziczały głód, dręczył go, napinając mu mięśni klatki piersiowej i gardła.

- Nie.

- Oh, nie. Nie znowu. - ogień błysnął w jej oczach. Wysyczała – Cholera. Puść mnie.

Koniuszki jego palców ugniatały miękkie krągłości jej bioder, pochylił swoją głowę, obniżając swoje usta do pocałunku, jaki oferowały jej pyszne zaciśnięte usta. Walczyła nie dłużej niż przez sekundę, nim opanowało ją drżenie. Jego język rozchylił jej usta, zapraszające do smakowania, brania, rabowania. Jego ciało drżało, musiał szybko zbudować i walczyć o utrzymanie resztek człowieczeństwa, jakie w nim zostało. Mógł łatwo poddać się bestii wewnątrz niego, domagającej się polowania. Jego język gładził jej, podczas gdy rękami przyciągnął ją bliżej niego. Zmiękła, układając swoje krzywizny przy jego twardych punktach, i zajęczała. Kiedy przerwał pocałunek, jej oczy były szkliste, powieki na pół zamknięte, jej policzki zaróżowione.

- Ja... ja ....- wyjąkała – Nie znowu. Proszę. Nie gwałć mnie. Ja tylko chcę wrócić do domu.

- Nikt cię nie zgwałcił. I nikt nie zamierza cię zgwałcić. W ten sposób. - delikatnie popchnął ją w tył. Sprzeciwiała się kopiąc i uderzając jej niewielkimi pięściami w jego klatkę piersiową. Jaj palce zacisnęły się wokół jego nadgarstków, gdy położył ją na plecach.

- Nie – zamruczała, odsuwając się od niego. - Proszę, nie. Dlaczego nie znajdziesz Marka. Jesteś przecież homoseksualistą, albo bi. Możesz to robić w taki, czy inny sposób. Po prostu mnie puść.

- Przepraszam. Nie mogę. Wpełzł nad nią opierając się na rękach i kolanach. Jego usta napełniały się śliną na widok smukłej kolumny jej szyi. Nie mógł posmakować? Tylko troszeczkę? Co zrobił wcześniej, zaledwie ją posmakował. Jak mógł wytrzymać choćby godzinę?

- O Boże. - gdy doczołgała się do krawędzi łóżka, coś błysnęło w jej oczach. – dlaczego nie

mogę myśleć. Jaki narkotyk mi podajecie.

- Niczego ci nie podajemy.- miał ją w pułapce, pod sobą. Wyprostował się, obniżając swoje ciało, na nią i przygniatając ją swoją wagą.

- Musicie to robić. - jej usta ułożyły się w delikatne „O”

- Żadnych narkotyków. Otrulibyśmy się, gdybyśmy coś ci podali.

Zginając łokcie obniżył górną część swojego ciała do momentu aż jego klatka piersiowa znalazła się cał nad jej piersiami, a jego usta prawie stykały się z jej wargami.

- To związek krwi. Nic nie możesz na to poradzić. Ja też nie.

- Związek krwi?- wyszeptła – Nie rozumiem.

- Nie musisz tego rozumieć. Po prostu to zaakceptuj. To wszystko, co możemy zrobić. - znowu ją pocałował, intymny taniec ich języków wyzwolił w nim tłumione pragnienie przepływające przez jego ciało. Jego biodra kołysały się tam i z powrotem, pocierając całą długością jego erekcji o jej uda. Przekręcił ręce uwalniając swoje nadgarstki z jej uścisku. Gdy jego język głaskał i wypełniał wnętrze jej ust i zmusił ją do świadomej kapitulacji, jego ręce pochwyciły jej i rozciągnął je wzdłuż boków jej ciała. Mógł wyczuć jak wyrzeka się kontroli, jej opór stopniowo maleje. Jej drżąca uległość dołała oliwy do ognia, który w nim szalał. Jęknęła w ich złączone usta. Przerwał pocałunek, ale tylko na tyle, ile zajęło mu pozbycie się krępujących go ubrań. Ku jego zdziwieniu i przyjemności, usiadła i z chęcią zaczęła zmagać się z odzieżą, którą miał na sobie, zrzucając ją, szarpiąc, ciągnąc i rozdzierając. Dźwięk rozrywanej odzieży i gwałtowne wdechy Breai wypełniły pokój. Następnie, nadeszła jej kolej. Ale zmuszał się, by rozbierać ją wolno, całując każdy centymetr jej ciała, który odsłonił. Brzuch, piersi, szyję, twarz, potem zmusił ją bo położenia się i zaczął to samo w dół. Biodra, uda, kolana, stopy. Zachwiała się i krzyknęła, gdy rozłożył jej nogi i gdy zahaczając palcem, w kroczu, od wewnątrz jej majtki i pociągając rozerwał delikatną część garderoby.

- Oh Boże- mruzczała w kółko. Głową rzucała na boki, rozchylając wargi, zamykając oczy.

- Tak, właśnie tak. - wsunął palec w jej jedwabistą głębię, zginając go w stawie, aby zwiększyć jej męki. Przez ten czas jego usta zajęły się jej piersiami, naprężonymi sutkami, różowymi, doskonałymi i zachwycająco wrażliwymi. Wygięła plecy w łuk, wypychając je wysoko w powietrze. Cóż za piękny widok. Nigdy nie widział nic równie pięknego. Jej śliskie fałdki były spuchnięte, mokre od jej pachnących soków i gotowe na przyjęcie go. Jej ciało było drżące i ciasne, gotowe do wyzwolenia, którego on jeszcze nie był gotowy jej dać. Wyciągnął rękę spomiędzy jej nóg i usiadł z powrotem, tylko po to, by upajać się jej widokiem przez chwilę, rozkoszować się jakby miała być to jego ostatnia chwila. Jej rzęsy zadrżały, gdy podniosła swoje powieki. Wydała z siebie słodkie, popiskujące dźwięki i zastąpiła jego rękę własną. Jej smukły palec wskazujący, zataczał okręgi wokół jej łechtaczki.

Cholera.

Omam nie odepchnął jej ręki i zatopił się w niej. Nie, chciał, by było to dla niej przyjemne. Chciał szybko dostać to, czego potrzebował. Najpierw musiał dać jej to, czego ona potrzebowała. Pomógł jej przetrwać niepewność, którą wyczuwał u niej wcześniej. To mogło ich do siebie zbliżyć. Nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie. Cierpiał nie tylko po to, by ją posiadać, ale także by ją poznać, by być jej częścią.

- Tak jest dziecinko- zachęcał. Poniósł jej kolana i odepchnął je do tyłu, aż jej cipka otworzyła się dla jego uczujących oczu. - Cholera, jesteś doskonała.

- Pragnę cię w sobie. - błagała. Jej druga ręka gładziła brzuch tuż nad jej łonem, zamierzając dołączyć do pierwszej. Wepchnęła dwa palce do środka, i zadrżała wyciągając je. Zapragnął gorąco, zlizać soki pokrywające jej delikatne palce, by ucztować na jej wilgotnej cipce zanim dojdzie dziesiątki razy. Ale najpierw, wiedział, co musi zrobić.

- Zaufaj mi.

Głęboki, czerwony rumieniec rósł stopniowo, nad jej piersiami, kierując się ku twarzy. Jej nogi drżały, jej biodra kołysały się tam i z powrotem. Właśnie miała dojść. Zatraciła się w swojej przyjemności. Odciągnął jej ręce i ułożył po bokach jej ciała.

- Nie. Nie ma piękniejszego widoku, niż widok tego jak to robisz, Brea. Jak dotykasz się dla

mnie. Ale to zbyt szybkie.

- Umieram...

- Zaufaj mi.

Klapnęła swoimi kolanami, przytrzymując je razem i wpatrywała się w jego twarz.

- Stroisz sobie ze mnie żarty?

- Nie. Nie chcę, żeby było tak, jak za każdym razem. - łagodnie ponownie rozsunął jej kolana. Jej mięśnie nóg były zaciśnięte, sprzeciwiając się jego wysiłkom, by ułożyć je w poprzedniej pozycji. - Jak z każdym innym mężczyzną. - zaskoczyły go jego własne słowa. Nie dlatego, że był nią zainteresowany i chciał uprawiać z nią seks. Ale dlatego, że żył utwierdzony w swej nienawiści przez tyle lat i był zaskoczony tym, jak bardzo dbał o Breagę. Jak bardzo chciał do niej dotrzeć, dotknąć jej serca.

- Ale...

- Mogę dać ci o wiele więcej przyjemności, niż kiedykolwiek sobie wyśniłaś. Ale tylko wtedy, gdy będziesz na tyle odważna, by mnie wpuścić. W pełni. Masz odwagę, by to zrobić?

Jej oczy rozszerzyły się, jej twarz pobladła. Zebrał się w sobie, czekając na niechcianą przez niego odpowiedź, którą spodziewał się usłyszeć, zamiast tej, której pragnął. Był jedynym, który mógłby uwolnić ją z obaw, które ją pętały. Nie wiedział czym były, ale wyraźnie je wyczuwał.



## Rozdział 5

- Co się stało? - Marek wpadł do pokoju, wpuszczając ze sobą podmuch ostrego, świeżego powietrza. Usta rozciągnął w napiętej linii, zmarszczył brwi i rzucił się w stronę łóżka. - Coś nie tak?

Jego wzrok przeskakiwał pomiędzy Breaą, która nadal walczył, by wziąć się w garść i draniem, który wytrącił ją z równowagi.

- Jest trochę roztrzęsiona- Dayne wysunął kulawe wyjaśnienia.

-Trochę?

- Związał mnie. - dodała szcękając zębami, chwiejnym, płaczliwym głosem.

- Przykro mi. Nie wiedziałem, że tak zareaguje. Myślałem, że... - jego głos ucichł, Dayne pozwolił reszcie słów ulotnić się.

Nie ma mowy, żeby pozwoliła mu wywinąć się kulawymi wymówkami i mruczonymi przeprosinami.

- Siedział tam, podczas gdy ja wariowałam i odmówił uwolnienia mnie. Pierdolony skurwiel.

Marek posłał Daynowi spojrzenie niosące mordercze sztylety. Usiadł przy niej na łóżku i owinał koc wokół jej trzęsącego się ciała.

- Bardzo mi przykro z tego powodu.

- Tak, więc pozwól mi wrócić do domu- powiedziała- to trwa już wystarczająco długo.

- Nie mogę.

- Dlaczego, do cholery nie? Macie siebie nawzajem. Po cholere wam ja? I nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Praktycznie mnie gwałcicie.

- Gwałcić? Nie zgwałciłem cię.

- Tak, tak. Prosiłam o to. Nie przypominaj mi. Nie obchodzi mnie, co mówisz, nie jestem winna. Nie myślę racjonalnie. A ten dupek wystraszył mnie wiążąc mnie i jakoś ingerując w mój umysł. Nie mogę tak d-d-d-d-dłużej. Znowu zaczęła krzyczeć, co tylko bardziej ją wkurzyło.

- Ale my cię potrzebujemy. - wyciągnął ją przed sobą, owijając swoje ręce wokół jej ciała i otulając ją jego zapachem i siłą. - Bardziej niż ci się wydaje.

Była zbyt wyczerpana, by walczyć o wyjście z jego uścisku. Zamknęła oczy i zrelaksowała się w jego ramionach, pozwalając jego ciepłu, powolnym, stabilnym dźwiękom jego oddechu i biciu serca uspokoić się. Potem jej szloch ustał, rzeka łez ustała. I zagościł w niej dziwny spokój, jak cisza po rozszalałej letniej burzy.

- To więcej, niż potrzebowanie ciebie. - Powiedział Dayne przeciągając krzesło przez pokój. Umieścił je dokładnie naprzeciwko niej i usiadł. - Nie interesują nas tanie emocje. Ani zaginiony posąg. Ani dupa. Chcemy się do ciebie zbliżyć. No wiesz. Zrozumieć cię. Pomóc ci. Jest coś, co cię powstrzymuje. Wyczuwam to. I dlatego właśnie-

- Dlatego, co? - wypluła- porywacie mnie dla jakichś powodów, których jeszcze nie znam. A teraz chcecie mnie zrozumieć? Pomóc mi? Jak przyjaciele? Proszę. Nie jestem, aż tak głupia. Ani łatwowierna. Zwiążaliście mnie jak jakieś laski z neta. Nie jestem taka.

- Czy ty słyszysz co mówisz? Kobiety, które lubią być związywane nie są jakimiś tam laskami. Są kobietami, które wiedzą czego chcą, czego potrzebują. I akceptują siebie. - Dayne przyłożył swoje dłonie płasko do jej twarzy i patrząc jej w oczy powiedział.- Chcę ci pomóc. Nie czujesz prawdy? Nie czujesz połączenia między nami? Zdaję sobie z tego sprawę, że trudno w to uwierzyć ale mi naprawdę na tobie zależy.

To było właśnie to. Czują więź między nimi. Co bardziej wszystko komplikowało.

Odciągnęła jego palce, uwalniając twarz z jego rąk.

- Ja...ja.... nie lubię takich rzeczy.

- Dayne mówi prawdę. Oboje troszczymy się o ciebie. I nie ma niczego, czego nie zrobimy

by między nami było dobrze. - Marek uniósł jej podbródek palcem wskazującym, by spojrzeć jej w oczy. - Co się stało pomiędzy tobą i Daynem?

- Nie zrobiłem jej krzywdy.

- Bałam się, to wszystko.

- Czego? - ponaglał Marek. Złapał kosmyk jej włosów i wsunął go za jej ucho. Taki słodki, delikatny gest.

*Samej siebie?*

- Ty też to czujesz, prawda Marku? Ona pragnie trochę emocji i niebezpieczeństwa w łóżku, dominującego kochanka, który będzie testował jej granice.

- Tak, czuję to.- powiedział Marek.- Czego się boisz Brea?

- Czujecie, niby jak? Mówicie, że możecie czytać w moich myślach, czy coś? - Jej oczy nadal płonęły, a nos był zakatarzony, usiadła kłócąc się z przymusem, by zachować swoje tajemnice dla siebie, i nakłonić do rozprawienia się z efektem ubocznym po nocy ze swoim najlepszym przyjacielem, zmieszaniem, poczuciem winy i frustracją, które pozostawiły seks jako coś więcej niżli pustą gimnastykę. Ale dlaczego to muszą być ci faceci? Jakiej przyszłości mogła się spodziewać po facetach porywających kobiety, by rzekomo się z nimi zaprzyjaźnić?

- Nie znacie mnie.

- Może naciskamy zbyt mocno, za szybko?- zapytał Dayne.

- Brea? - Marek spojrzał z ukosa.

- Tak, jak powiedział, to się dzieje zbyt szybko. To wszystko. Szczególnie część z wiązaniem mnie. - to była częściowo prawda. Wystarczająca prawda. - I gry w mojej głowie.

- Więc zwolnimy. - Dayne tulił jedną z jej rąk w swojej. - Przepraszam Brea. Przysięgam, że zrobię wszystko, by między nami było dobrze.

To było dziwne, ale część niej w to uwierzyła.

- Czujesz się już lepiej? - zapytał Marek gładząc ręką jej plecy przeciągłymi, monotonnymi ruchami.

- Troszkę.

- Dobrze, bo muszę cię prosić o coś innego.

Jej ramiona napięły się.- Prosić o co?

- Czy dopisało ci szczęście z pierwszą wskazówką? - Marek zapytał starając ukryć przed obojgiem nadzieję z jaką czekał na dobrą wiadomość. I jak niecierpliwie spragniony był poczuć smak delikatnej złościcy siedzącej przed nim. Bijące ciepło pulsowało w jego ciele, rozsyłane przez serce do wszystkich części jego ciała. Jego kutas jednak, zgarnął większość tego.

Mrużąc oczy sapnęła.- Chcesz o tym mówić? Teraz?

- Cóż...

- O tych bezwartościowych bzdurach jakie mi pozostawiłeś?

Nie była to odpowiedź na jaką liczył. - Rozumiem, że to oznacza nie. - miał nadzieję, że drugą wskazówkę zostawi na później, że kupi dla niego kolejny łyk jej słodkiej, płynącej w żyłach krwi, ale z chorobą jego brata, tak szybko postępującą, czy mógł sobie pozwolić na czekanie? Mógłby myśleć o swoich potrzebach? Albo jej? - Mam kolejną wskazówkę.

Pochyliła się bardziej, jej pozycja sprawiła, że koc rozsunał się. Wyraźnie widział krągłość dwóch, jędrnych piersi. Dwie doskonałe, z różowymi sutkami, jędrne piersi.

- To prowadzi do donikąd, kolego. Ta pierwsza nie była nawet przydatna. I zwiększając jego monumentalną agonię wysunęła swoje piersi do przodu, w bez wątpienia niezamierzonym zaproszeniu. Zupełnie oniemiały podał jej kawałek papieru i poczekał, aż jego oddech przecisnie się przez jego gardło. Między niepokojem o swojego brata, a niepożądanym gorącym głodem miał ochotę się załamać. Przeczytała wskazówkę i oparła ręce na kuszących, zachwycających krągłościach bioder i spojrzała na nich spode łba. - W jaką grę gracie?

- To nie jest gra.- powiedział do jej piersi. Starał się podnieść wzrok, ale psia krew, jak facet w uścisku głodu mógł oprzeć się pokusie patrzenia na nie? Nadal kompletnie nieświadoma, jak dużo pokazywała, przesunęła się sprawiając, że nakrycie zsunęło się jeszcze niżej. O agonio.... Pomachała ramionami w powietrzu. - Jeżeli jesteś poważny, i nie drażnisz się ze mną, to

dlaczego dajesz mi małe kawałki bezwartościowych informacji? Jakich korzyści oczekujesz z tego wszystkiego?

Całe mnóstwo- Nie wiesz nawet co te wskazówki oznaczają?

- Nie. Skąd niby mam wiedzieć? - zrezygnowana opuściła wzrok na papier w jej dłoni i zaczęła czytać. - Jak możesz wymykać się chyłkiem? - potrząsnęła tym przed jego twarzą - Jak możesz wymykać się chyłkiem? To nie ma sensu. Skąd to masz? Z ciasteczkowej wróżby?

Była taka urocza gdy się denerwowała.

- Nie zupełnie.

Potrząsając głową rzuciła papier na łóżko. - To nic nie znaczy, zupełnie jak pierwsza wskazówka.

- Ale to wszystko, co mam. Ktokolwiek je wysłał, oczekiwał, że je rozwiązę, lub znajdę kogoś, kto zrobi to za mnie.

- A może nie?- zapytała, a jej głos zmiękł odrobinę.- Może wcale nie chcę,żebym to rozszyfrowała.

- Więc dlaczego otrzymywałem bym je jako pierwszy? - zapytał. Może ktoś dostarczał tych wskazówek, by trzymać jego brata z dala od siedziby Triady. Został wysłany z motyką na słońce? A może był tylko rozprasany? Nie myślał o żadnej z tych możliwości, aż do teraz. To było całkiem możliwe. Ale optymista w nim nie chciał w to uwierzyć.

- Kto ci dostarcza wskazówek? - zmarszczyła brwi.

- Odbieram sygnały jakbyś chciał wykorzystać Triadę do własnych celów. Chcesz tego z jakiegoś powodu?

- Nie, chcę tylko pomóc.

- Hmmmm.... dlaczego odczuwam wrażenie, że ukrywasz przede mną coś ważnego?

- Pozwól mi zerknąć- zaoferował Dayne, wyciągając rękę. - Może mógłbym pomóc?

- Ty też chcesz mi pomóc? - zapytała, wciąż ze sceptycyzmem w głosie. Dało się w niej wyczuć mieszaninę ostrożności i wdzięczności zarazem.

- Pewnie- Dayne zachęcał ją by dała mu kartkę ze wskazówką dotykając swoimi palcami jej nadgarstków.

- Więc może- po prostu może!- nie jesteś gorszym człowiekiem niż Mr. Tight-lipped!- powiedziała, stawiając znaki interpunkcyjne w zdaniu z wyraźnie słyszalnym harrumph. Skinęła na Marka.

- Zadziere ze mną i jeśli pytasz, on jest najbardziej winny z tego wszystkiego. - popatrzyła na Dayne spođe łba i wskazała na niego trzęsącymi się palcami. - Ale nie pozwolę wam na zaczepki. Przerażać dziewczynę w taki sposób. To niewybaczalne, przeproszone, czy nie. Na tą chwilę oboje jesteście na mojej czarnej liście. Nie łapię jeszcze o co wam chodzi, ale wiem, że coś się dzieje.

Przeturlała się po łóżku, zabierając ze sobą koc i okrywając się nim szczelnie. Jaka szkoda, pozostawić ukryte te wszystkie przyjemne krągłości. Jej włosy były potargane, nadając jej smakowity po seksualny<sup>2</sup> wygląd, taki jak uwielbiał. Gdy poruszała się po pokoju jej długie nogi prześwitywały przez luki w kocu, ukazując Dayneowi zgrabne uda i łydki. Wymienili głodne spojrzenia. Jego kutas ponownie się ożywił, przypominając mu jak bardzo zaniedbał to uczucie. Zerwała pierwszy trop ze stołu i przebiegłszy wzdłuż pokoju podała go Dayneowi. Jedna strona okrycia zsunęła się ukazując jej ramię i górną część piersi.

- Trzymaj. Jeśli twój przyjaciel nie pogrywa ze mną, to są to dwie najbardziej niemożliwie niejednoznaczne wskazówki świata.

- Skąd pochodzą?

- Pierwsza została znaleziona na miejscu kradzieży- powiedział Marek, zmuszając się by odwrócić wzrok od jej doskonałej piersi.

- Naprawdę?- Dayne zapytał wyraźnie wstrząśnięty.

- Naprawdę? - powtórzyła Brea także wyrażając zaskoczenie.

- Pokaż mi je jeszcze raz- domagała się kiwnąwszy głową na Daynea. - W policyjnym

---

1 Jeśli ktoś wie, o co chodzi niech da znać, bo ja nie mam pojęcia

2 W sensie, że wyglądała jak po niesamowitym seksie :P

raporcie nie było nic na ten temat.

- Tak, to dlatego, że policja ich nie widziała- przyznał Marek.
- Skąd to masz?- rzuciła Brea ścigając brwi
- Ja....Ja nie jestem upoważniony, by to teraz wyjaśnić.

Dayne podał jej i oczyścił gardło.- Myślę, że to bez znaczenia. Zaplanowane. Ktoś próbuje cię źle pokierować.

Brea ponownie przyjrzała się skrawkom papieru.

- Dayne może mieć rację. Ale razem wydają się mniej bezsensowne. Spójrz.- rozłożyła je na łóżku i wskazała na drugą wskazówkę.

- Jednym z moich ulubionych filmów jest Skarb Narodów. Widzieliście go?- rzuciła każdemu z nich spojrzenie i gdy potrząsnęli głowami kontynuowała.- Świetny film, ale nie o to chodzi. Bohater musi przestrzegać kilku wskazówek, by odnaleźć skarb. Jedną z nich był wierszyk. W tej rymowance niektóre słowa były zapisane dużymi literami, co oznaczało, że to nazwy własne. Więc jeśli zastosujemy to do wskazówek, będzie to oznaczało, że Secrets jest nazwą własną. Czy to nic dla was nie oznacza?

- Nie- powiedział Dayne- Nie znam nikogo o pseudonimie Secret czy Secrets. Nie wiem też, czy na jakieś miejsce mówią Secrets. A ty?- zapytał patrząc na Marka.

- A co z Book of Secrets'? - zasugerował Marek starając się zapanować nad żądzą, która pobudzała go od wewnątrz. Dayneowi opadła szczęka.

- Cholera, o tym nie pomyślałem. Book of Secrets. Jasne. Ale co to znaczy?

- Co to za Book of Secrets? - Zapytała Brea przerzucając spojrzenie między nimi.

- To święty tekst naszego społeczeństwa. - Marek wyjaśnił podchodząc powoli do Brei. Jej ramię było takie śliczne. Gładkie. Miękkie.

- Waszej społeczności?- powtórzyła zwracając się w jego stronę. Po raz kolejny okrywający ją koc zaczął przesunąć się na południe. Złapała go i podciągnęła. - To jakiś kult, czy coś?

- Niezupełnie- powiedział Marek a jego usta napelniły się śliną.- Zawiera ona nasze prawo, przekonania i oczywiście sekrety. Jego kutas był twardy jak skała, a jego jaja ciężkie jak ołów. Przesunął się jeszcze trochę bliżej. Jej zapach drażnił jego nozdrza.

- Tak. To musi być to. - jej oczy się rozszerzyły.- Gdzie to jest? Jest jej więcej, jakieś kopie? Daleko to jest? Musimy się jej przyjrzeć, natychmiast. - wyrzucała z siebie pytania z szybkością broni maszynowej, szybko skierowała się do szafy wnękowej.

- To nie jest daleko.- Marek siedł tuż za nią. - Jest przechowywana w Zal Halirgi, naszym najświętszym miejscu. Ale nie możemy tam wejść bez zaproszenia. Będziemy musieli wykonać najpierw kilka telefonów. I -

- W porządku. Wy dzwonicie, ja próbuję rozszyfrować resztę zagadki. - Brea machnęła na nich ręką i pochwyciła pierwszy trop. Przygryzała dolną wargę studiując tekst wskazówki i obracając papier w dłoniach. Nie mogąc się powstrzymać wpatrywał się w jej pełne wargi, chcąc by pozwoliła mu ją skubać zębami.

- Koniec. Początek. Może musimy przeczytać księgę od tyłu? - gdy zrozumiała, że jeszcze nie wyszli, posłała im pytające spojrzenia. - Co? - przesunęła ręką przez swoje jedwabiste włosy, a koc zsunął się o kolejny cal, zatrzymując się tuż nad jej sterczącym sutkiem. Rozpacзлиwa fala pożądania zalała jego ciało, prawie rzucając go na kolana.

- Nie ma nikogo, kto odebrałby nasze telefony aż do zachodu słońca. - powiedział Dayne zanim Marek mógł choćby znaleźć język. - Musimy czekać.

- Osz kurwa- przeklęła zaciskając usta. Padła z jękiem na materac.- Jesteś pewny?

- Absolutnie pewny- Dayne kiwnął głową.

Spojrzała na zegar.

- To wiele godzin. To zaledwie poranek. Muszę znaleźć Triadę teraz.

*Ja też.*

Marek usiadł obok niej i uspokajająco oparł dłoń na jej ramieniu. Jej oczy rozszerzyły się gdy skierowała je na jego twarz.

---

1 Księga tajemnic ale zostawiłam ang. wersję, bo tak lepiej pasuje do całej zagadki

- Wyruszymy tak szybko, jak będzie to możliwe... a w międzyczasie....- wymienił się pełnym pożądania spojrzeniem z Daynem. - są inne sprawy, którymi musimy się zająć.

- S-sprawy? - wyjąkała. Rumieniec seksownie rozlał się po jej twarzy i piersiach. Bawiła się końcem koca, patrząc na swoje kolana.- Jakże to miałyby być sprawy? - głośno wessała powietrze. Jego kły wysunęły się pod wpływem zalewającego go gorąca.

- Jesteśmy głodni. My dotrzyaliśmy umowy. Teraz twoja kolej, byś spełniła swoją część. Głośno przełknęła i jęknęła.- Oh nie.

\*

Brea nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Zarówno Dayne jak i Marek mieli kły. Całkiem jak Dracula. Co się z nimi stało?

Najstraszniejsze było to, że z pewnością nie były to kły podróbki, które zakłada się na Halloween. Sekundę wcześniej ich tam nie było, a potem się pojawiły. Żaden z nich nie dotykał ust. Ich ręce były daleko od ich twarzy. Musiała więc wybrać jedną z dwóch możliwości. Albo miała halucynacje, albo wampiry istniały. Nie mogła się zdecydować, którą odpowiedź wolała. Zerwała się z miejsca i ruszyła prosto do łazienki.

- Spójrz na mnie- zażądał Marek stanowczym głosem. Cholera, nie mogła oprzeć się wypełnieniu polecenia. Zatrzymała się w pół kroku i powoli odwróciła w jego stronę. Jej wzrok powoli przesunął się w prawo. Wylądowało na jego szyi, a potem przesunęło się przez cudowną krzywiznę jego podbródka do niesamowicie kuszących ust. Potem podążyło na północ wzdłuż linii jego prostego nosa wprost do jego oczu. Mrocznych oczu błyszczących w erotycznej obietnicy. Pamiętała tylko by oddychać.

- Nie pamiętasz, co stało się wczoraj, prawda? - zapytał podchodząc bliżej.

- Wczoraj? -powtórzyła, walcząc by nie zapomnieć co działo się trzydzieści sekund temu.

- Wezmę to za zaprzeczenie. Nie martw się. - Marek odsunął na bok kosmyki włosów ślizgające się po jej ramieniu.- Będziemy delikatni. Stała zmrożona, nagle ogarnęło ją rozpaczliwe pragnienie. Marek przechylił jej głowę na bok i przesunął kłami po jej szyi. W tym samym momencie Dayne podszedł do niej z drugiej strony. Jego ciało było tak blisko, że mogła poczuć promieniujące z niego ciepło, omiółł językiem jej ramię. Gruba warstwa gęsiej skórki pokryła cały jej tułów.

Drżąc, nadal trzymała w zaciśniętych pięściach koc okrywający luźno jej ciało, i odrzuciła głowę do tyłu. Silne, ale delikatne ręce prowadziły ją w stronę łóżka. Padła z pluskiem na materac nie bardzo świadoma, ale czuła język Daynea na swoim ramieniu oraz usta i zęby Marka zajmujące się drugą stroną jej szyi. Jej oddech pogłębił się, aby sprostać rozpaczliwej żądzy jej ciała, która powoli rozpałała ją od środka. A potem pierwsza fala bólu uderzyła w jej szyję.

Odruchowo odskoczyła w bok, do drugiej fali, która przepływała przez jej ramię. Ostry ból zmienił się w powalającą mękę..... a potem w rozpaczliwe pragnienie. Bała się poruszyć, by nie zerwać jakiegokolwiek magicznego połączenia, które pulsowało gorącem wzdłuż jej kręgosłupa, ale odrzuciła koc i wyciągnęła się. Złapała się pierwszego ciała, z którym zetknęły się jej ręce. Potrzeba, tak nagląca, że podeszwy jej stóp dopadły skurcze obezwładniające jej zmysły. Nie mogła już widzieć, słyszeć, czy dotykać. Wszystko, co mogła zrobić to pozwolić porwać się wzrastającej namiętności, jak dzikim wirom rzeczonym.

Jakiś czas później zdała sobie sprawę, że leży na plecach. Dwie pary dręczących rąk ślizgały się po niej. Jedna przesuwał się w górę jej uda obiecując, że dotrze do jej gorącego centrum, druga znajdowała się powyżej jej pępka, była pewna, że miała ona dotrzeć do jej piersi w jedną, dwie, trzyyyyyyy...

*Ahhhhhhhh*

Koniuszek palca prześlizgnął się po jej wargach sromowych, rozsmazując jej soki w górę i w dół od łechtaczki aż do odbytu. Kolejna ręka dręczyła jej sutek, ściskając go jak twardy kamyczek. Jej zaciśnięte pośladki płonęły w ekstazie rozchodzącej się gorącymi falami po całym jej ciele. Nie pamiętała czy kiedykolwiek była tak pobudzona, tak zdesperowana by doznać uwolnienia. Ci faceci mieli magiczne ręce. Magiczne. W końcu zaakceptował fakt, że wszystko- pulsujące ciepło i natychmiastowe pożądanie- o których czytała w romansach faktycznie może być prawdziwe.

Do tej pory zakładała, że to tylko fantazje. Jej psychoanalityk miałby pełne uszy gdyby do niego wróciła. O ile by wróciła. Pomysł zniknięcia z jej dwoma magami miał swoje zalety. Chciała ich zobaczyć, patrzeć ma ich boskie ciała, prężące się pod skórą mięśnie, gdy głaskali i całowali ją jak w niebie. Dwoje z nich. Miała być z dwoma mężczyznami jednocześnie. Gdyby parę dni temu ktoś powiedział, że ją to spotka, nazwałaby go szaleńcem. Teraz to ona wariowała, ale nie w zły sposób. Wspaniali mężczyźni. Jeden liział zachłannie jej sutek, drugi znaczył pocałunkami i podszczypywaniem wewnętrzną stronę jej uda, co doprowadzało ją do kompletnego szaleństwa.

Gorąco. Ciasno. Drżąco. Desperacko.

- Mmmmm... - zamruczał Dayne, grubym głosem wyrażającym zadowolenie- uwielbiam twój smak.

A ona uwielbiała gdy jej smakował. Oboje byli nadzy. Jeden klęczał z boku łóżka, przy niej, drugi pomiędzy jej rozchylonymi udami. Marek podniósł jedną z jej stóp i złożył na niej łaskoczący pocałunek. Dayne ścisnął jej sutek pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym, przekręcając go delikatnie, by zwiększyć jej przyjemność. Jej głowa zalewała się z oceanie pożądania, podziwiała sposób, w jaki poruszały się i rozciągały mięśnie Daynea. Uśmiechnął się, gdy jej wzrok trafił na jego.

- Tak trudno mi czekać. Sprawiasz, że twardnieje. - opuścił rękę niezajętą pieszczaniem jej piersi w dół do swojego członka. Okrążył palcami gruby trzon, poruszając ręką w górę i w dół. Kropelka wilgoci zalśniła na czubku. Chciała poczuć jego smak. Bardziej niż zaczerpnąć kolejnego oddechu.

- Dayne- powiedziała wzdychając. Jej ramiona były ciężkie jakby przedawkowała leki uspokajające. Poniosła jedno i wskazała na jego laskę. - Proszę.

Warknął, dźwięk był dziki, bezbożny i bardzo erotyczny- Chcesz tego?

- Jeszcze nie- Marek przesunął językiem po wrażliwych miejscach z tyłu jej kolan, aż smakowite uczucie napięcia w nodze docierało do kręgosłupa. Wygięła plecy w łuk. Jej cipka paliła się, by została wypełniona. Oczywiście zachowując się jak łajdak bez serca, którym zresztą był, Dayne postanowił, że podczas gdy ona gotowa była umrzeć, on zwiększy jej mękę przez złapanie obu jej sutków, przez przygryzanie dając jej bolesną przyjemność, sprawiając, że jęcząc błaga o litość. Oczywiście Marek, by nie zostać z tyłu przyspieszył tempo swojej wędrówki do jej cipki. Odetchnęła z ulgą i zarazem krzyczała w agonii w chwili, gdy jego usta zamknęły się na jej gładkich fałdkach, posyłając w jej ciało falę piekącego gorąca.

Ukojenie. Potrzebowała go teraz.

Podczas gdy ona miotła swoją głową na boki, Dayne pochylił się nad nią okrakiem, oferując przyjemny widok jego okrągłych, kształtnych umięśnionych pośladków, gładko ogolonych jąder i kutasa. Oblizła swoje usta i otworzyła je by przyjąć go do środka. Słona słodycz. Tak właśnie smakował. Niezdolna do zrobienia czegokolwiek innego, podniosła swoje ręce, jedną do podstawy jego jąder, drugą przesuwając po jego trzonie.

Zadrżał nad nią. Rozpostarte uda, rozciągały się seksownie tworząc wybrzuszenia.

Napnęła się gdy Marek rozsunął jej wargi sromowe, by odsłonić jej słodką, delikatną łechtaczkę. Wiedziała, że pierwsze przeciągnięcie językiem odbierze jej oddech. I odebrał w sposób jakiego nigdy nie doznała.

- Ohhhh- mruzczała z ustami pełnymi pysznej męskości. Czy mogło istnieć cokolwiek lepszego niż to? Naprawdę. Dwóch wyglądających jak bogowie mężczyzn, pieszczących ją, patrzących na nią jakby była najbardziej pożądaną kobietą na całym świecie.

- Tak jest. Ssij go dziecinko. Oh taaak. - Dayne mamrotał wypychając i cofając swoje biodra, pieprząc jej usta. Pomiedzy mocnym ssaniem i liźnięciami języka, Marek szeptał- O tak, pozwól mi posmakować twoich soków. O kurwa, jesteś słodka. Daj mi je w całości.

- Ohhhhhhhh – czuła spełnienie skradające się coraz bliżej, jak dzikie zwierze podchodzące swą ofiarę. Naraz zapragnęła zarówno uwolnienia jak i zatrzymania palącego ją od środka gorąca. Dlaczego nie mogła zatracić się w tym na wieki? Rozkosz.

- Dojdiesz dla nas? - jakby w celu zapewnienia sobie, że spełni jego prośbę niezależnie od

jej chęci, zatopił dwa palce w jej cipce, zginając je by pocierać o szczególne miejsce w jej wnętrzu. Zacieśniła chwyt na kutasie Daynea i wciągnęła go głębiej do swoich ust, jednocześnie świadomie ścisnęła mięśniami palce Marka w swoim wnętrzu.

Dayne wycofał się z jej ust i przekręcił by pochwyć w usta jeden z jej sutków. Jego dotyk, drażniący jej skórę i mocne natarcia palców Marka zepchnęły ją na krawędź. Zdrowy rozsądek zniknął gdy pierwszy z miliona skurczów przeszył jej ciało, w najwspanialszym orgazmie w całym jej życiu. To było ponad słowami. Ponad wszystkim. A sekundę później było po wszystkim, pragnęła kolejnego.

Marek okrążał językiem jej cipkę przepelnioną sokami, mruczając słowa, których do końca nie pojmowała.

W momencie, w którym poczuła jak gorąco drugiego orgazmu zbiera w jej żołądku, przestał.

- Czy możemy oboje cię osiąść?

Zamrugnęła otwierając oczy. Nie wiedziała nawet kiedy je zamknęła.

- Oboje? Czy to możliwe? - spytała mając nadzieję, że tak. Wtedy zorientowała się, że by tylko jeden sposób by tak się stało. Jeden z nich musiałby pieprzyć jej tyłek. Dreszcz niepokoju przeszedł wzdłuż jej kręgosłupa.

- Oh, no nie wiem- spojrzała na kutasa Marka. Był długi i gruby. Spojrzała na Daynea. Był co najmniej tak duży jak Marka. Obydwaj byli dobrze zbudowani. Jej niedoświadczony odbył raczej ciasny.

- To będzie bolało jak diabli. - powiedziała drżąc. O czym ja myślę?

- Nie na tyle, byś nie mogła się tym cieszyć.

Marek podniósł swój palec wskazujący do ust, a następnie patrząc wprost w jej oczy, wessał palec do ust. Wyciągnął go, przyłożył do niej i lekko wcisnął w otwór. Skóra zapiekła. Wciągnęła gwałtownie powietrze i spięła mięśnie pośladków<sup>1</sup>, ud i brzucha. Dayne sturlał się z łóżka. Ponieważ była pośrodku, w dość niewygodnej pozycji, straciła go z oczu. Pojawił się chwilę później obok Marka z tubką wazeliny i kiedy Marek podniósł dłoń, wycisnął na jego palce przezroczystą lekko białawą substancję. Marek rozprowadził chłodną ciecz na jej gorącym kroczu skupiając dotyk delikatnie na jej odbycie.

- Spokojnie kochanie. Chcemy żeby było ci dobrze.

Dayne zostawił Marka i wrócił na swoją stronę łóżka. Podniósł ją za ramiona i wślizgnął pod nią. Gdy Marek powoli wchodził w jej odbył, ruszał delikatnie biodrami pod nią nacierając cal po calu. Jego śliski od potu tors przesuwiał się pod jej plecami. Przycisnęła swoje biodra mocno w dół i wpiła się palcami w łóżko. Chciała poczuć ich kutasy poruszające się wewnątrz niej, doprowadzając ją do kolejnego orgazmu. Jej dupa łatwo przyjęła palec Marka. Delikatne, powolne pchnięcia dolały oliwy do ognia, palącego jej wnętrzości. Krzyknęła, gdy wycofał się, pozostawiając ją boleśnie pustą. Ale nie miała cierpieć długo. Poczuła jak rozsmarowuje więcej wazeliny między jej nogami, i jak dwa kutasy nacierają na nią, jeden w jej dupę, drugi w cipkę.

O dobry, wszechmogący Boże. Dwoje mężczyzn z synchronizowanymi ruchami.

Wchooodzili. Wychooodzili. Wchooodzili. Wychooodzili. Mogłaby teraz umrzeć. Marek dodał doskonałe drażnienie jej łechtaczki do innych niesamowitych wrażeń i szybko poddała się, pozwalając, by pulsujące ciepło szczytowania rozchodziło się po jej ciele.

Oboje jęczeli gdy jej cipka i dupa rytmicznie zasysała ich do środka pragnąc doprowadzić ich do spełnienia. Wydali gardłowe dźwięki, gdy ich gorąca sperma wytrysnęła w głąb niej i rozlewała się zarówno do jej środka jak i na zewnątrz jej tyłka i cipki.

I gdy wszystko ustało pulsowanie, drżenie, trzęsienie i drganie, zsunęli się z niej, delikatnie układając ją na łóżku pomiędzy nimi i otaczając ją ramionami. Jej cipka spoczęła na kroczu Marka. Jego oddech ogrzewał jej szyję. Kolano Daynea było wciśnięte pomiędzy jej nogami, jedną rękę umieścił dla jej wygody pod jej głową, druga spoczywała na jej biodrze.

To było niebo. Jak to się stało, że skończyła z dwoma Chippendalesami, dla których można umrzeć?

---

1 Czy ona chciała połamać mu palca?



## Rozdział 6

- Co masz na myśli mówiąc, że nie mogę z wami iść? - zażądała Brea, ponownie ją odtrącili. Dwulicowi intryganci, kłamliwi porywacze. Była taka idiotką. Oczywiście, że nie zamierzali jej pomóc. Dlaczego mieliby to robić?

Wskazówki były podstępem, by opóźnić jej działania. A ona kupiła ich kłamstwa.

- Nie każdy może wpadać jak burza do naszego najświętszego miejsca i przetrząsać Księgę Tajemnic- uzasadnił Dayne.

- To prawda- przytaknął Marek wciskając swoje ciało w dopasowany czarny t-shirt i parę znoszonych dżinsów. Delikatny błękit materiału czynił cuda z jego tyłeczkiem, co zauważyła niechętnie.

- Nikt postronny nie wszedł do Zal Halirgi. Nigdy. To po prostu zakazane.

- Ale ja muszę zobaczyć tą Księgę. Skąd mam wiedzieć czy szukacie odpowiednich rzeczy? *Albo, czy nie łżecie, twierdząc, że nic nie znaleźliście?*

- Nie będziesz wiedzieć.

Ubrany w jasny, prążkowany sweter i czarne spodnie, Dayne wyglądał jakby wyszedł z rozkładówki jakiegoś magazynu. Jego gqowski wygląd przystojniaka z sąsiedztwa był zupełnym przeciwieństwem Marka, bardziej szorstkiego i surowego, złego chłopaka. Obydwoje bardzo jej odpowiadali, pomimo faktu, że byli kłamliwymi parówami.

- Daję słowo- powiedział Marek- będziemy robić co nam każesz. Przez to. - dodał podając jej telefon komórkowy. - Możemy być w kontakcie przez cały czas, gdy tam będziemy.

- To prawie to samo. Jak mam wiedzieć czego szukam, gdy nie mogę tego zobaczyć?

Marek wzruszył ramionami – To najlepsze, co możemy zrobić. - wyciągnął z szafy worek duffle i wrzucił do niego trochę prowiantu. Następnie zabrał wskazówki i schował je w kopercie.

- Wygląda na to, że jesteśmy gotowi.

- Mam pomysł. - Brea wskazała na kopertę – nie sprawdziliśmy wskazówek na atrament sympatyczny. Jak przydatna może być Księga Tajemnic, jeśli nie wiemy jaki rodzaj wiadomości rozszyfrowujemy?

Dayne skinął głową – Ona ma rację.

- Atrament sympatyczny? - Marek brzmiał sceptycznie. - Myślałem, że szukamy kodu w Księdze Tajemnic.

- Widzicie?- Brea potrząsnęła głową i kontynuowała- Będziecie dla mnie kompletnie bezużyteczni, dopóki w wasze ręce nie trafi kopia Skarbu Narodów.

- Bezużyteczni?- zapytał Dayne, na jego ustach rozciągnął się rozpustny uśmiech, sprawiając, że poczuła ciepło w podbrzuszu. Wyrwała kopertę z rąk Marka i wyciągnęła z niej kartki.

- Macie trochę soku z cytryny?

- Soku z cytryny? - powtórzyli chórem.

Westchnęła zmęczona.- No tak, oczywiście. To było w filmie. Będę potrzebowała trochę soku z cytryny, suszarki do włosów i trochę patyczków kosmetycznych.

- Zobaczę, co znajdę.- rzucił Marek kierując się do drzwi.

- Dziękuję- krzyknęła za nim i odwróciła się w stronę Daynea.- A laptop z dostępem do internetu byłby teraz bardzo przydatny.

- To nie będzie problem.

Gdy Dayne wyminął Marka z drzwiami, a ten wymamrotał – Jasne, masz łatwiej. - Dayne po prostu uśmiechnęła się i wzruszył ramionami. Wrócił na długo przed Markiem, z genialnym laptopem z większą ilością dzwoneczków i gwizdków<sup>1</sup>, niż najnowsze oferty firmy Dell, postawił go na stole i

1 Bells and whistles- slangowe określenie zbytecznych cech programu, dodawanych jedynie dla 1) rodzaj troby31

usiadł w fotelu obok zegara. Od razu zasiadła do pracy, googlowała każde kluczowe słowo, które według niej mogło mieć jakikolwiek związek z Triadą, w tym imię i nazwisko poprzedniego właściciela, a także Księga Tajemnic i Zal Halirgi. Byłego właściciela znalazła, a co do dwóch ostatnich, to nic, poza paroma stronami poświęconymi grze online i jakiemuś niejasnemu kultowi religijnemu.

Interesujące. Obydwoje mówili o Zal Halirgi i Księdze, jakby były prawdziwe. Czy byli członkami tego dziwnego, podziemnego kultu? Czy wierzyli, że Chrystus powtórnie przybędzie na statku kosmicznym i pośle ich w błogostanie wysyłając ich w kosmos? Kiedy surfowała po necie pomasaowała bolesna miejsca na ramieniu i szyi. Były czułe, obolałe i posiniaczone, ale nie pamiętała, żeby się skaleczyła. Jak tylko Marek pojawił się z miską cytryn w jednej ręce, paczką patyczków w drugiej i suszarką wciśniętą pomiędzy swój wspaniały biceps i klatkę piersiową, Brea zajęła się pierwszą wskazówką. Rzuciła podarty kawałek papieru, potarła go sokiem z cytryna na całej jego powierzchni i wysuszyła na wiór.

Nic. Żadnej wiadomości. Żadnego kodu. Żadnej mapy. Obróciła go i to samo zrobiła z drugiej strony. Znowu nic.

Czując frustrację i to, że czas wymyka jej się z rąk, powtórzyła cały proces na następnej zagadce. Znowu nic.

I co teraz? Czy wskazówki były fałszywe? A może użyła złych produktów by ujawnić atrament sympatyczny? A może tajny kod był gdzie indziej? Cierpki zapach cytryny został na jej palcach. Wróciła do komputera i w polu wyszukiwarki wpisała *atrament sympatyczny*. Kliknęła w encyklopedię online, znajdującą się na pierwszej pozycji. Co to miało znaczyć? Scenarzyści Skarbu Narodów się mylili? Sok z cytryny nie działał jako odczynnik? Nie mogła w to uwierzyć. Czyżby scenarzyści nie zbadali sprawy? Światło UV? Podeszła do świetlówek biurka i trzymała papier przed żarówką. Seria słabych cieni pojawiła się na odwrocie kartki.

- Aha jest. Ultra fiolet. Stawiam na to, że zadziała. - uśmiech ulgi zakwitł na jej policzkach. Odwróciła się do Daynea- Przypuszczam, że nie macie jednej z tych ultrafioletowych lamp?

- Uh? - spytał Dayne.- Spojrzała na zegarek. Było parę minut po siódmej.

- Możesz je kupić dosłownie wszędzie- K-Mart, Meijers, Radio Shack<sup>1</sup>. Czy wiesz gdzie jakiś z nich się znajduje?

- Tak- odpowiedział Marek, gdy Dayne posłał jej zupełnie puste spojrzenie.- Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, to jestem chętny do pomocy... chyba ich nie masz. Wrócę za chwilę.

Złapała go za rękę, gdy Marek odwrócił się do drzwi i szarpnął je. Kiedy spojrzał przez ramię powiedziała: - Dziękuję.- Łagodny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Nie ma za co.- odpowiedział.

Gdy go nie było, Dayne powstrzymywał ją od pogaduszek o swojej rodzinie, związku między nim i Markiem- czuła, że nie chciał by znała całą prawdę. Celowo trzymała dystans pomiędzy sobą i nim, odkąd przebywanie w odległości mniejszej niż pięć stóp<sup>2</sup> choćby przez minutę wywoływało u niej gwałtowny wzrost hormonów przepływających przez jej ciało, i cielesna natura zalewała jej umysł. Jeśli trzymał się w odległości siedmiu- dziesięciu stóp<sup>3</sup> od niej, mogła myśleć o czymś innym, niż to jak wspaniale jego tyłek wygląda w džinsach i jak biel koszuli podkreśla jego opaleniznę.

Internet był wszystkim, ale był bezużyteczny, jej ręce były symbolicznie związane. Kiedy w ich konwersacji pojawiała się cisza, zaczynała krążyć po pokoju. Łóżko, drzwi, łazienka, biurko i ponownie w stronę łóżka.

- Jak myślisz, jak długo jeszcze tam będzie?

- Trudno powiedzieć. Jeśli niedługo nie wróci, będziemy musieli czekać do jutra z wyprawą do Zal Halirgi.

- Dlaczego?

- Będzie zamknięte.

---

zaspokojenia ambicji autora, ale w zasadzie mało użytecznych z punktu widzenia podstawowych zadań programu, choć mogą być one cenione przez niektórych użytkowników.

1 Najbardziej znane domy towarowe z dużymi zniżkami

2 5 stóp= 1,5240 metra

3 7 stóp-2,1336m; 10 stóp- 3,048m

- Zamknięte? To gorsze niż godziny bankowe. Myślałam, że mówiłeś, że otwierają około szóstej? Co to w ogóle za miejsce? Zal Halirgi? Czy to ..... jakiś kościół?

- Kościół? Zdecydowanie nie.- powiedział rozsyłając wokół swój chichot. Delikatne dreszcze zmysłowej świadomości przepływały przez jej ciało.

- W świętym miejscu nie ma dużego ruchu, ponieważ jego celem jest utrzymanie naszych najcenniejszych dokumentów. Dlatego właśnie otwarte jest tylko przez godzinę dla zwiedzających.

- Więc ile czasu dokładnie mamy?- przez chwilę wpatrywał się w zegar.

- Około dwudziestu minut.

- Cholera.

\*

Marek wpatrywał się w jarzący wyświetlacz cyfrowego zegara vana. Czas uciekał, a on utknął w gigantycznym korku przez wielosamochodowy karambol. Głupi ludzie, którzy nie wiedzą jak prowadzić na mokrej nawierzchni. Można by myśleć, że będą bardziej rozważni, biorąc pod uwagę to, że są śmiertelni. W końcu opuścił gwar miłośników szybkiej jazdy do domu. Zal Halirgi zostanie zamknięty za dwanaście minut. Jeśli lampa nie zadziała stracą całą noc. Że też nie wpadli na ten pomysł szybciej. Ale wtedy, i tak musieliby czekać do zmroku z wyjściem do sklepu.

Synowie Zmroku<sup>1</sup> otrzymywali tylko jedną dawkę serum pozwalającego na przebywanie w świetle słonecznym, każdego roku. Było to na dodatek kontrolowane przez radę, by uniknąć nadużyć jakich był świadkiem w minionych stuleciach. Oczywiście, gdy tylko się dowiedział, że będzie musiał znaleźć powiernika krwi<sup>2</sup> w tym roku, przeznaczył cenną dawkę serum na ten właśnie dzień. Dom. Nareszcie. Nie ma czasu do stracenia. Uv-ka zaszeleściła w torbie, wyciągnął ją z niej, wbiegł po schodach i popędził do pokoju. To musi zadziałać.

- Tu jesteś- powiedział, pozbawiony tchu po biegu, trosk i erotycznego głodu, który strzelił w jego wnętrznościach jak dobrze wymierzony cios. Czy głód kiedykolwiek stanie się łatwiejszy do zniesienia? Brea wyrwała mu żarówkę z rąk i zawahała się, następnie odwróciła się i ruszyła pędem bo jednej ze stojących na biurko lamp, po drodze rozpakowując uv-kę. Oczywiście Dayne ostrzegł, że mają mało czasu.

Wkręciła żarówkę i włączając lampkę poinstruowała Daynea by zgasił pozostałe światła. Natychmiast zostali otoczeni przez niesamowity, niebieski blask. Biała koszula Daynea świeciła jasno, tak jak i jego zęby, gdy się odezwał

- Jak to coś może cokolwiek zadziałać?

Brea podniosła pierwszy kawałek papieru do światła, i również z daleka Marek mógł zobaczyć cykl liczb nagryzmołonych na całej powierzchni. Zrobiła to, wykombinowała, jak odczytać kod. Był pełen podziwu dla jej bystrego umysłu.

- Oto są. Mogę je przeczytać. Długopis. Potrzebują długopisu i kartki. Czegokolwiek.

- Szuflady- powiedział Marek

- Oczywiście. - otwierała szuflady pocierając drewnem o drewno. Dźwięk ołówków i długopisów zabrzczał, gdy przeszukiwała plastikową tackę.

- Mam. Boże, mam nadzieję, że to przeczytacie. Piszę tak szybko.- mówiła podczas przepisywania czytanych liczb i zapisywania ich na czystą kartkę papieru. W końcu zerwała się na równe nogi i wpychając mu kartkę do ręki wypchnęła ich obu w kierunku drzwi.

-Idźcie, dalej, dalej.

- Wkrótce wrócimy. - rzucił Marek przez ramię. Kod i telefon komórkowy trzymał w jednej ręce, drugą szukał w kieszeni kluczyków do vana. Dayne sprężyście podążył za nim.

\*\*

Brea ścisnęła w dłoni zapasowy telefon Marka i wpatrywała się w drzwi zamykające się po ich wyjściu. Jej nerwy były powiązane w węzły. Łęki biegały wzdłuż kręgosłupa. Nie mogła usiedzieć w jednym miejscu, ustać zresztą też nie.

---

1 W oryginale było Son of the Twilight ale synowie zmierzchu kojarzy mi się z sagą S.Meyer.

2 Blood-mate-

By to szlag. Czekanie było męką. Wydeptała stałą ścieżkę od łóżka do drzwi, wciąż chodząc. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Po około dwustu rundach zdecydowała się na próbę otwarcia drzwi, tylko dla zabawy. Bez wątpienia były zablokowane.

Otwarte.

Otwarte? Jaasssna cholera. Rzuciła telefon na łóżko, otworzyła szeroko drzwi i wbiegła do przedpokoju, potem biegiem w dół po schodach i rzuciła się przez hol do drzwi głównych.

Czy to jakiś rodzaj pułapki? Czy drzwi były uzbrojone, by zatrzymać ją w środku? To było głupie. Oczywiście, że nie. Nie mieli czasu.

Whooo hoooo. Zapomnieli zamknąć drzwi. Była wolna. Wooolnaaaa. Szarpnęła drzwi by się otworzyły i wybiegła na zewnątrz. Rześkie nocne powietrze było wspaniałe. I równie wspaniale pachniało. Mokłą trawą i kwiatami i naturą. Wolność. Ahhhhh.

Stała na środku ogromnego, wspaniale utrzymanego trawnika. Jej chippendalesi albo spędzali żmudne godziny na pracy nad nim, albo płacili za ekipę ogrodową. Każda gałązka na krzewach była na swoim miejscu, trawnik był tak puszysty i gruby jak dywan, grządki kwiatowe, zapalone w rzędki zachwycające miedziane latarnie, były przepełnione pięknymi kwiatami. Drzewko jabłoni stało jak strażnik na podjeździe, pokryte białymi kwiatami, które w blasku księżycza zdawały się świecić.

Dość podziwiania krajobrazu. Teraz była wolna, ale w jaki sposób dostanie się do domu? Nie miała pojęcia gdzie jest. Plan szumiał jej w głowie. Zawędrowała na środek podjazdu nim się zatrzymała. Czy popełniłaby duży błąd zostawiając to wszystko teraz? Jeśli Marek nie tego wszystkiego nie wymyślił i Zal Halirgi naprawdę istniało, i naprawdę podążali dobrą ścieżką do rozwiązania zagadki? Byłaby idiotką odchodząc już teraz.

Co robić?

Powoli zeszała do końca podjazdu, który otwierał się na wiejską drogę przeciętą lasem. Wyglądała na dość daleką. Mogła iść wiele mil, nim dotarłaby do jakiegoś sąsiada. Lepiej wrócić. Zrobiła jedną ósemkę i mozolnym krokiem ruszyła do domu. Zdała sobie sprawę, że gdy przebiegała przez ganek, nie zamknęła za sobą drzwi, na całe szczęście. Pozwoliła sobie na wejście do budynku, ale nie miała zamiaru wracać do pokoju. Spędziła tam zbyt wiele godzin. Poza tym jej wolność dawała jej okazję, by powęszyc.

Po przejściu przez salon, odsłaniając zasłony i otwierając okna, by wpuścić trochę świeżego powietrza zaczęła bliżej przyglądać się otoczeniu. Jeśli nie może wychodzić, musi być czymś zajęta. Może dowie się czegoś na temat jej oprawców, może nawet coś, z czego będzie mogła skorzystać później. Najpierw skierowała się ku orzechowemu regałowi przy ścianie. Było kilka książek James Rollins, Dana Browna...Anne Rice? Jej chippendalesi lubili powieści o wampirach? Zamglony obraz przebiegł przez jej umysł – mroczne oczy pełne głodu. Białe zęby, ostre i wydłużone, jak kły psa, świecące w słabym świetle.

Dziwne.

Obolałe punkty na szyi i barku zapiekły. Krzywiąc się przetała ból. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Czy ten obraz był jakiegoś rodzaju wspomnieniem? Snu może? Albo filmu, który widziała dawno temu?

Chłód. Owinęła ramiona wokół siebie i podbiegła do okna. Chłodne, wilgotne powietrze unoszące się przez okna i wzdymające zasłony nie pomagało. Okna zamknięte. Stała ponownie naprzeciw regału. Ponadto kilka starszych książek, literatura faktu. Znowu o tematyce wampirycznej. Paskudztwo. Filmy o wampirach powodowały u niej dreszcze. Ledwo wysiedziała na Wywiadzie z Wampirem, pierwszy i ostatni raz. Gdy próbowała go obejrzeć. Kolejna fala zimna zalała jej kręgosłup, włoski na karku stanęły na sztorc. Zmiała ramiona i owinęła je wokół siebie. Była coraz bardziej przerażona. Czas ruszyć dalej.

Kuchnia. To musiała być strefa wolna od wampirów. Jak się okazało była to strefa wolna nie tylko od wampirów, ale także od jakiegokolwiek żywności. I przypomniała sobie jak tuż po przywiezieniu jej tu rozmawiali o jej potrzebie pożywiania się jakby to była dla nich zupełnie obca rzecz. Może jedzenie nie było całkowicie obce chippendalesom, ale przygotowywanie jej i przechowywanie żywności w domu z pewnością było. Przeszukała lodówkę i wszystkie szafki. Nie

było nawet okruszyny chleba, ani butelki piwa. Jej były ze studiów nie miał co prawda Mr. Bette Corocker<sup>1</sup>, ale zawsze miał paczkę chipsów i Budweisera<sup>2</sup> w ręku. To było dziwaczne. Włosy na jej rękach również stanęły dęba. Kolejny zimny dreszcz, skierowała się do przedsiionka mijając ciemną obudowę wspaniałego biurka i bardziej pasujące regały. Myszkowała w całkowicie czystym pokoju. Nie było tam ani skrawka papieru, żadnego rachunku za media, czy nawet zapomnianego śmiecia. Nawet kosz na odpady był pusty. Wypolerowany do połysku blat był pusty. Nie znalazła żadnych zdjęć, czy pamiątek rodzinnych. Był całkowicie pozbawiony życia.

Kim byli ci ludzie? Skąd pochodzili? Wpięła się po schodach gładząc ręką po poręczy z mahoniem. Czas obejrzeć ich sypialnię. Ludzie nie pojawiali się znikąd. Mieli przeszłość, rodziny, rodziców, rodzeństwo, pracę i dzieciństwo. Gdzieś w tym domu musiało być kilka wskazówek na temat tego, kim byli jej prześladowcy. I była zdecydowana wygrzebać je. Z jakiegoś powodu, było to dla niej ważne. Ale gdy tylko przestąpiła próg pomieszczenia, włączyła pośpiesznie światło i zobaczyła jedyne zdjęcie, usłyszała przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu, daleko w domu.

Marek? To musiał być on. Czyżby mieli jakieś wieści? Rozwiązali kod? Tajemnice jej porywaczy przestały być ważne. Popędziła z powrotem do swojego pokoju chętna rozmowy.

---

1 Nie wiem dokładnie o co chodzi, ale to mogła być książka kucharska tej pani, lub sprzęt kuchenny, albo jakaś żywność, albo coś jeszcze innego.

2 Amerykańskie piwo

## Rozdział 7

To nie może być prawda.

To niemożliwe.

Ona nie żyła.

Od dawna. Została zabita dziesiątki lat temu.

Dayne obserwował jak Straż odziana zakapturzona postać pobiegła korytarzem w kierunku przeciwnym, do tego, z którego przyszli. Jej chód był niesamowicie znajomy, w niepokojący sposób przypominał jego siostrę. To było żywe odbicie jej kroku, u równie młodego Strażnika.

Ale Rane nie mogła być Strażnikiem. Pracownicy byli kształceni przez Kustosza, wybierani jeszcze przed urodzeniem, wychowywani od dzieciństwa w odosobnieniu i uczone świętych rytuałów jeszcze zanim mogły mówić. Zanim mogli zaznać życia poza Zal Halirgi. Do swojej śmierci Rane cieszyła się normalnym życiem jako rozpieszczane drugie dziecko, najmłodsza z dwójki.

- Tędy.- ich przewodnik, Kustosz, wymamrotał popychając ciężkie drzwi i ruchem ręki wskazał na Daynea by przeszedł przez drzwi przed nim. Dayne przeszedł obok niego ostrożnie, uważając by nie nadepnąć na jego złote szaty. Przypominała te ze średniowiecza, z ogromnymi rękawami, ciągnącymi się po podłodze gdy szedł, podkreślało to powagę jego pozycji, bardziej niż jego zwiędły wygląd i brak formy.

- Przepraszamy, że przybyliśmy tak późno- powiedział Marek zaraz po – Spóźniliśmy się-

- Nie ma potrzeby przeproszać- Kustosz machnął bardzo pomarszczoną ręką na Marka, by również szedł przed nim. Zatrzymał się by zamknąć za nimi drzwi i ucichł jedyny odgłos kroków w sanktuarium, pomieszczeniu, w którym wystawiona była Księga Tajemnic.

- To nie jest pierwszy raz. Pozostanę z wami do wykonania zadania.- Kustosz popchnął ich do przodu, w kierunku kryształowego piedestału, znajdującego się na środku sanktuarium.

Pojedynczy snop białego, czystego światła z lampy podwieszanej pod sufitem, przecinał ciemność. Podłoga, sufit i ściany, czarne jak smoła zdawały się zanikać w niekończącym się cieniu. Serce Daynea przyspieszyło, gdy patrzył jak Marek podnosi złoconą okładkę Księgi Tajemnic, odsłaniając czerwono-czarne wnętrze księgi.

Czym były te wskazówki? Jak Marek je znalazł? I kto je w ogóle wysłał? Czy wśród rebeliantów był zdrajca? A może to polowanie na skarb było tylko podstępem? Podczas gdy Marek był zaabsorbowany wyjaśnianiem celu ich wizyty Strażnikowi, Dayne odszedł wystarczająco daleko, by skontaktować się ze swoimi najbardziej zaufanymi sprzymierzeńcami. Żaden z nich zaprzeczał wysyłaniu tajemniczych wiadomości, i żaden nie wiedział, kto mógł je wysłać. Jeśli tropy były prawdziwe, mogły doprowadzić Marka do Triady. Jego sojusznicy- jego najlepsi przyjaciele zostaliby odkryci. Mogliby zostać skazani na śmierć. To było ryzyko, z którym nie mógł żyć. Z myślami o siostrze, mącącymi jego umysł, z Markiem obok siebie, szukającym w Księdze Tajemnic klucza do rozwiązywania rebelii, planującym swój kolejny ruch.

\*

Nic. Nie mógł znaleźć żadnego powiązania pomiędzy Księgą Tajemnic a cyframi z kodu, jaki Brea przepisała dla niego. Nic na początku. Nic na końcu. Czyżby była w błędzie? Czy szukali w złym miejscu? Księga była zbyt ciężka, by ją zdjąć, więc przeszukanie podwyższenia, na którym leżała było niemożliwe. Jego nadzieja zachwiała się, gdy spojrzął na Daynea, który wyglądał na równie zmieszanego jak on. Nie było też nic na ścianach. Przynajmniej nic widocznego bez ultrafioletowego oświetlenia. Nie pomyślał, by zabrać lampę ze sobą.

Ponownie spróbował zadzwonić. Próbował skontaktować się z Breą od czasu gdy dotarli, ale nie odbierała. Dzwonił raz, drugi, trzeci. Nie zamierzała odebrać zanim włączyła się poczta głosowa. Gdzie ona była? Wcisnął przycisk, kończąc połączenie i podał telefon Dayneowi.

- Będę próbował- obiecał.

- Dzięki. - patrzył na liczby napisane w pętli, kobiece pismo. Wydawała się być tego taka pewna. Wydawało się też, że on będzie w stanie to rozwiązać. Patrzyła na niego, jakby był jej wybawcą. Nie chciał jej zawieść. Ale do diabła, czego się spodziewała? Nie był wybawicielem. Sprawa wyglądała tak, że Kadena również zawiedzie.

- Wciąż nie odpowiada. Może poszła do łazienki? Spróbuję za kilka minut. - Dayne wsunął telefon do kieszeni i wskazał głową na kartkę z kodem- Może to jakiś żart?

Nie chciał w to wierzyć. Tylko on i Kaden wiedzieli, że przekleństwo Triady zostało aktywowane. On, Kaden... i oczywiście ten, który owo przekleństwo aktywował. Czy Dayne mógł być tego przyczyną? Ogromny ciężar spadł na jego wnętrze. Nigdy nie było najmniejszych uczuć okazywanych przez Daynea dla rodziny Marka. Wszystko zaczęło się wiele lat temu. Podczas najazdu. Rodzice Daynea byli zaangażowani w odłame grupy politycznej, która chciała narazić Synów Mroku, dla ludzkiej siły politycznej, myśląc, że zyskają finansowo. To był okropny dzień. Dzień, którego Synowie Mroku nigdy nie zapomną, nawet zostało to zapisane w Księdze Tajemnic. Bez wątplenia Dayne nie zapomniał. Ani nie wybaczył. Ale na pewno wiedział jaką katastrofą byłaby śmierć Kadena.

Marek mrużył oczy wpatrując się w papier. Były to kolumny liczb, po trzy numery w jednej serii, rozdzielane myślnikami. Mogły to być numery stron? Pierwszą z nich było tysiąc czterdzieści trzy. Delikatnie przerzucał strony zatrzymując się na wskazanej stronie. Próbował znaleźć jakiś symbol, znak, wskazówkę. Nic poza wieloma słowami. Przejrzał stronę. Był to rozdział o prawach człowieka. Nic o Triadzie, ani o przekleństwie. Zamknął księgę i pokręcił głową. Był tak blisko odpowiedzi- dosłownie o cal- i jeszcze nie miał pomysłu jak to zobaczyć. Nigdy nie czuł się tak bezradny.

Ponownie spojrzał na kolumny liczb. Skoro pierwsza miała być numerem strony, czym mogłaby być druga? Spojrzał na księgę, czekając jakby miała wyjawić mu swoje tajemnice. Były numery stron, ustępy, linijki, litery. Drugim numerem był dwadzieścia osiem. Odliczał do dwudziestu ośmiu bez końca. Kurde, nie ma wystarczającej liczby liter w linijce. Udało się od końca. Ostatni numer- strona. Druga liczba- linijka. Trzecia liczba to numer litery.

Rezultatem było B.

To samo zrobił z drugim rzędem liczb. A potem trzecim.

B.T.R.

Nie znajdował w tym sensu. Spróbował kolejne.

H.U.P.

Cholera. Ciągle jednak miał nadzieję, że jeżeli pokaże jej Breai ona je rozszyfruje.

T.W.E.I.N.B.C.P.Y.I.

Nie próbował tego odczytać. Oczywiście można by przetasować litery. Albo on zrobił coś nie tak. Dayne stał obok Kustosza przy drzwiach. Ich rozmowa odbywała się przyciszonym szeptem, ledwo docierając do jego uszu. Dayne kiwał głową, jego ciemne oczy zezowały w dół. Strumień niepokoju przepłynął przez wnętrze Marka. Czy mógł zaufać Dayneowi? Dayne musiał poczuć na sobie jego spojrzenie bo podniósł na niego wzrok. Ich spojrzenie skrzyżowały się i niewidoczny strumień energii przepłynął między nimi, Dayne rozciągnął usta w półuśmiechu.

- Skończyliśmy już tutaj?

- Tak myślę. - Marek przeszedł przez pomieszczenie i skierował się do drzwi. Nie był przekonany, że znalazł rozwiązanie kodu, ale co jeszcze mogły oznaczać te liczby?

- Przykro mi, że zmuszony byłeś zostać tak długo. - powiedział do Kustosza, który stał na straży powyginany i kruchy jak suche gałązki, w całkowitym przeciwieństwie do młodości i siły Daynea.

- To żaden problem.- oczy Kustosza, o odcieniu porannej mgły spotkały się z jego –  
Znalazłeś swoje odpowiedzi?

- Mam nadzieję

- Jak już powiedziałem, możecie zostać tak długo, jak trzeba.

Marek przestał iść. Dlaczego miałby się spieszyć z wychodzeniem. Skoro Kustosz nie



wyganiał ich, mogli zostać dłużej. Była to jedyna okazja by rozszyfrować wskazówki. Papier zaszeleścił, gdy rozwinął go ponownie, by jeszcze raz spojrzeć na kod. Co jeszcze mogły oznaczać te liczby? „Koniec jest zaledwie początkiem”.

*Chyba, że...*

Czy to możliwe?

- Myślę, że jednak wrócę i jeszcze raz spojrzę. - Marek ruszył z powrotem do księgi, i zaczął od ostatniej strony, a nie pierwszej. Spojrzał na pierwszą literę. Drugą, trzecią, czwartą i piątą.

T.O.T.H.E.

Tothe? To the. Słowa. One tworzą słowa! Ulga zaala jego ciało w uspokajających falach, podnosząc jego słabnącą duszę z ciemnych otchłani, w której się znajdował. Zrobił to! Znalazł odpowiedź! Może jego brat nie będzie cierpieł tak jak jego ojciec. Gdyby tylko Triada została zniszczona, tak jak powinno być. Nauczył się, zaledwie kilka dni przed tym jak przekleństwo Triady uderzyło w Kadena, że nie tylko zdołała przetrwać ostatnią próbę zniszczenia jej, ale została wysledzona przez rebeliantów i skradziona.

- Zostanę tylko kilka minut dłużej- powiedział przez ramię.

Stary Kustosz skinął głową, a jego twarz rozpromieniła się.

- Czas jest dla mnie niczym. To dla ciebie ma on większe znaczenie Synu Mroku.

\*\*

Brea sprawdziła telefon po raz setny w ciągu ostatniej godziny. Telefon dzwonił więcej niż raz, ale kiedy chciała oddzwonić na powrotny numer, jej połączenie od razu kierowane było na pocztę głosową. Albo Marek cały czas telefonował, albo wyłączył telefon.

Zostawiła marudzenie i zamartwianie się i wróciła do węszenia. Odkryła, że dom był własnością Daynea, a Marek był tylko gościem, a nie domownikiem, jak na początku zakładała. Znalazła tylko jedno zdjęcie, przedstawiające piękną kobietę, zamkniętą w pięknej rzeźbionej ramce, zajmujące honorowe miejsce na środku komody w jego sypialni. Każda kobieta wiedziała, że to miejsce jest zarezerwowane dla jednej kobiety- dla tej, którą kochał. Dziewczyny, żony, byłej, czy coś.

Drobna nutka zazdrości przebiegła przez jej ciało, ogrzewając jej policzki. Kogo obchodziło to, że Dayne kocha inną kobietę? Kogo obchodziło, że był zajebiście idealny? Ze słodkim nosem, najbardziej niesamowitymi oczami... i ustami, które wyglądały jak po więcej niż jednym zbiegu kolagenowym. Było tak łatwo znieawidzić kobietę, która wyglądała tak dobrze. Prawdopodobnie nie miała nawet cellulitu na tyłku. Niewiele kobiet miało to szczęście. Boże, i pomyśleć, że widział tę kobietę nagą, a później ją. Najprawdopodobniej porównywał ich ciała, tej kobiety, gładkie i jędrne i jej niedoskonałe. To wystarczyło, by każda dziewczyna poczuła się źle. Albo dostała migreny. Poszła do łazienki w poszukiwaniu środków przeciwbólowych. Poza parą szczoteczek i tubką pasty do zębów, szafka apteczki była pusta, tak jak i lodówka. Brak kremu do golenia lub golarki. Brak produktów do pielęgnacji włosów, maszynki do strzyżenia, nożyczek, czy grzebienia. Nic na przeziębienie czy nawet Q-tipsów<sup>1</sup>. Żadnych środków przeciwbólowych. Co z tymi facetami? Jej głowa miała eksplodować. Miała ból głowy po seksie z nimi. Dziwne. Jej czaszka pulsowała ściśnięta pomiędzy jej dłońmi. Wzdrygnęła się i powlokła swoje zmęczone ciało korytarzem do swojego pokoju. Ale gdy tylko przekroczyła próg pokoju, usłyszała szcęk otwieranych drzwi i usłyszała wspaniałe dźwięki ich głosów. Jej głowa poszła w cholerę, musiała usłyszeć, co się wydarzyło.

---

1 Wcześniej już wspomniane patyczki kosmetyczne.

## Rozdział 8

Po kilku godzinach, spędzonych na przeszukiwaniu internetu, witryn z kodami i szyframi, skupieni na układaniu w kolejności liczb i liter, rozszyfrowali kod i rozwiązali zagadkę. Cóż, Marek mówił, że może rozwiązać zagadkę. Brea, która wciąż cierpiała z powodu strasznej migreny, pomimo Excedrinu<sup>1</sup>, który Dayne kupił dla niej, nie miała pojęcia co oznaczają słowa zagadki. Gdzie do cholery zawsze świeci słońce? Zbliżał się ranek, pracowali całą noc. Prywatny detektyw w jej głowie domagał się kolejnego tropu ale jej ciało odmawiało posłuszeństwa. Była wyczerpana. Jej oczy były wysuszone i swędzące, jakby ktoś posypał je piaskiem. Jej powieki z trudem podnosiły się po dłuuuugim mrugnięciu. Mogła przysiąc, że do ramion ma przywiązane ogromne ciężary, a jej plecy były spięte i zeszywniałe. Jednak kiedy w końcu pozwoliła sobie iść do łóżka, jej umysł nie chciał się wyciszyć. Myśli kumulowane przez ostatnie kilka dni szumiały jej w głowie z coraz większą siłą.

Fakt, że była ściśnięta pomiędzy dwoma wspaniałymi, nagimi męskimi ciałami, sprawiał, że trudno było jej się hamować. Dwoma mężczyznami, którzy dotrzymani słowa, i dzięki nim była krok bliżej do rozwiązania zagadki Triady. Z westchnieniem opadła plecami na łóżko.

Dayne- albo próbował się zrehabilitować za występki z więzieniem jej, który zakończył się fiaskiem, albo był naprawdę wrażliwym mężczyzną- przyturlał się na bok i uśmiechnął do niej. Głaskał jej rękę, delikatnymi pociągnięciami, kojącymi. Słodkimi.

- Co się stało? - podniósł jej dłoń i zamknął pomiędzy swoimi. Potem, podniósł jej rękę do ust i pocałował każdy z jej palców, wciąż patrząc jej w oczy.

- Nie mogę zasnąć.

- Naprawdę?

Wiedziała, co się dzieje. Rozpoznała to, po sposobie, w jaki zacisnął wargi i specyficznym błysku w oczach. Popierała to z całej siły. Wpieprzy ją w śpiączkę. Nie będzie się skarżyć. Tak naprawdę, to powinna mu podziękować, bo rano przespała mocno kilka godzin.

- Mogę pomyśleć nad sposobem, który pozwoli ci zasnąć. - zaoferował Dayne gładząc jej ramię.

- Środki nasenne?- zapytała, pozwalając, by jej powieki mrugały, rozpraszając jej wzrok, i sprawiając, że bardziej skupiła się na przyjemności jego delikatnego, zmysłowego dotyku.

- Coś lepszego...- szepnął jej do ucha. Jego oddech łaskotał jej skórę poniżej płatka ucha, sprawiając, że zadrzała i westchnęła.

- Uh- tak trudno było nadal być pięknym i inteligentnym, gdy mózg topił się jak lody w ogromnym piecu.

Zapisała, gdy druga para rąk włączyła się do akcji. Chłopcy rozebrali ją i położyli na brzuchu. W magiczny sposób, pocierał jej szyję i ramiona, drugi gładził jej stopy, z umiejętnościami godnymi najlepszych masażyści. Nie minęło dużo czasu, gdy poczuła się kobieco i miękko, i oh tak gorąco. Zadrzała na wspomnienie tego, jak oboje ją pieprzyli. Jedno potężne ciało pod nią, drugie nad nią. Nigdy przez lata, nie pomyślałaby nawet, żeby być z downa mężczyznami naraz. Teraz zastanawiała się, czy byłaby zdolna zadowolić się powrotem do jednego mężczyzny. Były ogromne korzyści, z drugiej pary rąk, drugich ust i .... innych części ciała.

Marek rozsunął jej kolana i drażnił jej szparkę palcami i językiem, podczas gdy Dayne męczył jej piersi. Razem, zmysłowość, przyjemność, ciepło, napięcie zwijające się w jej brzuchu, prawie doprowadziły ją do szaleństwa. Była zbyt wyczerpana, by uzbroić się w cierpliwość. Chciała spełnienia, i chciała go właśnie teraz.

- Pieprzcie mnie- zażądała- pieprzcie mnie teraz.

Marek rozepchnął jej nogi jeszcze szerzej i przyszpilił ją jednym pchnięciem. Jego silne ręce ścisnęły, popychały i dominowały. Biodra tłoczyły jego grubego kutasa do środka i na zewnątrz. Jęk czystej rozkoszy przebił się przez jej zacisnięte usta. Znajdujący się teraz w nogach łóżka Dayne obserwował- powtórzył za nią dudniący jęk. Marek wchodził w nią w idealnym tempie. Nie za wolno, nie za szybko. Zamrugła otwierając oczy, by patrzeć na jego idealnie zbudowane ciało,

---

1 Tabletki przeciwbólowe, stosowane przy silnych migrenach

wiedząc, jakie możliwości mogą stwarzać te wspaniałe mięśnie. Wtedy zdała sobie sprawę, na co patrzyła a jej ciałem wstrząsnął dreszcz ogromnego orgazmu. Przez chwilę, obraz Daynea obejmującego Marka, gdy ujeżdżał go od tyłu, zapalił się w jej mózgu jak fotografia na filmie. Wydawało się, że pochłania się ciepłem pulsującym przez jej ciało. Ponownie otworzyła oczy. Musiała to zobaczyć. Musiała patrzeć. Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Penis Marka nadal ślizgał się w niej, rozsmarowując jej soki roznosząc piżmowy, słodki zapach w powietrzu. Za nim Dayne klęczał na jednym kolanie, drugie dociskając do bioder Marka. Ze swojej pozycji nie mogła dostrzec kutasa Daynea, pieprzącego tyłek Marka, ale słyszała plaśnięcia, plaśnięcia skóry uderzającej w skórę. I mogła widzieć zachwyty rozjaśniający ich twarze. Był to widok, którego nigdy nie chciałaby zapomnieć. I na szczęście dla niej- w końcu ile kobiet widzi takie rzeczy- widok twarzy dwóch mężczyzn zatraconych w rozkoszy był ostatnią rzeczą, jaką widziała, zanim zapadła w sen.

\*

Cieężko było się wściekać na Chippendalesów, po tym, co działo się w nocy, ale była bardzo bliska wściekłości. Wściekłości i drżenia. Furii i zawrotów głowy.

- Jestem już zmęczona wami dwoma, mówiącymi mi jak to nie mogę czegoś zrobić. - stanęła na środku sypialni zupełnie naga, zapominając o swoich grudkowatych rzeczach- z rękoma na biodrach, oczach zwężonych w cienkie szparki i wzroku koncentrującym się na uchu Marka. Była to jedyna część jego ciała, na którą mogła patrzeć bez mięknięcia. Była tak cholernie słaba. Nadal leżeli w łóżku. Noga Marka przerzucona była przez biodro Daynea. Cieniutka warstwa prześcieradła ledwo przykrywała idealny tyłek Marka, następnie oplatała się i skręcała między ich ciałami, by w końcu zakończyć się na piersi Daynea.

Cukiereczki, pyszności.

- Czy wy dwoje się obudzicie?- krzyknęła, denerwując się ich ospałym działaniem. Ona już wstała i była gotowa do drogi- może nie dokładnie gotowa, ale była w pionie. Była prawie jedenasta. A czas był marnowany. Mieli wskazówki do znalezienia. I w przeciwieństwie do nocnych chippendalesów, pracowała lepiej w świetle dnia.

Gdy nadal ją ignorowali, poczłapała do łazienki z postanowieniem, że da im jeszcze dwadzieścia minut. I albo do tego czasu wstaną, albo siłą wyciągnie ich z łóżka. Ale jak do cholery ona to zrobi? Wyginała się pod prysznicem. Kąpiel w zimnej wodzie. To był dobry sposób. Dopóki nie zaczynała myśleć o leżeniu w tym łóżku dzisiaj. Jeśli jeszcze dziś tu będzie. Co jeśli znajdzie dziś Triadę? Co wtedy? Będzie w stanie wyjechać, wrócić do swojego bezpiecznego i spokojnego życia jakie wiodła wcześniej? Musiałaby oddać posąg Triady do właściciela. A potem wróciłaby do domu. Miała kwiaty do podłanie i kłęby kurzu do starcia.

Wow, jej życie było takie....żałosne.

Nagle mniej entuzjastycznie spojrział na możliwości jakie niósł ten dzień. Wytarła się do sucha kąpielowym ręcznikiem. Pokusa, by wspiąć się z powrotem na łóżko i zająć ciepłe i przytulne miejsce pomiędzy jej chippendalesami, była prawie nie do odparcia. Ale się oparła. Podeszła do szafy i wyciągnęła z nich kolejną ogromną parę spodni dresowych, które ledwo trzymały się na jej biodrach. Od razu rozpoznała zapach Marka, gdy wciągała koszulkę Lwów z Detroit<sup>1</sup> czy będzie mu brakowało tej koszulki? To nie było tak, że Lwy były dobre czy coś.

Klapnęła na łóżko, wciągając parę skarpetek, ubierając drugą, masowała obolałą szyję i bryłowatość łydki. To musiał być brak snu. Od kilku dni miała dziwne bóle.

- Chłopcy, jestem głodna. Muszę coś zjeść.- to było mało powiedziane... umierała z głodu. Dwa niskie pomruki wydobyły się z łóżka. Jeden z nich powiedział coś w stylu – Powinieneś kupić więcej wczoraj wieczorem...- drugi odpowiedział – Była twoja kolej. Ja starałem się rozwiązać tą cholerną zagadkę.

- Sprawdziłam kuchnię. Macie tylko paczkę Pop-Tartów<sup>2</sup>. Co wy dwoje jecie? - gdy o tym

1 Drużyna footballu amerykańskiego . [http://t3.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcTghSrLvEhqJAJm0fpF6P8kcWOfa9O9pr-4SWsViRumS-\\_RiOX8](http://t3.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcTghSrLvEhqJAJm0fpF6P8kcWOfa9O9pr-4SWsViRumS-_RiOX8)

2 Krakery o różnych smakach np.,

pomyślała, to zdała sobie sprawę, że nie widziała, by cokolwiek spożywali, nawet wody, czy batoników proteinowych.

- Czy któryś z was zamierza kupić mi Egg McMuffin<sup>1</sup>, albo coś w tym stylu? Dayne? Jego głowa wysunęła się spod prześcieradła i spojrział na nią zmęczonymi, przekrwionymi oczami.

- Nie mogę skarbie. Przepraszam, ale zadzwonię z zamówieniem doooo...- wyciągnął ostatnie słowo w ziewnięcie- restauracji z końca ulicy. Dowożą do domu.- a potem jego głowa ciężko opadła z powrotem na łóżko.

Dobre sobie. Jeśli chłopcy są wykończeni, mogła sama pójść po swoje jedzenie. Mieszkała sama od lat. Potrafiła o siebie zadbać. Przetrzęsnęła kieszenie ich spodni w poszukiwaniu kluczyków do samochodu i gotówki. Czując narastający optymizm wzięła ze sobą wskazówkę. Następnie nie do końca zadowolona z perspektywy pokazywania się w miejscach publicznych w stroju jaki miała na sobie, ruszyła na poszukiwanie swojej odzieży i butów. Znalazła wszystko, ale jej koszulka znajdowała się w zamkniętej szafie w sypialni Daynea. Doprawdy. Czy konieczne było ukrywanie jej rzeczy przez cały ten czas? Nie była tak marna, by przepocone ubranie przeszkodziło jej w ucieczce, gdyby miała na to szansę. Narzekała, na temat porywaczy, którzy nie doceniają swoich zakładników, zrezygnowała z przenoszonych spodni i wybrała swoje dżinsy. Wciągnęła je przez buty i udała się do garażu. Było wspaniale, ponownie wrócić do rzeczywistego świata. Prowadziła ogromnego, białego vana w poszukiwaniu śniadania. Podczas gdy pochłaniała absolutnie wspaniałe omlety, studiowała każde pojęcie, każde słowo zagadki. Co znaczyły?

*Do miejsca dojść czleku, gdzie słońce nigdy nie zachodzi  
Dawny świat mrocznych tajemnic rywala broni  
Skręt w lewo na skarb skieruje twój wzrok  
Lecz zły zwrot i ciemność pokona Mrok<sup>2</sup>*

Było to oczywiście odniesienie do astronomii- słońca, świata, czy planet. Przyszły jej do głowy co najmniej dwa miejsca, gdzie były modele układu słonecznego, oba muzea nauki, które były otwarte dla zwiedzających. Ale dlaczego ktoś miałby ryzykować, ukrywając coś tak cennego, w miejscu, gdzie każdy może to znaleźć- piątoklasista na wycieczce szkolnej, turysta z Timbaktu<sup>3</sup>, grupa podmiejskich matek, przeciągających swoje nadpobudliwe dzieci przez muzeum, aby uzyskać chwilę spokoju. Ale jeśli to nie było miejsce publiczne, jak osoba przekazująca trop mogła myśleć, że przeciętna dziewczyna rozwiąże zagadkę. Nie mogła wiedzieć, czy ktoś ma namalowany układ słoneczny na ścianie w sypialni w jakiejś części Canton Center Road. To było możliwe. Ale nie mogła tego wiedzieć. Musiała przyjąć założenie, że osoba pisząca wskazówki zdawała sobie z tego sprawę.

Po zapłaceniu swojego rachunku, pojechała do najbliższego muzeum nauki, jakieś dwadzieścia minut. Zaparkowała w dole ulicy na publicznym parkingu i ruszyła ciężkim krokiem. Zapłaciła osiem dolarów za wstęp i ruszyła przez pomieszczenie pełne eksponatów o tematyce naukowej. Pogoda. Maszyny. Chemia. Wystawa kosmiczna była na trzecim piętrze w pomieszczeniu o czarnych ścianach, na których były świecące w ciemności gwiazdy. Ogromny model układu słonecznego znajdował się około trzech metrów nad jej głową, zawieszony na grubych kablach kilka metrów pod sufitem.

W porządku. Jeśli to było to miejsce, gdzie miałyby szukać? Zwrócić się w lewo. Z jakiego punktu. Obróciła się dookoła szukając podpowiedzi, jakiegoś symbolu, znaku. Ściany z eksponatami były pełne odcisków dziecięcych rąk, śladów po manipulowaniu przy nich. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ukryłby tu cennego skarbu. Oprócz drzwi, którymi weszła były tam jeszcze jedno. W zależności od kierunku w jakim stała pod planetami, drzwi mogły znajdować się po jej

<http://t1.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcTZdlpKGrAJubasdBHD22tNa-Q16EeVir0kJDUoyK0Dq1mSQvqZ>

<sup>1</sup> Śniadaniowa kanapka z jajkiem dostępna w fast-foodach

[http://t3.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcSx-Z6gi7EPo6v1-5kRclyXJ1D5Ia-Wpe44bnZA\\_\\_WA\\_zkdcIrr](http://t3.gstatic.com/images?q=tbn:ANd9GcSx-Z6gi7EPo6v1-5kRclyXJ1D5Ia-Wpe44bnZA__WA_zkdcIrr)

<sup>2</sup>Nie wiem czy to na pewno dobre tłumaczenie *To the place go thee where the sun never sets, Past worlds that guard a rival's darkest secrets. A twist to the left brings thine treasure in sight. But a wrong turn and darkness defeats Twilight.*

<sup>3</sup> Miasto w Mali nad rzeką Niger

lewej stronie. Warto było spróbować.

Zamknięte. Dlaczego jej to nie zdziwiło? Nie miała żadnych narzędzi, żadnej karty kredytowej, nie żeby stara sztuczka z kartą kredytową kiedykolwiek poskutkowała w jej wykonaniu. Nie była w stanie dostać się przez swoje frontowe drzwi, gdy przypadkowo zatrzasnęła je ostatniej zimy. Musi użyć swojego mózgu.

Miała pomysł.

Zeszła na dół do informacji i powiedziała starszej kobiecie, która coś pisała, że obrączka wpadła jej za szparę w drzwiach. Kobieta miała zbyt dobry humor, by kłopotać menedżera, który powinien zezwolić na otwarcie drzwi. Brea podążała za menedżerem do pokoju słonecznego, wypełniając każdą chwilę przeprosinami i opowieścią o tym jak ostatni raz zgubiła nieistniejącą obrączkę. Grzecznie słuchał i kiwał głową, popchnął klucz w zamek i otworzył drzwi. Znajdowała się za nimi najmniejsza szafa wnękowa jaką kiedykolwiek widziała. Najmniejsza i zdecydowanie pusta.

Wciąż nie gotowa na to, by się poddać opadła na ręce i kolana- polowanie na skarb, nie było bezcelowe- miało wprowadzić w zakłopotanie- i ciągała rękoma po podłodze. Była tam luźna deska, albo ukryty właz?

- Nie mogę uwierzyć, że jej tu nie ma. Musiała wpaść przez szczelinę w drzwiach. - wyjaśniła prześlizgując palcami po każdym centymetrze podłogi.- Tak mi przykro. Czy zatrzymuję pana przed czymś ważnym?- zmusiła oczy do lekkiego łzawienia nim spojrzała przez ramię. Trochę współczucia mogło okazać się pomocne. Wykrzywił usta w pół warknięciu.

- Jeśli będziesz tak miła i zamkniesz za sobą drzwi, kiedy skończysz, wrócę tu później i je zablokuję.

Tak! To było dokładnie to, na co liczyła. Nie chcąc wyglądać na zbyt zadowoloną, zmusiła swoje oczy do wyciśnięcia kolejnych łez.

- Oczywiście. Dziękuję.

Gdy tylko została sama obmacała każdy centymetr ściany, podłogi i opadającego sufitu. Nic. Niech to szlag. Czyżby była w złym miejscu? Złym pomieszczeniu, budynku? Na szczęście żadna wycieczka nie była oprowadzana i pomieszczenie z systemem słonecznym było puste, nie licząc jej. Dostała mnóstwo czasu na przeszukanie pomieszczenia. Ponad godzinę później pokonana i sfrustrowana, odeszła.

Gdzie teraz? Do domu? Do jej miejsca? Wskazówka grała w jej głowie jak odtwarzana na okrągło piosenka. Wróciła do samochodu. Wielopoziomowy zbudowany z betonu i stali garaż był cichy i ciemny, gdzieniegdzie znaczone plamami żółtawego światła wpadającymi przez równomiernie umieszczone otwory, jego ciszę zakłócał od czasu do czasu odległy pisk opon lub hałas dobiegający z ulicy. Jej zmysły alarmowały. Pospieszyła wąskim przejściem w kierunku schodów mieszczących się z oddzielonej części, w samym rogu. Wdrapała się po metalowych schodach i pchnęła drzwi oznaczone numerem trzy. Trzeci poziom nad ziemią. Nigdy nie czuła się bezpiecznie w takich garażach. Były przerażające. Mroczne. Była sama. Otoczona przez grube ściany i dziesiątki pustych samochodów. Jak łatwo byłoby komuś uderzyć ją w głowę i zaciągnąć gdzieś.

Roztrzęsiona i zmarznięta z nerwów i od chłodnego, wilgotnego powietrza, rzuciła się w kierunku vana. Musiał być zaparkowany na samym końcu, tuż przy schodach, oczywiście. Miała to śmieszne, mrowiące uczucie między łopatkami. Czy ktoś ją śledził? Skuliła się i nasłuchiwała, zastanawiała się, czy ktoś za nią nie idzie. Nikogo nie widziała, ani nie słyszała, może ktoś chował się za samochodami? Nic. Po prostu wpadała w paranoję. Nieco mniej skamieniała ruszyła, ciężkie westchnienie ulgi prześlizgnęło się przez jej usta, gdy dotarła do furgonetki i złapała klamkę drzwi.

Coś świsnęło jej koło ucha. Coś szybkiego i małego. Instynktownie pochyliła się. Chwilę później, gdy zobaczyła w przedniej szybie otwór wielkości kuli, wiedziała co to było. Ktoś strzelał. Do niej? Dlaczego? Wpadła w tryb paniki. Otworzyła drzwi i wpadła do samochodu. Pochyliła się nisko, i modłać się tak, jak nigdy dotąd tego nie robiła, poczęła szarpać się z kluczykiem, próbując wepchnąć go do stacyjki. Szyba od strony pasażera eksplodowała, zasypując ją lawiną szkła.

Kolejna kula świsnęła w powietrzu zostawiając dziurkę w szybie tuż obok pierwszej.

Nie mogła się ruszać.

Nie mogła oddychać.

To był koniec. Była martwym mięchem.

Czy tak to się miało skończyć? Czy przez te lata ukrywała się w swoim bezpiecznym mieszkaniu po to, by ktoś zastrzelił ją na parkingu? Ni chuja.

Jej klatka piersiowa z miejsca dla pasażera w mgnieniu oka znalazła się w fotelu kierowcy, nogi sprintem przerzuciła w odpowiednie miejsce. Znalezienie pedałów zajęło jej sekundę, uderzyła w gaz i wycofała. Auto zatrzęsło się i uderzyło w coś twardego, z grzmotnięciem.

Ha! Czyżby uderzyła w sukinsyna? Znokautowała go? Miała nadzieję, że tak. Zmieniła pozycję w fotelu tak, by nadal mogła manewrować wyjeżdżając z miejsca parkingowego. Korzystając z bocznego lusterka dla wygody, wykręciła kołem w lewą stronę, skierowała vana na prawo i wcisnęła gaz do dechy. Prawa strona furgonetki podniosła się i opadła, najpierw tył, a potem przód. Bump, bump. Żołądek podszedł jej do gardła. Wcisnęła hamulec. Van nie jechał szybko, więc zatrzęsł się od gwałtownego hamowania.

- Proszę, powiedz, że nie przejechałam człowieka. - oczywiście nie miałyby nic przeciwko znokautowaniu niedoszłego zabójcy, ale zabić go?... nie. Nie była mordercą. Siedziała nieruchomo, wpatrując się przed siebie, z rękoma kurczowo zaciśniętymi na kierownicy. Nasłuchiwała. Nie wiedziała, czy chciała usłyszeć ruch na zewnątrz, czy nie. Na pewno nie chciała słyszeć więcej strzałów.

Co robić? Odjechać, mając kryjówkę, być może zostawiając konającego człowieka? Albo sprawdzić czy rzeczywiście przejechała po kimś. Boże, nie chciała wychodzić. Tak, czy inaczej wiedziała, że nie spodoba się jej to, co zobaczy. Gdyby oglądała tą scenę w telewizji, pewnie wrzeszczałaby teraz na głupią bohaterkę, za to, że chociażby myśli o wyjściu z pojazdu. W filmach, laska, która tak robi dostaje siekierą. Dosłownie.

Ale w prawdziwym życiu bywa inaczej. Nie była zwierzęciem. Gdyby kogoś zraniła, i wymagałby tego, zadzwoniłaby po pomoc. Wzięła kilka głębokich wdechów i skrzęcając się w siedzeniu spojrzała w lusterko po stronie pasażera. Nie widziała nic poza tyłem samochodu i betonowymi ścianami. Żadnego mordercy w masce hokejowej, z bronią w każdej ręce. Podniosła się, chcąc zobaczyć co jest niżej. Nic. Zdjęła nogę z hamulca i powoli ruszyła, przejeżdżając kilka stóp do przodu. Jej spojrzenie przeskakiwało pomiędzy przednią szybą i lusterkiem wstecznym.

Na ziemi coś było. Coś ciemnego. Wyglądało jak człowiek. O Boże.

Odwróciła się w siedzeniu, dostosowała kąt lusterka i wpatrywała się w postać rozwaloną na ziemi. Uderzyła w róg. To, on, czymkolwiek było, nie poruszył się. Nie drgał. Nie skakał. Żaden człowiek nie mógł tak dobrze udawać martwego. Wygrzebała z kieszeni telefon komórkowy, upewniając się, że jest włączony. Wybrała 9-1-1 ale nie wcisnęła jeszcze przycisku łączącego. Chciała mieć najpierw pewność, że nie przejechała po worku ubrań czy czymś w tym stylu. Przesunęła samochód parkując. Telefon w gotowości, otworzyła drzwi od strony kierowcy i wychyliła się, patrząc pod samochód w poszukiwaniu stóp. Okazało się, że nikt nie ukrywał się za samochodem. Opuściła jedną, a potem drugą nogę. Wysiadła bezpiecznie z pojazdu.

- M-mam broń- skłamała, wiedząc, że było to bezcelowe. - Nie ruszaj się, bo strzelę- zrobiła jeden, drugi trzeci krok i zatrzymała się.

To była kobieta.

Trzymająca pistolet. Ledwo.

Jej twarz była popielata

Jej oczu patrzyły przed siebie. Niewidzące. Jedną źrenicę miała powiększoną, drugą małą.

Nie żyła.

Powietrze rozrzedziło się. Świat odwrócił się do góry nogami. Czuli się jak na rozpędzonej kolejce górskiej. Z jakichś powodów, pomyślała, że wszystko co może zrobić to zrobić zdjęcie martwej zabójczyni telefonem komórkowym. Potem siedząc w furgonetce, zadzwoniła na policję.

- Halo? Chciałam zgłosić wypadek – powiedziała dyspozytorowi roztrzęsionym głosem. - U-Uderzyłam w kogoś. Myślę, że ona nie żyje.

## Rozdział 9

- To nie może być ona- Marek patrzył ślepo w ścianę przed sobą, w rękę trzymając telefon.-  
D-dlaczego?

- Kto to jest? - zapytał Marka Dayne, a gdy on nie odpowiedział spojrzął na Breaę.

- Nie wiem- Brea wzruszyła ramionami- Policja nie chciała mi nic powiedzieć, zadawali mi tylko w kółko te same pytania, a później zostawili mnie tam na wieki i zastanawiałam się, czy mają zamiar aresztować mnie za nieumyślne spowodowanie śmierci, czy coś. Wiem tylko, że ona nie żyje. Wjechałam na nią, ale na szczęście władze uznały, że nie było to zamierzone. Nigdy wcześniej nie miałam wypadku. Nigdy przedtem nikogo nie zabiłam. - położyła rękę na ramieniu Marka, nadal wyglądał na zagubionego i skołowanego.- Marek?

Nadal patrząc przed siebie, pokręcił głową i wyciągnął rękę w kierunku Daynea. - To nie ma sensu. - Dayne wziął od niego telefon, by zobaczyć wyświetlone na małym ekranie zdjęcie.

- Ohhhh.

- Co nie ma sensu? Kim ona jest? - ponagliła- ona strzelała do mnie. Nikt nigdy wcześniej do mnie nie strzelał. Prawie mnie zabiła. Dlaczego?

Jej słowa zdawały się w końcu wyrwać Marka, spod uroku w jakim się znalazł. Jego odpowiedź oczyściła podniesiony zamęt.

- Narzeczona mojego brata, Lena. Nasza przyszła królowa.

- Królowa?- Brea powtórzyła. Nie było królowych w Stanach Zjednoczonych. Czy jej chippendalesi należeli do jakiegoś innego państwa? - Królowa czego?

- Synów Mroku.- wyjaśnił Dayne podając telefon Markowi.- Zgadzam się, to nie ma sensu.

- Synów czego?

- Mroku- powtórzył Marek zwracając się do Daynea- To musi być jakaś pomyłka. Może ona podniosła broń, którą upuścił strzelec.

- Synowie Mroku- powtórzyła Brea poza konwersacją chłopców- czy to jakieś tajne stowarzyszenie? Jak masoni?

- Coś w tym stylu- powiedział Marek.

- Nie do końca- powiedział Dayne kiwając głową- Tak teraz to ma sens. Musiała podnieść pistolet, po tym jak strzelec zwiął. I oczywiście Brea tego nie widziała, ponieważ była pochylona, by uniknąć rozstrzelania.

- Tak- Marek zgodził się pewnie. Wziął telefon i jeszcze raz przestudiował ziarniste zdjęcia.- Może gdybyśmy je powiększyli i wydrukowali byłoby widać więcej szczegółów?

- Wątpię. To nie najnowszy telefon i jakoś zdjęć nie jest dobra. Nie ma nawet megapiksela.

- Cholera, chciałbym mieć więcej pewności. Powinienem powiadomić o tym Kadena.

Nagle poczuła się jak piąte koło u wozu. Patrzyła jak mężczyźni przyglądali się zdjęciom kobiety. Co powinna zrobić?

- Na pewno nie jesteś ranna?- zapytał Marek skanując wzrokiem całe jej ciało.- Nie powinnaś wychodzić sama. Nawet nie wiesz, jak niebezpieczne to było.

- Starłam się was obudzić, ale nie ruszyliście się. Było późno. Środek dnia. A wy dwoje byliście jak martwi. Kim wy jesteście? Nocnymi markami czy coś?

Wymienili między sobą spojrzenia.

- Co?

Oboje pokręcili głowami.

- Byłam głodna, ale żaden z was nie był w stanie zająć się zorganizowaniem dla mnie czegoś do jedzenia.- kontynuowała nabierając tępa.- Czego się spodziewaliście? I dlaczego, do cholery nie macie nic do jedzenia w domu?

Dayne zmarszczył brwi i skrzyżował ręce na piersi.- Przecież mówiłem ci, żebyś coś zamówiła.

- Poprawka- przerwała mu- Powiedziałeś, że ty coś zamówisz. Poza tym, byłam już

zmęczona tym miejscem. To wszystko co oglądam, odkąd mnie tu przywieźliście.

- Dziewczyny lubią trochę odmiany, wiesz? A gdy wy dwaj słodko spalicie, pomyślałam, że rozwiążę zagadkę. Nie oczekiwałam, że ktoś będzie mnie gonił z bronią.

Marek westchnął- Powinniśmy powiedzieć jej o wszystkim wcześniej. - powiedział do Daynea. Dayne wzruszył ramionami i wymamrotał.

- Myślę, że popełniasz błąd.

- Wszystko? Jakie wszystko?

- To trochę skomplikowane.- powiedział Marek i odłożył telefon na blat stołu.

- Skomplikowane? Wyobrażam sobie. Więc co to za wielka tajemnica? Coś naprawdę dziwnego się tu dzieje. Nie jestem głupia. - skierowała palec wskazujący na Daynea- Nigdy nie jecie- potem skierowała go na Marka- Śpicie w czasie dnia. Oboje coś przede mną ukrywacie. Ludzie mnie gonią. Jesteście tajnymi agentami, czy jak?

- Nie- powiedział Dayne, usadowiając się obok Marka.- Jesteśmy... wampirami.

Zacząła się śmiać, ale śmiertelnie-poważne miny chłopców sprawiły, że śmiech uwiązł jej w gardle. Jednak jej tchawica ledwo dławiała chichot próbujący przedostać się do ust.

- Wampiry?

Obije kiwnęli głowami.

- Prawdziwe, pijące krew wampiry?

Znowu przytaknęli.

- Nie- mogące- wychodzić- na- słońce- wampiry?

Przytaknęli po raz trzeci.

- Ha!. Tu was mam. Porwaliście mnie w środku dnia. Możecie mi to wyjaśnić?

- Raz do roku dostajemy specjalną tabletkę- uzasadnił Marek chłodno. - Umożliwia nam ona wyjście na światło słoneczne. Choć zaledwie na kilka godzin.

- Tabletki? Uhh...- wow co mogła powiedzieć dziewczyna, kiedy jej kochankowie zrzucają na nią takie bomby- Próbujecie mnie odstraszyć tą straszną historyjką? Bo chętnie odejdę na własną rękę. Nie zakochałam się w was, ani nic. - Nie zakochana, ale była bardzo bliska wpadki aż po uszy.- To znaczy, to wy mnie porwaliście, nie na odwrót.

Marek wysunął się do przodu- Potrzebowaliśmy cię. Nadal potrzebujemy.

- Do czego? Dla Triady?

Marek odwrócił wzrok w kierunku Daynea.

- To wszystko? Porwaliście mnie bym odnalazła Triadę? Nie zamierzaliście mi pomóc?

Mam rację? - a zaczęła myśleć, że pracują razem. Jak trzej muszkietierowie. Jakże była głupia?

Miliony emocji przepłynęły przez jej wnętrze. Gniew i ból były największe. Poczula się wykorzystana. Bezwartościowa. Zmanipulowana. Po raz kolejny zaufała złym mężczyznom.

- Wynoszę się stąd- ruszyła w stronę drzwi, ale Marek złapał jej rękę – Puść mnie do cholery. Nie zamierzam wam już pomagać.

- Wciąż cię potrzebujemy

- Pierdolcie się, i zdychajcie!

Tym razem to Dayne był tym, który przemówił- Jeżeli opuścisz nas przed jutrzejszym zachodem słońca, to właśnie się stanie. Z obojgiem.

- O tym także wiedziałeś? O Triadzie?- spytała go. Gorące łzy rozmyły jej obraz, nawet gdy dzikie pragnienie przepłynęło przez jej ciało. To nie był dobry moment na podniecenie.

- Nie, przysięgam, że nie wiedziałem.

- Nie wierzę ci. Nie wierzę żadnemu z was. Żadnemu waszemu słowu. Oboje jesteście parą kłamliwych dziwolągów. Poza tym dlaczego miałabym zaufać parze mężczyzn, którzy zniżają się do porwania kobiety? Hello? - wyrwała rękę z uścisku Marka i popukała w jego czaszkę- Halo? Jest tam kto? Jestem taką idiotką. - zacisnęła dłoń na klamce i szarpnęła drzwi, ale Marek zatrzasnął je i zablokował jej drogę. - Zejdź mi z drogi- warknęła.

- Nie, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego.

- Słyszałam już wystarczająco dużo.

- Mój brat umiera.



- Smutne.  
- Muszę odnaleźć Triadę, by uratować brata. Rebelianci ukradli ją twojemu klientowi, aby użyć jej przeciwko mojemu bratu. Aktywuje starożytną klątwę.

- Brzmi to jak fabuła nisko budżetówki. - popchnęła go używając całej swojej siły by go przesunąć. Oczywiście nawet nie drgnął. Wkurzało ją, że była tak słaba. Marek chwycił ją za ramiona. - Potrzebuję twojej pomocy.

- zajmuje się już tą sprawą. Wynajmij własnego detektywa.

Potrząsnął nią, nie delikatnie, ale też nie na tyle mocno, by spowodować uszkodzenie mózgu. To wystarczyło, by na niego spojrzała. Jego oczy były czerwone i zapłakane, pełne bólu, rozpacz.

- Czy kiedykolwiek straciłaś kogoś, kogo kochasz?

Przekręciła głowę, spoglądając na niego.

- Tak.

- Mogłaś to powstrzymać?

- Nie, ale gdybym mogła, zrobiłabym wszystko.

- O to chodzi. Ja mogę coś zrobić, ale z twoją pomocą. - pojedyncza łza wypłynęła z kącika jego oka i spłynęła po policzku wzdłuż nosa. - Tylko z twoją pomocą.

Ta mała kropla zalała jej gniew. Nigdy nie była w stanie odmówić pomocy wrażliwym ludziom.

- Nie kłamiesz?

- Nie.

- Naprawdę jesteście wampirami?

- Oboje kilkakrotnie cię gryźliśmy, ale nic nie pamiętasz. Nasz jad działa jak amnezja.

- To wyjaśnia pewne sprawy. Czy to dlatego odczuwam tu ból... dlaczego moje ciało reaguje w taki sposób?

- To związek krwi. Jest powodem tego, co my nazywamy głodem.

- Głód- powtórzyła zmuszając mózg, do przyjęcia informacji, że wampiry naprawdę istnieją.

- Głód jest efektem ubocznym chemicznej przemiany w naszych organizmach. Sprawia, że nas pożądasz. A my pożądamy ciebie. I siebie nawzajem.

Więc jej pożądanie było.... sztuczne? Przynajmniej nie będzie miała wyrzutów sumienia, że poddaje się ich pożądaniu. Spojrzała dla pewności na Daynea. Prosto przytaknęła... i wysunął kły.

- Wiedziałam, że jesteście jacyś dziwni. - strząsnęła z siebie ręce Marka, i szurając nogami odeszła kilka kroków, wciąż przeciągle się im przyglądając. - To całkowicie pokręcone wiecie ? Pożywialiście się na mnie, przez cały ten czas, a ja w ogóle tego nie pamiętam. Czy zapomniałam o czymś jeszcze?

- Nie sądzę- Marek odpowiedział chichocząc- Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy byś pamiętała o wszystkim niezapomnianym...

- Omójboże. O. Mój. Słodki<sup>1</sup>.Boże. Czy ja też jestem wampirem? Chcecie mnie przemienić? Czy będę musiała pić krew? Nienawidzę krwi.

Rozbawienie błysnęło w oczach Daynea, podszedł krok bliżej.

- Ludzie nie mogą być przemienieni. W filmach wszystko źle ukazują. W ogóle dużo jest w nich zła.

Odetchnęła z ulgą. - Jeśli tak, co jeszcze robią źle?

Zamknęli ją między sobą, wysunęli kły. Powietrze stało się rzadsze i gorętsze. Jej skóra zaczęła mrowić na szyi, na piersiach, brzuchu, niżej.

- Czyt tak to właśnie działa? - zabrana, przez erotyczne fale przyplływające przez jej ciało odchyliła do tyłu głowę, obnażając szyję. Pulsujące szaleństwo błysnęło w jej umyśle. Chciała wykorzystać ciemną stronę swojego pożądania. Chciała zobaczyć jak jest zdobywana i zdominowana. - Wykorzystacie mnie, i znieważycie?

- Nie wiem- powiedział Marek liżąc jej ramię. - Myślę, że dojdiesz do tego, że to polubisz. Kiedy jego kły przebiły jej skórę, przez jej ciało przeszła fala orgazmu. Poddawała się z jękiem.

- Jesteś pewna, że jesteś gotowa? Gotowa by spróbować jeszcze raz? - Dayne trzymał więzy w rękę. - Nikt cię nie zmusi. To twój wybór. Twoja decyzja, tak, albo nie. Zrobimy jak będziesz

---

1 W oryginale jest effing- eufemizm słowa fuck ale nie napisali jaki eufemizm

chciała.

Spojrzała na swoich chippendalesów. Byli kimś więcej niż tylko parą seksownych, manipulujących porywaczy. Nie zawsze robili to, czego chciała, ale powinna być im za to wdzięczna. Bo przez naciskanie na nią, zrywanie jej zabezpieczeń obronnych, pomogli dostrzec jej jak bardzo była zniewolona przez własne lęki. Problemy z zaufaniem, podejmowaniem ryzyka- z jej życiem, ciałem, sekretami i sercem. Chciała zostać uwolniona. Od swoich lęków. Jej chippendalesi wcale jej nie zgwałcili. Widziała to jako gwałt ze względu na jej uczucia wobec bycia zniewoloną, a dokładniej przez brak akceptacji swoich pragnień. To co stało się ze Stevenem, było straszne, ale kombinacja wielu czynników przyczyniła się do tej nocy. Część była jej winą, część winą Stevena, a za część nikt nie mógł być obwiniany. Powiedzenie, że ta noc nie miała już znaczenia nie byłoby prawdą. Ponieważ doświadczenie tego, że ją opuścił zranił, sprawiło, że nie mogła zaakceptować siebie. Powiedzenie, że te blizny zostały w końcu zagojone, też nie było prawdą.

Ale dzięki Markowi i Dayneowi była gotowa zrobić pierwszy krok. Powoli ściągała z siebie ubrania, stanęła przed nimi całkiem naga i powiedziała.

- Tak, myślę, że jestem już gotowa. - tym razem gdy Dayne krępował jej ręce drżała w nerwowym oczekiwaniu, a nie ze strachu przed zimnym terrorem.

- Powiesz nam co się stało?- Marek usiadł na łóżku i wciągnął ją na swoje kolana- Jaki sekret masz do ukrycia?

Jej wzrok omiótł całą jego twarz nim spojrzała prosto w jego oczy. Były pełne prawdziwej troski. Zaczęła powoli. Każde słowo stawało jej kolkiem w gardle. Spróbowała je rozluźnić, wypowiadać po jednym naraz.

- Miałam przyjaciela. Najlepszego przyjaciela. Ufałam mu. Potrzebowałam go. Byłam z dala od domu. Nie byłam pewna. Byłam głupia pozwalając mu się uwięzić. Ale on nigdy nie zrobił nic, nic nie powiedział, nie przeczuwałam, że coś może być nie tak.

Bawiliśmy się, po prostu eksperymentowaliśmy. - gorące łzy wypłynęły z jej oczu, mącąc obraz. Zamrugła kilka razy i zasłochowała, gdy wspomnienia tamtej nocy przetoczyły się przez jej umysł. Marek otarł kciukiem łzę toczącą się po jej policzku, a ona po prostu siedziała tak przez jakiś czas pozwalając mu dotykać swoich policzków i zażawionych oczu, dotykać serca. Kojący spokój przepłynął przez jej ciało i kontynuowała,

- I wtedy coś poszło nie tak. Nie mogłam go powstrzymać. A potem obwinałam siebie. Czułam się winna, bo to ja zaproponowałam, by mnie związał. To nie może być normalne, ta moja obsesja z byciem zniewoloną. Tylko prostytutki lubią tego typu zabawy, prawda? prostytutki i chorzy psychicznie. Więc porzuciłam to wszystko, moje życie seksualne i pragnienia. Były brudne, niemoralne. Złe.

- Nie są brudne, ani złe. Do diabła, psycholodzy wyrzucili S i M<sup>1</sup> z listy chorób psychicznych. - zamknął jej twarz pomiędzy swoimi dłońmi i ucałował jej policzki, czoło i nos. - Nie masz obsesji. Jesteś ciekawa. To całkiem w porządku. Twój przyjaciel był w błędzie. Bardzo się mylił. Wiesz teraz o tym, prawda?

- Zaczynam to dostrzegać.

Marek skinął głową – w takim razie jesteś gotowa.

- Z nami masz całkowitą władzę Brea, niezależnie od ograniczeń. - powiedział Dayne sadowiac się za jej plecami i wkładając rękę pomiędzy jej uda.- Obiecuję, że jeśli powiesz choćby słowo, przestaniemy.

- Jakie słowo?

Stojąc i rozpinając swoje spodnie, Marek posłał jej pełen kłów uśmiech- Co powiesz na Van Helsinga?

- Jakie to strasznie stosowne. - nie mogła powstrzymać uśmiechu. Tak, to było to czego zawsze pragnęła. To czego brakowało jej w fizycznych związkach w przeszłości. Seks nigdy więcej nie będzie już tylko ćwiczeniem fizycznym. Łączeniem męskich i żeńskich organów rozrodczych. To było dużo bardziej mentalne niż fizyczne. Nie była niemoralna, czy chora, bo była ciekawa dominacji i uległości. Nie prosiła o gwałt. Nie była nieczysta. Nie było powodu do

---

1 Stawiam na sado i maso ale były tylko pierwsze litery...

poczucia winy, bo prosiła o pewne rzeczy. Nigdy więcej w seksie nie będzie chodziło tylko o dotarcie do mety z wielkim O na końcu. To będzie władza i uległość. Wolność. Odkrycia. Eksperymenty. Musi im za to podziękować.

\*

Słowa Marka nie chciały opuścić głowy Daynea. W kółko słyszał w głowie tembr jego głosu. Widział przekrwione umęczone oczy swojego powiernika krwi. Czy to więź krwi? Czy to ona zmiękczyła jego serce widokiem męczeństwa swojego wroga? A może to coś innego? Czy to ważne? Nie był pewien, czy będzie w stanie kontynuować swój plan. Nie gdy spojrzał w oczy Marka, gdy poczuł jego ból. Głęboko w jelitach. Kula zimna, twarda i ciężka, opadła i zostawiła go z poczuciem pustki.

Jak mógł zniszczyć Marka? Oczywiście nie chciał go już zabić, ale teraz wiedział, co uczyni śmierć Kadena. Marek nie będzie już tym samym człowiekiem.

Ale co ze zobowiązaniem wobec rebeliantów? Wobec przyjaciół, którzy popierali go przez tyle lat? Oni poświęcili tak wiele. Jak mógł się teraz od nich odwrócić? Był między młotem i kowadłem. Musiał dokonać wyboru. Ale jakiego? Kogo ma zdradzić?

\*\*

- Zdążyłam sprawdzić tylko jedno muzeum. Zanim mnie powstrzymała.

Brea była całkowicie ubrana, ale Marek ledwo powstrzymywał chęć rozebrania jej i kochania się z nią ponownie. Im więcej jej miał, tym bardziej jej chciał. Nadal mógł czuć jej smak na swoich ustach. Mógł wyczuć jej zapach na swoich palcach. Przyglądał się jak pociągnęła szczotką wzdłuż włosów. Jak bardzo pragnął przeczesać je palcami, a potem złapać i pociągnąć. Smakować. Skórę, soki, pocałunki. To był głód. Jebany głód.

Zły i sfrustrowany odszedł dalej. Jej zapach podążył za nim. Wspomnienie jej krzyków pełnych przyjemności zagrało w jego głowie. Podszedł do szafki na broń. Co ze sobą zabrać? Palną? Sztylety? Miecz? Podniósł szablę z mocowania i zważył ją w dłoni. Broń palna wystarczyła, by zabić człowieka. Ale będzie potrzebował srebrnego noża. Synowie Mroku mogli być zabici tylko kutym ze srebra ostrzem. Jakże to pasuje. Użyje broni, którą dostał od ojca, by bronić tronu i życia swojego brata.

- Myślałeś o innym miejscu z systemem słonecznym lub słońcem i planetami?- spytała Brea. Rozstrojony umysł Marka wrócił do prowadzonej rozmowy. Brea siedziała na łóżku i patrzyła na niego czekając na odpowiedź.

- Szczerze mówiąc nie. - to o tym miejscu myślałam jako pierwszym.

Wstała, wysunęła szczękę. - Dobra. Wy dwoje nie możecie wychodzić aż do zmierzchu. To około godziny. To moja działka. Uderzę w centrum nauki Bloomfield Hills. -Dayne przerwał jej

- Nie, nie możesz wyjść. To zbyt ryzykowne.

- Będę bardzo ostrożna.

Dayne nie zamierzał odpuścić. Podkreślił to swoją postawą.

- Nie. Absolutnie nie. Poczekamy do zachodu słońca i pójdziemy razem.

Brea wyrzuciła ręce w powietrze.

- Ale jeśli muzea są zamknięte, jak się do nich dostaniemy? Jeśli będziemy się włamywać, zabraknie nam czasu. O jeśli dwa pierwsze miejsca nie będą właściwymi?

Marek śledził wzrokiem wzory zdobiące rękojeść miecza, jego umysł zagłębił się w swoich obawach.

- Musimy po prostu mieć pewność, że trafimy we właściwe miejsce za pierwszym razem.

- Ale jak to zrobimy?

- Nie wiem.

Czy istniała jakakolwiek szansa, że zdoła ocalić swojego brata? Spojrzał na zegarek stojący na nocnym stoliku. Z drugiej strony odliczał czas jaki pozostał Kadenowi. Czas upływał a oni nie byli

bliżej znalezienie Triady, niż rano.

Potrzebował cudu. Jednego małego cudu.

Z ciężkim sercem odłożył miecz, podszedł do biurka i wcisnął przycisk uruchamiający komputer. Do zachodu słońca, jedyną rzeczą jaką mógł zrobić było przeszukiwanie sieci.

## Rozdział 10

Brea ułożyła stos wydrukowanych mapek na desce rozdzielczej i usadowiła się w fotelu pasażera. Dayne wspaniałomyślnie zaproponował swój samochód na tą podróż, od kiedy van Marka nie bardzo nadawał się do jazdy, z dwoma śladami po kulach na przedniej szybie, i rozsypaną w drobny mak boczną szybą. Obok niej, w fotelu kierowcy Dayne odpalił samochód i ruszyli.

- Jeśli pojedziemy trasą, którą zaznaczyłem, zdążymy przeszukać przed świtem dwa muzea.- powiedział Marek z tylnego siedzenia.- Jeśli nie zostaniemy złapani podczas włamywania się do jednego z nich.

Milcząc Dayne prowadził samochód brudną ulicą. Brea rozłożyła pierwszą mapkę desce rozdzielczej i przestudiowała ją.

- Musimy jechać na północ międzystanową 275.

- Dobrze- odpowiedział zdawkowo Dayne.

Siedząc sztywno, znowu zastanawiała się, co się stało Dayneowi. Całe popołudnie, gdy ona i Marek przeszukiwali internet, mając nadzieję na znalezienie jakiejś wskazówki, on był zamknięty w sobie, cichy i odosobniony. Kilkakrotnie pytała go, czy coś się stało, ale jak to facet odpowiadał „nic”. Ale jego oczy nie potrafiły kłamać. Nie jej. Walczył z czymś. Z jakąś bardzo trudną decyzją. Nie mogła się powstrzymać od myślenia, że miał coś wspólnego z Triadą.

Dziesięć minut później dowiedziała się, że jej podejrzenia, nie były paranoidalne i głupie, by je lekceważyć. Byli przy wjeździe na autostradę... przejechali skręt na międzystanową 275 prowadzącą na północ.

- Uh, przegapiłeś skręt- powiedziała wyglądając przez okno – Dayne?

Nie odpowiedział. Obróciła się w fotelu i spojrzała na Marka. Wymienili zmartwione spojrzenia. Oczywiście Marek był równie zdziwiony, co ona. Przesunął się na siedzeniu.

- Hej, Dayne? Co się dzieje? Zmiana planów?

- Taa- rzucił Dayne, spoglądając przez ramię- Coś nie tak? Nie ufacie mi?

Marek i Brea wymienili kolejne zmartwione spojrzenia. A potem wszystko się rozmyło i Brea poleciała do przodu. Oparła się na swoich rozpostartych ramionach sekundę przed uderzeniem głową w deskę rozdzielczą.

- Dayne!!!! - krzyknęła, gdy jej mózg zarejestrował czerwone światła hamowania przed nimi.

- Cholera! - Dayne krzyknął wyprowadzając samochód z poślizgu.

- Co?!? - zaskrzeczał Marek z tyłu.

Opony samochodu wytarły długi ślad hamowania nim zatrzymały się tak blisko forda przed nimi, że Brea mogła dostrzec przerażone spojrzenie kierowcy we wstecznym lusterku. Wciąż z rękami wyciągniętymi przed siebie, i dłońmi na desce rozdzielczej, Brea wciągnęła chelst powietrza.

Słyszała, jak Marek i Dayne zrobili to samo. Spojrzała w lewo studiując profil Daynea. Jego twarz była biała. Jego dłonie też.

- Wszyscy cali?- mruknął.

- Tak- odrzekła chwiejnym głosem.

- U mnie też dobrze- odmruknął Marek.

- Dobrze- Dayne nie powiedział nic więcej. Nie odwrócił głowy. Nie poluzował uścisku na kierownicy. Ani Brea, ani Marek nie odważyli się zadać mu kolejnego pytania. Brea spodziewała się tego, że odpowiedzi dostaną wkrótce, pod warunkiem, że dotrą do celu żywi.

Około czterdziestu minut po niedoszłym zderzeniu skręcili i zatrzymali się na tyłach budynku, wyglądającego na jakiś kościół. Dayne zatrzymał się na parkingu, skinął na Brea, by została na miejscu i odwrócił się w fotelu, chcąc porozmawiać z Markiem.

- Nie wiem, czy ktokolwiek tu jest czekając na nas, czy nie. Ale jestem prawie pewien, że to właściwe miejsce.

- Co to jest? - Brea zapytała. Nie wyglądało to na miejsce, w którym znajdowałby się model układu słonecznego.

- Święty Kościół Prezbiteriańskiego Odkupiciela. Lepiej weź trochę broni.- obydwójce rzuciło jej ostrzegawcze spojrzenie. Marek otworzył jej drzwi i wsadził swoją głowę do środka.

- Zostań tu. I mniej oczy otwarte.- szepnął- Jeśli zrobi się źle, odjedź. Ratuj się.

Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Czy nie byłoby dla mnie bezpieczniej gdybym poszła z wami? - zsunęła się na siedzenie kierowcy i otworzyła okno. Dwóch mężczyzn posłało sobie pytające spojrzenia ponad samochodem.

- Nie- powiedzieli zgodnie. Oczywiście, że nie. Skąd wiedziała, że to powiedzą?

- Bądźcie ostrożnie. Proszę. - Marek ponownie pochylił się nad nią i szepnął- w bagażniku jest sztylet. Jak tylko wejdziemy do środka, weź go. Trzymaj go przy sobie. Broń się. Nie jestem pewien, co się tutaj dzieje. Coś jest nie tak.

- Boję się.

- Kocham cię- położył dłoń do jej policzka

- Marek- przyłożyła swoją dłoń do jego.

Powoli odchodził, jego oczy były ciężkie ze zmartwienia. - Broń się – powtórzył.

Jej serce o mało nie wyrwało się z jej klatki piersiowej, gdy patrzyła jak jej chippendalesi kierowali się w stronę budynku. Gdy tylko zniknęli wewnątrz, rzuciła się do bagażnika i wyrwała z niego sztylet w skórzanej powłoce. Drżąc wróciła do względnie bezpiecznego samochodu, zablokowała drzwi i zaczęła wpatrywać się w wyjście. Nie miała wątpliwości, że nie zdoła normalnie oddychać dopóki jej chippendalesi nie wrócą bezpiecznie. Ironicznie, nie obchodziła jej już Triada. W tym wypadku, praca nie miała już najmniejszego znaczenia.

Marek trzymał wyciągniętą szablę. Nie było mięśnie w jego ciele, który nie byłby napięty, gotowy. Jego zmysły czujne- wzrok, słuch, węch. Jego nerwy dzwoniły. Zatrzymał się na środku czegoś, co wcześniej musiało być sanktuarium, teraz pomieszczenie było puste, zakończone szklaną kopułą. Ściany pokryte były malowanymi kaflami, malowidło przedstawiało układ słoneczny.

- Wskazówka?- Dayne stojący w przeciwległym końcu pomieszczenia wskazał na punkt na ścianie obok niego. - Co ona mówi, jeszcze raz.

Marek przełożył szablę do lewej ręki, a prawą wyłowił z kieszeni skrawek papieru i rozprostował go na swojej piersi.

*„Do miejsca dość czleku, gdzie słońce nigdy nie zachodzi  
Dawny świat mrocznych tajemnic rywala broni”*

Przełożył miecz z powrotem do silniejszej ręki i pospieszył przed siebie. Jego kroki odbiły się echem od ścian i sufitu.

- Co widzisz?

Szedł w kierunku jaki Dayne pokazywał palcem wskazującym, na zwinięty symbol na jednej z ceramicznych płytek. Identyczny symbol zdobił podstawę polerowanego ostrza jego miecza.

- Symbol Synów Mroku? - przeszedł palcem zawiły kształt symbolu. - To musi być to.

Skąd wiedziałeś żeby tu przyjechać? - użył palców w poszukiwaniu jakiegoś przycisku lub dźwigni na płaskiej powierzchni.

- Ja... miałem podejrzenia.

Oczywiście Dayne nie mówił mu wszystkiego. Należało go naciskać? Albo zaufać byłemu przeciwnikowi?

- A reszta wskazówki brzmi:

*„Skręt w lewo na skarb skieruje twój wzrok  
Lecz zły zwrot i ciemność pokona Mrok”*

-Widzisz coś co można by przekręcić lub obrócić?

Dayne stanął obok niego odzwierciedlając jego pozycję, jedną ręką chwytając miecz, drugą ręką kładąc płasko na ścianie.

- Jeszcze nie ale intryguje mnie ta dziura.... kurwa!.

Marek odwrócił się w samą porę, by zobaczyć Daynea podnoszącego swój miecz wysoko nad głowę. Wiedziony przez czysty refleks, zrobił unik i uciekł przed ostrzem Daynea kręcąc się jak piłka. Zrobił przewrót na podłodze i skoczył na równe nogi, przekręcając się na jednej nodze przy

szczęku metalu o metal. Poderwał swój odrzucony miecz i stanął zmrożony. Dayne cofał się uciekając przed ciosem w ramię. Jego przeciwnik mały, ubrany na czarno, poruszał się szybko, korzystając z pozycji w jakiej znalazł się Dayne.

Stał zupełnie pod ścianą, ale bronił się wspaniale. Marek już miał ruszyć mu na pomoc, gdy Dayne zerknął w jego stronę i krzyknął.

- Uważaj.

Marek jednocześnie podniósł miecz i wykonał obrót, zataczając się szerokim łukiem. Ostrze zanurzyło się w napastniku za nim, zostawiając głębokie czerwone otwarte rany w jego tułowiu. Zamaskowany napastnik cofnął się o krok, zachwiał i padł na ziemię. Fala podobnie ubranych mężczyzn padła na niego. Ogłuszający brzęk srebra o srebro wypełnił pomieszczenie. Marek nie miał czasu myśleć, tylko działać. Reagować. Atakować. Bronić się. Odpierać atak. Blokować. Z czasem z mniejszą częstością, w miarę jak liczba jego przeciwników malała.

I wtedy to się stało. Stał pośrodku rzezi. Pogruchothane, ubrane na czarno ciała leżały u jego stóp. Dayne również stał, jakieś sześć metrów od niego. Jego ubranie pokrywała czerwień, krew jego wrogów. Marek spojrzał na najbliższe ciało. Wszystkie były takie małe. Rozdarł materiał maski, znajdując oblicze...kobiety.

- Co jest? - mruknął, nie spodziewając się odpowiedzi. Zatrzymując się tuż obok niego Dayne odpowiedział.

- To naprawdę bardzo mądre. Od kiedy Synowie Mroku nie mogą wychodzić na światło dzienne, mają jako wojowników same kobiety, mają przewagę taktyczną.

- Wiedziałeś?

- O czym? Że to same kobiety? - Gdy Marek kiwnął głową odpowiedział - Tak.

Marek opadł na jedno kolano.

- Nigdy nie zabiłem kobiety. Kobiety nie powinny być wojownikami. Nie powinny być kierowane do tego typu zadań. Jakie szaleństwo je do tego popchnęło? Co na to ich mężowie? Ich ojcowie? Bracia? Czy wiedzieli?

Dayne w geście wsparcia położył mu rękę na ramieniu. Prosty dotyk, a mówił tak wiele. Marek odsunął złoty kosmyk z twarzy kobiety i zamknął jej oczy. Od szyi w górę, wyglądała jakby spała, ale głębokie wyłobienia w jej ciele burzyły fasadę. Dayne poklepał go w ramię.

- Powinniśmy kontynuować, zanim wyślą kolejną jednostkę.

- Jest ich więcej?

- Mnóstwo. Będą tu – Dayne spojrzał na zegarek – za cztery minuty.

- To jakaś pułapka?

- Nie do końca- Dayne ruszył w kierunku ściany, przy której byli zanim zostali zaatakowani i wyciągnął ramię w kierunku Marka.- Pokaż mi swój miecz.

Marek poczuł jak na jego czoło wkradają się zmarszczki. Nie wiedział czy może zaufać Dayneowi, czy nie. Sam przyznał się, że mniej lub bardziej świadomie wprowadził ich w zasadzkę. Co będzie dalej. Wszystko, co wiedział to, że tylko miecz może uratować mu życie. Kto był jego wrogiem, a kto sprzymierzeńcem?

Tak jakby wyczuwał podejrzenia Marka, Dayne obrócił się do niego

- Czas nam się kończy.

- Mówisz?- rzucił Marek

- Mówię, że kończy nam się czas. A co ty próbujesz powiedzieć?

- O ile mi wiadomo to przyprowadziłeś mnie tu na rzeź. A skoro plan A nie zadziałał, będziesz musiał zabić mnie sam.

- Dlaczego miałbym cię ostrzegać przed pierwszym atakiem gdyby tak było?

- Może zdecydowałeś, że chcesz mieć satysfakcję z zabicia mnie osobiście?

- I zabić siebie w procesie?

- Może zemsta jest dla ciebie bardziej wartościowa? Po tym wszystkim, był czas kiedy zrobiłbyś wszystko aby znaleźć się w tej pozycji. Wiem to.

- Masz rację. Chciałem zemsty i planowałem cię zabić. Ale już tego nie chcę. - Dayne spojrzał na ciała walające się u stóp Marka.- Nic nie jest warte tego wszystkiego.

Jego podejrzenia złagodniały. Marek zbliżył się do swojego powiernika krwi.

- Chcę ci uwierzyć ale tyle lat mnie nienawidziłeś. Mojego brata. Obwinałeś nas.

- Powiedzmy, że mnie oświeciło.- wysunął swoją rękę do przodu i wyszarpnął miecz luźnego uchwytu. Marek instynktownie odwrócił się i odskoczył, lądując około trzy metry dalej. Dayne obracał mieczem Marka, trzymając za ostrze, wpychając rękojeść miecza w otwór wykuty w płytach.

- Grawer. Twój miecz jest kluczem. - przekręcił go o dziewięćdziesiąt stopni w lewo.

Kamień potarł o kamień. W ścianie pojawiło się przejście.

Oświetlony pojedynczym snopem światła spadającym z góry, cztery i pół metra w głąb krypty czarnej jak smoła, stał piedestał podobny do tego z Księga Tajemnic. Na szczycie cokołu stała Triada.

- Mamy mniej niż dwie minuty- Dayne przypomniał mu- Teraz mi ufasz? - i ruszył w ciemne pomieszczenie.

- Czekaj- krzyknął Marek – Pamiętasz resztę wskazówki?

Dayne uderzył w coś niewidzialnego i potknął się do tyłu.

- Weźmiemy zły zwrot i zabawa skończona- odsuwając Daynea na bok, Marek poczuł powierzchnię przed nimi, potem spojrzał w dół. Wydawało się, że ściany zostały wykonane z jakiegoś przezroczystego tworzywa, jak ze szkła. - To labirynt. - Spojrzał na podłogę. Ciemność pod nogami była dziwna. Miała głębię, nie wyglądała na zwyczajne płyty. Stąpnął głośno. Dźwięk był pusty.

- Łapię. Źle skręcimy i spadniemy na dół.

- Nie ma ciśnienia- powiedział Dayne oschle – nawet nie wiem, gdzie są zakręty.

Walenie dziesiątek biegnących stóp zmusiło ich by spojrzeć za siebie. Gniotąc się wojownicy biegli w ich stronę, z mieczami w górze.

- Cholera- Marek odpychając się jedną ręką od śliskiej ściany rzucił się do przodu.

Wyciągnął miecz z otworu, odcinając w jakiś sposób snop światła. Punkciki światła odbiły się od ścian.

- Tędy- krzyknął uznając czarny obszar po prawej za przejście. Podobna czarna dziura, wystarczająco duża, by wpaść przez nią dorosły człowiek wskazywała zły zwrot. Dayne deptał mu po piętach, pobłyskując swoim mieczem, tworzącym gwiazdki na ścianie i podłodze. Niebieski przewodnik po czerni. Krzyki ścigających zaległy w powietrzu, gdy podjęli zły skręt i runęli w dół, krew Marka oziębła i zakrzuszył się. Chciał się zatrzymać i prosić ich o odwrót, ale wiedział, że by go nie posłuchali, zaufał Dayneowi. Oboje dotarli do Triady w tym samym czasie. Dayne spojrzał na Marka pytając nim sięgnął po Triadę. Marek skinął.

- Ufam ci.

Dayne tulił relikwie, jakby chciał zachować życie swojego władcy, jakby od tego zależało jego życie.

- Zastanawiam się, czy nie ma innego wyjścia- zauważył za Markiem kilku wojowników, którym udało się przejść labirynt.

- Naprawdę nie chcę zabijać kolejnej kobiety.

Dayne długo rozglądał się dookoła siebie, pokiwał głową jakby podjął decyzję.

- Ufasz mi?

-Tak.

Dayne odsunął na dół cokół, do ostatniej dziury w podłodze, którą ominęli. Trzymał Triadę nad otworem.

- Stop!

Serce Marka podeszło mu do gardła.

- Rzucicie broń i wycofacie się, albo triada zostanie zniszczona. - wojownicy przystanęli, odłożyli broń i powłóczyli do tyłu nogami. Dayne skinął na Marka, by ten szedł przodem.

- Będę za tobą podążał, ale nie za nim będziesz bezpieczny.

Był to jeden z najtrudniejszych testów zaufania z jakim Marek musiał się zmierzyć, ale zrobił to, co polecił Dayne. Nawet po tym jak sam bezpiecznie opuścił tunel nie dorywał wzroku od Daynea.



Nie mógł. Nie dopóki on też nie postawił stóp bezpiecznie poza labiryntem. Wojownicy wycofali się, wydawało się, że łatwo przyjęli porażkę. Zrobił się podenerwowany, gdy opuścili budynek z Triadą w rękę. Kiedy dotarli do samochodu zdali sobie sprawę dlaczego wojownicy nie zaatakowali. Dwoje z nich trzymało Breaę przy samochodzie, z jej srebrnym sztyletem przy jej gardle.

- Triada- powiedział jeden uwalniając jedną rękę Breai by sięgnąć w kierunku Daynea. Byli tak blisko i mieli to stracić? Marek widział wzrok Breai, błagający by nie oddawali relikwii wojownikom. Ale musieli. Wiedział, że ani on, ani Dayne nie mogli stać i patrzeć jak wojownicy ją zabijają. Nawet za cenę życia jego brata. Chyba że..... co jeśli to zniszczą, nim klątwa zostanie zniesiona? Co się stanie? Czy klątwa też się zniszczy? Czy Kaden umrze? Cholera. Musiał podjąć niemożliwą decyzję. Przynajmniej śmierć oszczędziłaby Kadenowi cierpienia związanego z klątwą. Ale to był bardzo mały komfort. Kaden był jego jedyną rodziną.

- Nie ma szans na ucieczkę- wojownik trzymający Breaę szarpnął sztylet, powodując, że blade ostrze nacięło jej skórę na szyi. Strumyk krwi spłynął w dół z rany, Brea nadal milczała niepokornie.

Kurwa. Było bardzo mało czasu na decyzję. Czego życzyłby sobie Kaden? Dla niego? By oddać Triadę i uratować własne tyłki tym samym skazując go na śmierć? Czy zapewnić brak króla po tym jak on umrze w mękach klątwy? Po raz kolejny rozejrzał się dookoła. Mieli rażącą przewagę liczebną. Jakies pół tuzina otaczało samochód. Nawet jeśli zdołaliby uwolnić Breaę, to musieliby uciekać piechotą.

- Pozwólcie jej odejść a dostaniecie to – zażądał Dayne wyciągając relikwii spod kurtki tak by go widzieli. Ciało Marka się naprężyło. Wystarczy czasu by odciągnąć Breaę z dala od wojowników i wytrącić im z rąk Triadę. Miał nadzieję, że spadając relikwii roztrzaska się. Historia mówiła, że starożytny artefakt jest trudno zniszczyć. Jeśli jednak by się udało wojownicy odeszliby. Nie mieli by powodu by ich ścigać. A jego brat..... miał tylko nadzieję, że zdąży mu wszystko wyjaśnić. I pożegnać się. Przynajmniej jego cierpienie się skończy. Dayne stał przed Markiem z Triadą w rękach wyciągniętych przed sobą. Jeden z wojowników wysunął się na przód z Breaą jako tarczą. Marek poruszył się cicho i powoli.

- Uwolnij ją- Dayne zażądał ponownie

- Nie dopóki nie będziemy mieli Triady

- Nie dostaniecie, dopóki jej nie uwolnicie

- Więc ją zabijemy- wojownik ponownie docisnął sztylet do rany, tak że wypłynęły kolejne kropelki. Breaę zatkało, ale nic nie mówiła, nie błagała, nie płakała.

- Kiedy ona umrze jej powiernicy krwi również. Wtedy dostaniemy Triadę.

Dayne podniósł rękę wyżej i rzucił do przodu. Teraz. Czas zwolnił do jednej dziesiątej swojej prędkości. Marek rzucił się do przodu przewracając na ziemię Breaę. Zerwał się na nogi i w poskoku kopnął Triadę w kierunku Daynea. Przeleciała około sześciu metrów i wylądowała z trzaskiem na bruku. Zaległa chwila ciszy, zanim Dayne i dwoje wojowników rzucili się do relikwii. Marek zwrócił się do Breai i pomógł jej stanąć na nogi.

- Jesteś cała? - obejrzał ją od stóp do głów, gdy stanęła.

- Tak myślę- skrzywiła się wycierając plecy. - To były laski. Złe laski. Wiedziałaś o tym.

Suki!

- Tak- Marek stłumił chichot patrząc na jej minę- Dowiedzieliśmy się w środku.

- Nie uwierzysz jak bardzo chciałam skopać im dupy, ale zabrały mi nóż. Cieszę się, że nie oddałeś im Triady. I tak by nas wszystkich zabiły. - kosmyk jej włosów powiewał po jej twarzy goniony przez wiatr. Delikatni włożył go za ucho i przyciągnął jej drżące ciało do swojego, ciepłego i spokojnego.

- Wyobrażam sobie jak bardzo. Chodźmy do samochodu. Wyglądasz niepewnie.

- Czuję się dobrze.... w porządku, nie bardzo.- przyznała chowając się pod jego ramieniem

- przez ostatnie dziewięć lat żyłam ukrywając się przed niebezpieczeństwami, a od kilku dni ryzykuję bardziej niż Indiana Jones.

- Zniszczone- dobiegł ich głos Daynea, podbiegł do nich i położył potłuczone kawałki na

dłoni Breai, potem oboje spojrzeli na Marka. Brea spytała o to, co wszyscy troje chcieli wiedzieć.

- Co to oznacza dla twojego brata?

Marek otworzył dla niej drzwi od strony pasażera.

- Myślę, że dowiemy się tego wkrótce. Jeśli bogowie są z nami, klątwa zostanie przerwana. Jeśli nie....

## Rozdział 11

- Zniszczyłeś Triadę?- powiedział Kaden na powitanie.

Nastrój Marka pogrzyżył się w ciemności, jakiegokolwiek ślady nadziei całkowicie zniknęły. Oczy go piekły, serce było ciężkie. Upadł na kolana i położył kawałki reliktu na podłodze.

- Nie mieliśmy wyboru. Przykro mi, zawiedliśmy cię. Ja cię zawiodłem. Po tym wszystkim przez co ostatnio przeszedłeś, śmierć Leny.... gdybym mógł zająć twoje miejsce w cierpieniu i przejąć klątwę na siebie, zrobiłbym to.

- Wiem- jego brat dźwignął się z tronu, wysiłek widoczny był w jego postawie. Jego ciało było wyraźnie słabsze, zwiędłe jak u Kustosza. - Dobrze zrobiłeś, mój bracie. Tak jak miałem nadzieję. - Kaden wyciągnął rękę- Wstań.

Marek odmówił pomocy brata przy wstawaniu. Był silny i mocny. Jego brat był umierający. Kto tu potrzebował czyjej pomocy. Kaden wciągnął go w swój uścisk i poklepał go serdecznie po plecach.

- Zawdzięczam ci moje życie, braciszku. I tobie – powiedział Dayneowi ciągnąc go zeszywniałymi rękoma w równie entuzjastyczny uścisk- Tobie zawdzięczam nawet więcej.

- Twoje życie?- zapytał Marek zdezorientowany- Co to znaczy?

- Ja.. ja- wyjąkał Dayne, gdy Kaden go uwolnił i zwrócił się w stronę ściany, pod którą stał jego tron. Kaden poklepał policzek brata, taksując szczątki starożytnej relikwii u swoich stóp.

- To oznacza, młodszy bracie, że klątwa może jeszcze zostać zdjęta. Wyzdrowieję.

Dokonałeś właściwego wyboru. - Do Daynea powiedział:- Poprosiłem Marka, żeby związał się z tobą krwią, Dayne, każdy z nas wie, co czujesz w stosunku do naszej rodziny. Masz kilku potężnych przyjaciół wśród rebeliantów. Nie oczekuję, że się od nich odwrócisz. Chciałbym tylko mieć nadzieję, że możesz uwierzyć, że tragiczna śmierć twojej rodziny nie została wymierzona przez tę koronę.

- Ja... nie wiem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Nauczyłem się tylko jak wielką cenę można zapłacić za chęć zemsty.

Kaden położył swoje ręce na oparciach tronu.

- Każdy człowiek podejmuje swoje decyzje z pomocą serca i umysłu. Niezależnie od powodów, jestem ci ogromnie wdzięczny za pomoc. Mam nadzieję, że tajemnice śmierci twojej rodziny zostaną rozwiązane.

- Też ją mam.

Dźwięk rdzewiejących zawiasów towarzyszył widokowi otwieranych, ukrytych za tronem drzwi.

- Zarówno ty i ja szukaliśmy odpowiedzi. Być może znajdziemy je wspólnie.- Kaden odwrócił się i skinął ręką, dając im znak, że powinni podążać za nim wchodząc do tunelu. - Mam coś dla was obu. Musicie jednak przyjąć moje przeprosiny. Nie będzie żadnej gali, żadnych uroczystości. Ty my trzej. Ale mam dobry powód, by trzymać to w tajemnicy.

Obracał parą identycznych mieczy w rękach. Jeden podał Dayneowi, drugi Markowi. Skinął głową i oparł ręce na biodrach.

- Gratuluję chłopcy. Jesteście pierwszą dwójką Strażników Cythereanu, elitarniej grupy mężczyzn. Wybranej przeze mnie. I ze specjalnym przeznaczeniem. - położył Triadę na podłodze, w centrum skomplikowanych trójkątnych wzorów.

- W naszym świecie świętą liczbą jest trzy. Taj jak w tym przypadku- dwoje z naszej rasy i jeden z rodzaju ludzkiego, by odnowić na to życie, tak samo trójka odnowi Triadę. - klękając na kolano położył kawałki reliktu i wskazał na Marka i Daynea by zrobili to samo. W momencie, kiedy połączyli swoje ręce z rękami Kadena, przez ich ciała przeszedł dreszcz mocy. Kule elektryczne strzeliły z koniuszków ich palców, gromadząca się w powietrzu kula, błyszczała w powietrzu jak miniaturowa gwiazda. Unosiła się kilka sekund nad ich dłońmi, po czym pochłonęła Triadę. Biały płomień zgasł tak szybko, jak się pojawił, i pozostawił na podłodze w pełni naprawioną Triadę. Kaden odchrząknął uniósł Triadę i wstał.

- Jeszcze daleko do końca rebelii. Mroczne czasy przed nami. Jako Strażnicy Cythereanu macie obowiązek strzec tajemnic Synów Mroku.

Marek nadal wpatrywał się w swoje pięści ściskające miecz, nadal czując mrowienie

potężnej magii.

- Dowiedziałeś się jakie są plany rebeliantów na przyszłość?
- Nie, straciłem moje najbardziej wiarygodne źródło informacji zwiadowczych, moją przyszłą pannę młodą. - Zaskoczony wdech Daynea rozbrzmiał w niewielkim pomieszczeniu.
- Więc wiedziałeś, że jest?..
- Wskazówki- przerwał Marek- To dlatego byłeś taki pewien ich prawdziwości?
- Tak, wskazówki pochodziły od Leny. - Kaden wzruszył ramionami- I wiedziałem, że była z rebeliantami. Miałem swoje powody, by sypiać z wrogiem.
- Cholera. Przepraszam.- wymamrotał Dayne.

Kaden posłał im pusty uśmiech.

- Nie ma powodu, by czuć się winnym. Bycie królem to zarówno zaszczyt, jak i obowiązek. Musiałem podjąć kilka trudnych decyzji, ale były one moje, nie wasze.

\*

Brea chodziła po pokoju. Czy mogła istnieć gorsza kara? Co zrobiła, by zasłużyć sobie na takie traktowanie? Marek nalegał, że nie może iść z nimi sprawdzić co z jego bratem. Nigdy nie dał jej dobrego uzasadnienia. Nie miała prawa kłócić się z nim. Każde z nich doświadczyło bólu na swój sposób. Nawet ona. Prawdą było, że potrzebował spędzić trochę czasu sama ze sobą. Musiała rozgryźć kilka ważnych rzeczy na zewnątrz. Bardzo ważnych. Nie do końca były to sprawy życia i śmierci, ale cholernie blisko. Cała trójka zakończyła poprzedniej nocy więź krwi. Jej chippendalesi zrobili jej i z nią takie rzeczy, o jakich nawet nie marzyła. A potem trzymali ją czule. Zasnęła między ich ciałami, ciężkimi, ciepłymi, zadowolonymi i połączonymi.<sup>1</sup> Jednak jej zadowolenie było krótkotrwałe. Tuż przed tym, jak jej chippendalesi wyszli, Marek powiedział jej, że może odejść, lub zostać, cokolwiek zechce- do wschodu słońca.

Triada była przeszłością. Była zniszczona. Nie musiała już koło tego krążyć. Mogła wrócić do domu. Już wkrótce. W przeciągu kilku godzin. Wiedziała, że powinna się cieszyć, że może odejść. To było tylko tymczasowa sytuacja, choć Marek wyznał jej miłość. I choć ona, potajemnie kochała ich obu.

To nie było tak, że te uczucia były prawdziwe. Były produktem ubocznym jakiegoś dziwnego stanu hormonalnego, napędzanego, przez fizyczne zmiany w jej ciele. Raz była poza wpływem feromonów chippendalesów, i zdała sobie sprawę, że ich nie kocha... prawda? A co z kobietą ze zdjęcia? Kim jest? I gdzie przebywa? Jej wnętrzości bolały jakby ktoś je wyrwał, wrzucił pod koła pędzącego Hammera w z powrotem włożył do pustej skorupy jej ciała. Ten głód, jak go nazywali, ssał przez większość czasu. Bolało gorzej, niż jakkolwiek wcześniejszy ból serca. Mimo że była bardzo nieszczęśliwa, jej serce podskoczyło radośnie w piersi, gdy usłyszała głosy chłopców przy drzwiach. Byli w domu.

Nadszedł czas na pożegnanie.

Szlag.

Wciągnęła nie jeden, a dwa głębokie chelsty powietrza i ściskając mocno torebkę, jak wcześniej koszulkę Lwów Daynea, ruszyła w ich kierunku. Marek był pierwszym, który się odezwał.

- Widzę, że jesteś gotowa do drogi.
- Tak – powiedziała- J-jestem gotowa.

Dayne dał krok do przodu. Jego oczu wwiercały się w nią.

- To trudniejsze niż przypuszczałem. - jego oświadczenie było odzwierciedleniem jej myśli.
- Myślę, że będzie to łatwiejsze, gdy będę dalej.
- Dlaczego?- Marek stając za nią, objął ją w pasie i pociągnął do siebie. Czowała sztywną długość jego kutasa, gorąco i twardość na swoim tyłku. Niechciane pragnienie pulsowało w jej ciele. Zesztywniała, nie chcąc pozwolić draniom, by ponownie sterowali jej ciałem. To była nienaturalna reakcja. Tak naprawdę nie kochała tych ludzi, jak myślała. Tak jak chciała. Jej umysł i ciało oszukiwały ją.

---

1 I znowu czuję się zawiedziona... pani Taylor gra nam na nosie... pomija bardzo ważne sceny.... jak tak można?

- Dlaczego co?- koncentrowała się na tym, by nie ocierać się o niego jak kotka o ciepło. To było kuszące. Jej plecy już wyginały się w łuk, podnosząc jej tyłek w górę.

- Dlaczego będzie łatwiej, gdy będziesz daleko? - wyszeptał w jej ucho.

Dayne ukląkł przed nią i przesunął ręce w dół po jej nogach. Złapał za kostki i naciskając, zmusił ją by rozsunęła jej bardziej.

- Chcemy, abyś była szczęśliwa Brea. Bardziej niż cokolwiek, to wszystko co się liczy.

Odrzuciła głowę do tyłu opierając ją na ramieniu Marka.

- Więc przestańcie. Proszę. Nie wciskajcie mi tego więcej. To nie jest prawdziwe. Wasze uczucia. Moje.

Marek włożył palec pod jej bluzkę i przesunął po żebrach. Drażnił. Dręczył.

- Co sprawia, że w to wierzysz?

- To, co mówiłeś wcześniej, o głodzie. - szepnęła, tracąc zdolność myślenia.

- Ah, głód. - Dayne gładził rękoma jej odziane w niebieskie dzinsy nogi, gorąco ogarniało jej uda. Wywołał wspaniałe ciśnienie w pulsujących częściach.

- Właśnie dowiedzieliśmy się, że głód mija o wschodzie słońca.

- Poważnie? - jej serce zaczęło mocno walić w jej piersi.

- Tak – odpowiedział Marek.

- Która godzina?

Dayne odsunął się, pozwalając by Marek doprowadził ją do ciężko okrytych okien salonu.

- Chodź i się przekonaj.

Brea odciągnęła jedną stronę, by wyjrzeć przez okno.

- Niezależnie jakie emocje teraz czujesz- powiedział Marek cofając się przed światłem- są twoje. Nie są wynikiem reakcji chemicznych ani nienaturalnymi wezwaniami. Już nie.

- A to, co my czujemy, jest tak samo prawdziwe.- dodał Dayne.

Łzy gromadziły się w jej oczach. Brea opuściła draperię na okno i odwróciła się do chippendalesów.

- Więc ja... - jej słowa nie chciały opuścić jej klatki piersiowej. Tutaj spędziła kilka ostatnich dni, przyjmując ryzyko, jakiego unikała przez lata. Sama zamknęła się poza światem, unikając radości i bólu jakie towarzyszą życiu. Nigdy więcej. Nie chciała się dłużej ukrywać. Życie było cudownym darem, pomimo że czasem okazywało się bolesne i do bani. Te szorstkie sprawy czyniły te dobre bardziej słodkimi. Potrzebowała pary chippendalesów, w piątek trzynastego jak z piekła, by nauczyć się żyć na nowo. Cóż za ironia. Słowa, które zaczęła wypowiadać, wypadały teraz łatwo przez usta.

- Zakochałam się w was, ale co z kobietą ze zdjęcia?- spytała zwracając się do Daynea.

- Zdjęcie?- spojrzał pytająco w stronę schodów.- Oh, to zdjęcie.- znalazła się w środku kanapki z chippendalesów.

- Ona nie może się z tobą równać. Brea. A poza tym to nienaturalne, by łączyć się w parę z kuzynką.

- Kuzynka? - powtórzyła, chichot wydobył się z jej wnętrza. - czy to oznacza, że nie macie nic przeciwko, by stało się to trwałym porozumieniem?

- Nic nie uczyni nas bardziej szczęśliwymi- jej chippendalesi powiedzieli w uniesieniu.

- Wspaniale. Wprowadzę się jutro. Ale mam kilka warunków. - jej chippendalesi posłali jej spojrzenie z ukosa.

- Po pierwsze, muszę odebrać z parkingu mój samochód. Należał do mojego ojca, rozumiecie. A po drugie, obaj musicie obejrzeć ze mną „Skarb narodów”, dzisiaj. Tylko na wypadek, gdybyśmy musieli jeszcze kiedyś szukać jakiegoś skarbu. Jej chippendalesi wymienili żalodne spojrzenia i zachichotali. I tu myślała, że będą żartować z polowania na skarby.

- Coooooo?

Zajęli się usuwaniem zmartwień z jej myśli, robiąc to, co zawsze robili tak dobrze- wykorzystywali ją i znieważali, w najwspanialszy sposób.

TLUMACZYŁA: Shonali